ŚWIATOWE ŻYCIE®

Louise Fuller

Chińskie pejzaże

HARLEQUIN®

Louise Fuller

Chińskie pejzaże

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *The Rules of His Baby Bargain*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Louise Fuller
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7919-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dora Thorn, trzymając mocno parasol, zatrzymała się i spojrzała na numer widniejący na masywnych czarnych drzwiach. Serce waliło jej w rytm kropli deszczu spadających na mokry londyński chodnik. Wiatr niemiłosiernie targał jasnymi lokami, gdy odwróciła głowę i popatrzyła w dół ulicy. To musi być tutaj, pomyślała. Sięgnęła do torby i wyciągnęła list, raz jeszcze spoglądając na adres, mimo że podczas podróży autobusem zdążyła nauczyć się go na pamięć. Ulica Greshama 120. Ponownie spojrzała na numer domu i wtedy dostrzegła zaśniedziałą, mosiężną tabliczkę z napisem Capel Muir Fellowes. Trafiła na miejsce. Wzięła głęboki oddech i nacisnęła guzik. Rozległ się dźwięk dzwonka, a po chwili drzwi automatycznie się otworzyły. Odsunęła na bok lęk i ruszyła w stronę dwóch młodych mężczyzn, którzy zajmowali miejsce za elegancką recepcją. Jeden z nich spojrzał na nią, nie okazując zaskoczenia, w końcu był profesjonalistą, ale w jego oku pojawił się znaczący błysk.

– Mogę w czymś pomóc? – spytał z uprzejmym uśmiechem.

– Mam taką nadzieję. – Dora zawahała się, zanim odwzajemniła uśmiech.

Przez ostatnie siedem tygodni jedyny osobnik płci męskiej, z jakim miała do czynienia, nosił pieluchy i posiadał jedynie osiem zębów. Już zapomniała, że mężczyźni mogą być tacy atrakcyjni. I schludni. Archie nieustannie brudził siebie i ją swymi lepkimi rączkami. Dawniej

pozwoliłaby sobie na flirt, może nawet na krótką, niezobowiązującą miłość. Teraz w jej życiu nie było na to miejsca.

– Nazywam się Dora Thorn i jestem umówiona z… – zmarszczyła brwi, składając parasol – panem Muirem.

Mężczyzna wyprostował się na krześle, w jego oczach pojawiła się mieszanina lęku i napięcia.

– Oczywiście. Zaraz go zawiadomię. Może zechciałaby pani usiąść, panno Thorn?

Kiwnęła głową i zajęła miejsce w fotelu, z uczuciem smutku i ulgi jednocześnie. W ciągu ostatnich tygodni otrzymała wiele listów i mejli od ludzi, których nie znała, których nigdy nie spotkała. I niespodziewanie, trzy dni temu, odezwał się do niej prawnik ojca. A przynajmniej był nim kiedyś. Najpierw próbował się do niej dodzwonić, ale ona, nie rozpoznawszy numeru, nie odebrała. Potem przyszedł list. Od pogrzebu Delii nie miała żadnych wieści o ojcu. Może po śmierci córki przypomniał sobie, że ma także drugą? Wykrzywiła usta. Szczerze w to wątpiła, bo nigdy się nią nie przejmował. Odszedł dawno temu, zwalniając się z odpowiedzialności za dwie córki. Bardziej prawdopodobne, że zapragnął wziąć odpowiedzialność za wnuka, a przynajmniej odpowiedzialność finansową. Może ruszyło go sumienie? Gdyby tak było, sam by się z nią skontaktował. To było w jego stylu, załatwiać wszystkie sprawy poprzez prawników.

Westchnęła cicho. Starała się uciec przed bólem, który ściskał jej serce za każdym razem, gdy wspominała ten przerażający poranek przed siedmioma tygodniami, gdy dwóch policjantów pojawiło się na progu jej domu. Pamiętała wszystko ze szczegółami. Zdążyła położyć się do łóżka, wykończona brakiem snu w ostatnich dniach i zbyt dużą ilością wypitej tequili. Gdy zobaczyła przed drzwiami policjantów, w pierwszej chwili pomyślała, że poprzedniego wieczoru pod wpływem alkoholu musiała

zrobić coś głupiego. Nawet do głowy by jej nie przyszło, że będą chcieli rozmawiać o Delli. Przecież jej starsza siostra uchodziła niemal za chodzący ideał. Sumienna, odpowiedzialna, miła, pracowita i ostrożna. Bardzo ostrożna. Wiadomość, że potrącił ją samochód, gdy jechała rowerem do pracy, była szokiem. Jeszcze przez kilka sekund miała nadzieję, że wypadek nie musi oznaczać najgorszego, ale niestety. Della zmarła po przywiezieniu do szpitala.

Dora poczuła, jak łzy napłynęły jej do oczu. Utrata siostry była jak utrata kończyny. Najpierw ostry piekący ból, po którym następuje ból tępy i nieprzemijający. W tamtej chwili pragnęła jedynie wczołgać się pod kołdrę i schować przed wszystkimi, ukryć przed światem, który pozwalał, by działy się rzeczy tak okrutne i niesprawiedliwe. Gdyby nie Archie, tak właśnie by zrobiła, ale musiała zająć się synkiem siostry, co przypominało rejs po wzburzonym oceanie bez kompasu. Kochała siostrzeńca z całych sił, ale nie miała pojęcia o wychowywaniu dzieci. Z dnia na dzień musiała nauczyć się wielu nowych rzeczy. Było tak wiele spraw do uporządkowania i nie chodziło wcale o porozrzucane dziecięce zabawki. Della nie zostawiła testamentu. To był drugi raz, kiedy jej odpowiedzialna i przezorna siostra zachowała się w sposób niezgodny ze swoim charakterem i zasadami. Pierwszy raz miał miejsce przed dwoma laty, kiedy Della zakochała się w dwukrotnie od niej starszym milionerze Lao, który był jej szefem. Po burzliwym i nieszczęśliwym romansie pozostał jej Archie.

Dora odetchnęła głęboko, powracając do teraźniejszości. Della nie zostawiła żadnych wytycznych. Dora musiała złożyć odpowiednie dokumenty, by zostać prawnym opiekunem Archiego.

– Pani Thorn? – usłyszała nad głową. Stał przed nią niewysoki mężczyzna w średnim wieku, ubrany w ciemny garnitur w jasne prążki. Włosy miał już mocno przyprószone siwizną, ale twarz wciąż sprawiała

wrażenie młodej. – Miło mi panią poznać. Dziękuję, że pani przyszła. Nazywam się Peter Muir, jeden ze starszych wspólników. – Ujął dłoń Dory i energicznie potrząsnął. – W imieniu swoim i naszej kancelarii pozwolę sobie złożyć kondolencje. Bardzo mi przykro. Taki straszny wypadek.

– Dziękuję – odparła szybko. Nie potrzebowała, by pocieszał ją obcy człowiek.

Ignorując zaciekawione spojrzenia recepcjonistów, pozwoliła, by Peter poprowadził ją w stronę schodów na końcu korytarza.

– Pomyślałem, że przejdziemy do gabinetu mojego wspólnika. Jest tam przytulniej niż u mnie. – Zrobił przepraszającą minę. – Pan Law wkrótce się pojawi. Jest już w drodze, trochę się spóźni.

Dora uprzejmie skinęła głową, mając nadzieję, że jej twarz nie zdradziła zagubienia i braku pewności siebie. Ponieważ nie miała pojęcia, kim jest pan Law, jego spóźnienie nie było dla niej istotne.

– Oto jesteśmy. Proszę się rozgościć – oświadczył pan Muir.

Dora zamrugała kilkakrotnie. Najwyraźniej definicja słowa „przytulny” według prawnika wyraźnie różniła się od jej definicji. Gabinet był większy niż całe jej mieszkanie, z ogromnymi oknami, wygodnymi sofami i fotelami. Nad stylowym kominkiem wisiało lustro, wypełniające całą ścianę.

– Napije się pani czegoś? Kawa? Herbata?

Przez wyrzynające się ząbki Archiego zarwała noc, zaspała i rano nie zdążyła nic zjeść ani wypić.

– Poproszę o kawę – rzekła szybko. – Z mlekiem, ale bez cukru.

Pan Muir odwrócił się, bo w drzwiach pojawiła się piękna blondynka w typie aktorek z filmów Hitchcocka. Kobieta uniosła idealnie wyregulowaną brew w oczekiwaniu.

– Pani Thorn życzy sobie kawę z mlekiem – zwrócił się najpierw do sekretarki, a potem do niej. – Proszę wybaczyć, mam trochę papierkowej roboty.

– Oczywiście, rozumiem.

Pozostawiona sama, zatopiła się w miękkim, pokrytym aksamitem fotelu, ale po chwili z powrotem usiadła prosto. Gdyby pozwoliła sobie na zbytni relaks, szybko by zasnęła, a przecież musi zachować czujność, skoncentrować się. Była teraz odpowiedzialna nie tylko za siebie, ale także za dziecko. Skrzywiła się, wspominając siebie z wczesnej młodości. Była typową nastolatką, trochę zagubioną, trochę zbuntowaną, z głową pełną marzeń. Lubiła narzekać, że wszystko jest nie fair, że nikt jej nie rozumie. Stare dzieje…

Cisza w pokoju zaczęła jej ciążyć, a przecież, od kiedy musiała zajmować się siostrzeńcem, marzyła o chwili spokoju. Archie po śmierci matki, co zrozumiałe, stał się marudny i niespokojny, w dodatku bolały go dziąsła i często płakał. Potrafił urządzać dzikie awantury, rozrzucać wszystko wokół, łącznie z jedzeniem. Ze wstydem przypomniała sobie, że na początku myślała o tym, żeby go oddać do adopcji. Wiedziała, że nigdy nie będzie taka jak Della, że nie zdoła zastąpić mu matki. Nie potrafiła zadbać o siebie, a co dopiero o dziecko.

Szybko jednak zrozumiała, że nie odda Archiego nikomu. Był jej siostrzeńcem, rodziną, cząstką siostry i bezbronnym maleństwem, które pragnęła chronić i kochać. Miała pełną świadomość, że życie z nim nie będzie łatwe, ale bez niego byłoby nie do zniesienia. W jego żyłach płynęła jej krew, był ostatnim ogniwem łączącym ją z siostrą. Bez względu na to, na jakie poświęcenie będzie musiała się zdobyć, była gotowa to zrobić, nawet jeśli oznaczało to serwowanie drinków z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Praca kelnerki w kasynie na West Endzie nie była pracą jej

marzeń, ale zarabiała całkiem nieźle, a teraz nie mogła sobie pozwolić na szukanie innego zajęcia. Nie zamierzała w tej chwili o tym myśleć. W milczeniu obserwowała, jak piękna sekretarka o imieniu Susannah wchodzi do gabinetu z tacą. Oprócz dzbanka z kawą przyniosła także talerz biscotti – słynnych włoskich ciasteczek. Dora miała ochotę się oblizać i już nie mogła się doczekać, żeby te kruche, dwukrotnie wypiekane smakołyki wsunąć do ust.

– Dziękuję – powiedziała uprzejmie. – Wygląda to wspaniale.

Susannah uśmiechnęła się zdawkowo.

– Pan Muir prosił, żebym przekazała, że pan Law właśnie przyjechał i wkrótce przyjdzie.

Dora skinęła głową. Domyślała się, że ów Law musiał być wspólnikiem, partnerem w interesach, w każdym razie osobą decyzyjną.

Zanim zdążyła sięgnąć po ciasteczko, do gabinetu wszedł pan Muir.

– A oto i pani Thorn – usłyszała, jak przedstawia ją idącemu za nim mężczyźnie. Podniosła się natychmiast z fotela i uśmiechnęła automatycznie, po chwili jednak uśmiech zastygł. Oddychaj, powtarzała sobie, gdy oszołomiona patrzyła na wysokiego mężczyznę. Pan Muir mówił o nim z takim szacunkiem, że spodziewała się siwowłosego starca z długą brodą, a tymczasem Law był młody. Mógł mieć najwyżej trzydzieści lat. Nie tylko to ją zaskoczyło. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała w swoim życiu, a w dodatku wydał jej się dziwnie znajomy. Gładkie, ciemne włosy, wysokie kości policzkowe i subtelna krzywizna ust walczyły o jej uwagę. Przyjemne ciepło powoli rozlało się po skórze, zupełnie jakby stała pod prysznicem. Napięła wszystkie mięśnie, gdy utkwił w niej spojrzenie. Po chwili wyciągnął rękę. To był mocny, zdecydowany uścisk, typowy dla ludzi silnych o dużym autorytecie.

Dora nie potrafiła zapanować nad mocnym biciem serca. Law nie był pierwszym mężczyzną, który na nią spojrzał, ale pierwszym, który patrzył tak intensywnie i hipnotyzująco, że nie potrafiła odwrócić wzroku. Niepokojący dreszcz przebiegł jej po kręgosłupie. W oczach mężczyzny nie było aprobaty, raczej rezerwa i niechęć. Dziwne, przecież jej nie znał.

– Dziękuję, Peter – zwrócił się do Muira. – Dam sobie radę sam. Chyba panna Thorn nie ma nic przeciwko temu?

Dora ponownie poczuła, jak spięła wszystkie mięśnie. Głos mężczyzny był głosem człowieka wyważonego, opanowanego, który wie, że nie musi mówić głośno, by być słyszanym. Człowieka, który nie ma wątpliwości, że wszystkie jego polecenia zostaną natychmiast spełnione.

– Och, zapewne przeżyję – odparła lekko, by nie poznał, że wzbudza w niej lęk. Nie zareagował, tylko czekał, aż zostaną w gabinecie sami. Zajął miejsce, a ponieważ Dora wciąż stała, rzucił krótko:

– Proszę usiąść.

Nie wiedziała, co zrobić z rękami, co powiedzieć, więc udając pewną siebie, oświadczyła głośno:

– Sekretarka przyniosła kawę. Napije się pan?

– Nie piję kawy. Wolałbym od razu przejść do rzeczy. Mam dziś jeszcze jedno spotkanie i trochę się spieszę.

Ten lekceważący ton zrobił na niej złe wrażenie. Skoro tak się spieszy, to po co się z nią umawiał? Skoro reprezentował jej ojca, powinien zdobyć się na uprzejmość wobec klientki.

– No cóż, to pan mnie zaprosił na spotkanie – podkreśliła szorstko. Jego usta zacisnęły się, a ją znów ogarnęło to dziwne uczucie, że już go gdzieś widziała. Najwyraźniej umysł płatał jej figle. – Przepraszam, ale czy nie spotkaliśmy się już wcześniej? Pana twarz wydaje mi się znajoma.

Przez moment wpatrywał się w nią z dziwnym napięciem. Przed chwilą wyznał, że się spieszy, a teraz wcale nie spieszył się, by odpowiedzieć. Po prostu patrzył tymi swoimi ciemnymi oczami.

– Może dlatego, że jestem bardzo podobny do brata.

Zamarła. Poczuła jak lodowaty, pełzający lęk wypełnia żołądek i rozprzestrzenia się aż po kończyny.

– Ale ja… nie znam pańskiego brata.

– Oczywiście, że pani zna – rzekł cicho, uśmiechając się fałszywie. – Zna go pani bardzo dobrze. Pani siostrzeniec, Archie, jest moim bratem. A żeby być precyzyjnym, przyrodnim bratem.

Miała wrażenie, że wrzucono ją w mętną wodę. Serce chyba przestało bić. Krew zmieniła się w lód. Tak, teraz to widziała. Te oczy, rysy twarzy. Wyglądał jak Archie. Jej Archie! Zaczerpnęła powietrza, próbując odtworzyć w pamięci fragmenty rozmowy z Dellą. Mówiła, że ojciec jej synka miał już dzieci. Córki z poprzednich małżeństw i syna Charliego. Nie była w stanie przełykać śliny, jakby w gardle uformował się wielki guz. Teraz rozumiała, dlaczego Law patrzył na nią z taką niechęcią. Nadal jednak nie pojmowała, po co chciał się z nią spotkać. Myślała, że jest prawnikiem. O co w tym wszystkim chodzi?

– Nie reprezentuje pan mojego ojca – stwierdziła.

– Nie – potwierdził.

– Nie rozumiem. Po co chciał się pan ze mną spotkać?

– Nie wie, pani?

Lód ponownie wypełnił jej serce. Wiedziała, czego chce, jeszcze zanim otworzył te swoje piękne usta. Postanowiła jednak grać na zwłokę.

– Nie. – Słyszała, jak drży jej głos, więc chrząknęła i dodała głośniej. – Nie wiem. Archie to mój siostrzeniec…

– I mój brat.

Zacisnęła dłonie, ale nie zdołała powstrzymać narastającej paniki. Gniew mało nie rozsadził jej piersi.

– To ja jestem jego ciocią! Rozumie pan? I prawną opiekunką.

– Tymczasową opiekunką – odparł spokojnie ze zwycięskim uśmiechem.

Charlie Law wpatrywał się w kobietę siedzącą naprzeciwko niego. To, co powiedział, było jak wypowiedzenie wojny. Wiedział, że nie ma do Archiego żadnych praw. W każdym razie jeszcze nie. To był tylko strzał ostrzegawczy. Chciał się przekonać, jak zareaguje. Teraz już wiedział. Wyglądała na przerażoną. W innych okolicznościach, gdyby stać go było na empatię, może by i jej współczuł. Nie pozwolił sobie jednak ani na litość, ani na żadne zbędne emocje. Litości zazwyczaj towarzyszyła słabość, a on nie tolerował słabości ani u siebie, ani u innych.

Patrzył na nią spokojnie, ignorując pragnienie pulsujące w krwi. Jego ojciec był niewiarygodnie bogatym człowiekiem, który posiadał wiele cennych dzieł sztuki, między innymi rzeźby i obrazy pięknych kobiet. Żadna z nich nie umywała się do Dory. Z jasną skórą w odcieniu kości słoniowej, blond włosami i szarymi oczami wyglądała jak Wenus Botticellego. Ściągnął brwi. Na tym podobieństwo się kończyło. Spojrzał na teczkę, którą przekazał mu Peter Muir. Był w niej raport opracowany przez doświadczony zespół, w którym nie było nic szczególnie odkrywczego. Raport potwierdził tylko jego przypuszczenia. Dora Thorn może i była piękna, ale także pozbawiona środków, by zapewnić Archiemu odpowiednią opiekę. Miała na koncie kilka romansów, kilka złamanych serc, ale z nikim nie związała się na stałe. Fatalny materiał na matkę dla jego przyrodniego brata.

Raz jeszcze omiótł ją wzrokiem. Skromna ołówkowa spódnica i jasna bluzka sprawiały, że wyglądała, jakby przyszła zdawać egzamin maturalny. Ani na chwilę nie zwiodła go jej niewinna twarz. Della też taka była. Niby niewinna, a tak naprawdę przebiegła i wyrachowana. Pracował z nią, ufał jej, a tymczasem okazała się fałszywą kłamczuchą, która weszła do łóżka jego ojca. Żonatego ojca. Ta tutaj też pewnie ma swoje za uszami. Trzy dni temu poszedł do kasyna, gdzie pracowała. Chciał ją zobaczyć, przekonać się, jaka jest Dora Thorn. Zachowywała się profesjonalnie, była uprzejma, nie prowokowała mężczyzn zachęcającymi uśmieszkami, choć oni nieustannie obłapiali ją wzrokiem. Gdy się pochylała, by nalać drinki, gapili się w dekolt z uznaniem. Tak, musiał przyznać, że jest bardzo atrakcyjną kobietą, ale nie przyjechał do Londynu po to, by ją podziwiać. Zamierzał spełnić ostatnie życzenie umierającego ojca i sprowadzić Archiego do domu, do Macau. I tak się stanie. Jego ojciec nie uznawał porażki. On także nie. Złożył obietnicę, a niedotrzymanie jej sprowadziłoby hańbę na jego rodzinę.

– Nie utrudniajmy sobie życia, panno Thorn. Załatwmy tę sprawę w kulturalny sposób. – Przesunął wzrokiem po jej twarzy. – W końcu jesteśmy prawie rodziną.

– Rodziną? – żachnęła się. – Zwabił mnie tu pan podstępem i jeszcze oczekuje, że załatwimy to w kulturalny sposób?

– Proszę się uspokoić. Nie chcę awantur. – Podsunął w jej stronę dokument. – Proszę to przeczytać. Na pewno dojdziemy do porozumienia. Spodoba się pani moja oferta.

– Niczego od pana nie chcę. – Jej oczy rzucały iskry.

– Rozsądniej byłoby zapoznać się z ofertą. Dobrze wiem, że ma pani problemy finansowe. Mówiąc prościej, więcej pani wydaje, niż zarabia i to się prawdopodobnie nie zmieni.

– Skąd pan to wie? – oburzyła się. Po chwili jej wargi wykrzywił grymas. – No tak. Kazał mnie pan prześwietlić.

– To teraz nieistotne. Archiemu trzeba zapewnić najlepszą opiekę. Trudno to zrobić bez pieniędzy. Pani sytuację finansową można określić krótkim stwierdzeniem: marne zarobki, brak perspektyw.

– Są rzeczy ważniejsze od pieniędzy – oświadczyła dumnie. – Oczywiście nie oczekuję, że pan to zrozumie.

– Proszę mówić jaśniej, panno Thorn.

– Jaśniej? Proszę bardzo! Pański ojciec wykorzystał moją siostrę. Interesował go tylko seks, a gdy zaszła w ciążę, w ogóle nie interesował się synem.

Charlie zmarszczył czoło. Zaskoczyła go dosadnością słów.

– Pani siostra doskonale wiedziała, w co się pakuje. Wiedziała, że jest żonaty.

– Tak, zrobiła to, ale pański ojciec ją osaczył. Nie znał pan Delli. Nie wie pan, jaka była.

Oczywiście, że wiedział. Była jedną z wielu kochanek ojca, która uwierzyła, że Lao Dan uczyni ją swoją żoną.

– Nie wchodźmy w szczegóły. Oni nie żyją. Teraz liczy się tylko Archie, a oboje wiemy, że tylko ja mogę mu zaoferować to, co najlepsze. Jeśli podpisze pani ten dokument, sprawię, że pani kłopoty finansowe znikną.

Oddech uwiązł jej w gardle.

– A więc proponuje mi pan łapówkę?

– Nazwałbym to raczej odszkodowaniem.

Zerknęła na dokument. Kwota zwalała z nóg. Podniosła wzrok.

– Nie sprzedam siostrzeńca – rzekła stanowczo, drżąc ze zdenerwowania. – Proszę zachować swoje „odszkodowanie”, a ja

zachowam moje dziecko.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem. Naprawdę była taka dumna czy tylko próbowała podbić stawkę?

– Bardzo szlachetnie – powiedział z przekąsem. – Jestem wzruszony. Czy to dlatego zamierzała pani oddać chłopca do adopcji?

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– To poufne informacje! Nie miał pan prawa! Zresztą to już bez znaczenia, bo zdecydowałam się Archiego zatrzymać. – Wstała z fotela, chwyciła stanowczo dokument, po czym zmięła go w dłoni, uformowała papierową kulkę i rzuciła na stół. – Niech pan zatrzyma swoje brudne pieniądze, panie Law. Przydadzą się panu, kiedy spotkamy się w sądzie.

Ruszyła do drzwi szybkim krokiem i wyszła, zanim zdążył wstać z miejsca.

ROZDZIAŁ DRUGI

Charlie, pochylając się do przodu, zacisnął dłoń na niewielkiej kostce używanej go gry. To był niezawodny sposób na relaks, ale tym razem nie pomagało. Wstał z krzesła i podszedł do okna zajmującego niemal całą ścianę apartamentu. Obserwowanie Tamizy także nie pomogło.

Zazwyczaj jego życie biegło jak w zegarku. Bardzo drogim i precyzyjnym. Wszystko miał zaplanowane od a do z. Wstawał skoro świt, potem ćwiczył pod okiem osobistego trenera, brał prysznic i jadł śniadanie. Czasem jechał do pracy swoim czarnym bentleyem, a czasem wybierał limuzynę z szoferem. Luksusowy hotel z kasynem był jednym z wielu, które do niego należały. Było to miejsce, gdzie goście przez całą dobę mogli robić zakupy, odpoczywać w SPA, grać lub cieszyć podniebienia wyśmienitą kuchnią odznaczoną niejedną gwiazdką Michelina.

Drugi hotel, którym zarządzał, Black Tiger w Macau, był nowszą budowlą i jego autorskim projektem, z którego był niezwykle dumny. Sukces, który osiągnął, został uhonorowany bardzo rzadką i najlepszą nagrodą – pochwałą od ojca. Pracował bez wytchnienia siedem dni w tygodniu, ale co by się nie działo, zawsze wracał do domu, by przespać osiem godzin. Wczoraj było inaczej. Cały dzień miał spotkania i po raz pierwszy nie potrafił się skoncentrować na omawianych sprawach. Wciąż wracał myślami do chwili, gdy Dora wpatrywała się w niego ciemnymi jak gradowa chmura oczami. Wciąż o niej myślał. Jej uroda, hart ducha i… jego porażka. Nie skłonił jej do podpisania dokumentów, nie przekupił.

Cały dzień potem chodził podenerwowany, a w nocy obudził się zlany potem. Znów powróciły dręczące wspomnienia z domu jego rodziców w Macau. Jako dziecko źle sypiał. Matka tłumaczyła, że to tylko nocne koszmary, ale prawda była taka, że walczył ze strachem, który nie mijał. Matka była bardzo piękna. Zjawiskowa, zwykł mawiać ojciec, gdy jeszcze potrafił przebywać w tym samym pomieszczeniu, co ona. Osobiście uważał, że innymi słowami należałoby opisać Nurię Rivero. Nieszczęśliwa, zagubiona istota. Urodziła się w arystokratycznej rodzinie, osiadłej we Francji, której majątek kurczył się w zawrotnym tempie. Małżeństwo pozwoliło jej utrzymać wysoką pozycję społeczną, ale nie dało szczęścia.

Charlie odruchowo dotknął kieszeni, w której trzymał telefon. Powinien zadzwonić do matki. Zrobi to, ale nie teraz. Nie był w nastroju. Poznanie Dory wytrąciło go z równowagi. Patrząc na wartki nurt rzeki, czuł, że i w jego żyłach krew szybciej buzuje. Ojciec mawiał, że rzeki nie trzeba popychać, sama płynie. Dora… Kiedy po raz pierwszy o niej usłyszał, była dla niego nikim, przeszkodą na drodze, którą należy usunąć. A teraz zalazła mu za skórę, raniła niczym cierń, nie pozwalała o sobie zapomnieć.

Gładka kostka wyślizgnęła mu się z palców. Zaklął cicho i schylił się, by ją podnieść. Skóra Dory miała ten sam kolor co kostka. Domyślał się, że w dotyku jest miękka i ciepła. Odetchnął gwałtownie, wyobrażając sobie jej nagie ciało pod swoim. Zamknął powieki, czując narastające pożądanie. Czy rozchyliłaby usta w całkowitym oddaniu? Czy oczy błyszczałyby tym samym ogniem co poprzedniego ranka, w biurze prawnika? Otworzył powieki. Dość tych fantazji. Tak naprawdę nie liczył na to, że z łatwością przyjmie jego ofertę. Nie spodziewał się jednak, że rzuci mu umowę w twarz. Mało brakowało, a podwinęłaby rękawy z żądaniem, by dokończyli sprawę na zewnątrz. Musiał przyznać, że podziwiał jej odwagę i stanowczość. Lubił ludzi z charakterem.

Zmarszczył brwi, słysząc dźwięk domofonu z drugiego końca pokoju. Londyński apartament był jedną z wielu jego nieruchomości. Podobało mu się położenie nad rzeką i panoramiczny widok na miasto. Poza tym cenił obsługę, która była profesjonalna, skuteczna i dyskretna. Intercom znów zabrzęczał. Tłumiąc irytację podszedł do drzwi i wcisnął guzik.

– Tak?

– Przepraszam, że niepokoję, pani Law, ale jest tu ktoś, kto chciałby się z panem zobaczyć.

– To niemożliwe. Z nikim nie byłem umówiony – rzucił szorstko.

– Ta pani twierdzi, że jest z rodziny.

Pani? Jego matka i siostry znajdowały się sześć tysięcy mil stąd. Kto więc, u diabła… Nagle uśmiechnął się. Czyż sam nie powiedział Dorze, że są prawie rodziną?

– Proszę wpuścić panią Thorn – polecił.

No proszę, nie spodziewał się takiego gościa. Z niecierpliwością wpatrywał się w drzwi windy. Już wczoraj wiedział, że jego pierwsze spotkanie z Dorą nie będzie ostatnim. Wiedział, że prędzej czy później do niego przyjdzie. Nie spodziewał się, że nastąpi to aż tak prędko.

Po chwili drzwi windy rozsunęły się z cichym szumem. Dora stała między dwoma ochroniarzami. Wydała mu się bardzo mała i krucha. Bez makijażu, z włosami splecionymi w warkocz przypominała nastolatkę. Zamiast ołówkowej spódnicy i eleganckiej bluzki miała na sobie luźne dżinsy, czarne buty i torbę z frędzlami, która wyglądała, jakby ważyła więcej od właścicielki.

– Zapraszam, panno Thorn – rzekł miękkim głosem. – Miło panią widzieć.

Z lekkim wahaniem podążyła za nim w głąb apartamentu. Musiała się pilnować, by głośno nie wyrazić zachwytu nad starannie urządzonym wnętrzem. Kiedy poznała Charliego, wyrobiła sobie o nim jak najgorsze zdanie. Wyobrażała sobie, że gdy znów się spotkają, będzie wyglądał jak zbój, groźny potwór, czający się w cieniu. Tymczasem prezentował się równie atrakcyjnie jak za pierwszym razem. Niestety! Spojrzała na niego ukradkiem spod opuszczonych rzęs. Zauważyła, że był bez marynarki, jedynie w ciemnoniebieskiej koszuli z odpiętym górnym guzikiem i rozluźnionym krawatem. Napięte mięśnie wyraźnie rysowały się pod materiałem. Charlie był wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną, zbyt doskonałym, żeby mógł być prawdziwy. A jednak stał przy niej, czuła jego obecność, zapach. Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Postanowiła skupić uwagę na imponującym wnętrzu. Oczywiście domyślała się, że Charlie Law jest bardzo zamożnym członkiem. Della wysłała jej kiedyś na telefon zdjęcia z rezydencji Lao Dana w Macau. Nagle ogarnął ją strach. Jakie miała szanse w starciu z człowiekiem, który dysponuje takim majątkiem! Stać go było na najlepszych adwokatów. Łatwo dowiedzie przed sądem, że będzie lepszym opiekunem niż ona – barmanka w kasynie. To nie jest ważne, próbowała się pocieszać. To ja jestem ciotką Archiego, jego najbliższą rodziną. Moja miłość warta jest więcej niż sto takich apartamentów.

– Napije się pani kawy?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Nie, dziękuję. Wolałabym od razu przejść do rzeczy. Nie chcę zabierać panu cennego czasu.

– Jak mnie pani znalazła? Mam nadzieję, że nie kosztowało to zbyt drogo.

Nie zamierzała mu mówić, że trochę się namęczyła. Pan Muir odmówił podania jej prywatnego adresu Charliego, zasłaniając się tajemnicą służbową. Wreszcie skorzystała z kontaktów Delli.

Wzruszyła ramionami.

– Nie każdy jest taki jak pan, panie Law. Ja nie muszę przekupywać ludzi, by dostać to, czego chcę. Czasami wystarczy ładnie poprosić. Powinien pan kiedyś spróbować tej metody.

– Dziękuję za radę – stwierdził powoli z dziwnym uśmiechem. – Kiedy następnym razem będę od pani czegoś chciał, ładnie poproszę.

Spojrzał jej prosto w oczy i znów poczuła to dziwne przyciąganie. Natychmiast odwróciła wzrok. Lepiej nie kusić losu.

– Może pani usiądzie? – spytał, wskazując na sofę. Sam zajął miejsce na fotelu.

– Nie wiem, czy jest sens. Znów będzie mnie pan przekonywał, żebym sprzedała swojego siostrzeńca? A może rzuci pan we mnie bombą?

– To pani jest wrogo nastawiona, a nie ja. Nie zamierzam toczyć z panią wojny, chyba że będę musiał, panno Thorn – dodał z naciskiem.

Mimowolnie zerknęła na jego duże dłonie. Przypomniała sobie moment, gdy, witając się z nią, dotknął jej ręki. Wciąż pamiętała tamto ciepło, przyjemne ukłucie w ciele. I nagle zobaczyła w nim nie wroga, lecz mężczyznę, który wie, jak użyć tych dłoni, by zadowolić kochankę. Ogarnął ją lekki zawrót głowy, więc natychmiast usiadła.

– Ja też nie chcę wojny, ale nie pozostawił mi pan wyboru – odpowiedziała jakoś mało przekonująco. Miała problemy, żeby zebrać myśli, bo mężczyzna siedzący przed nią, pochłaniał całą jej uwagę. Spięła ramiona i zaplotła dłonie. – Wiem, że jest pan bardzo zamożny i pewnie przyzwyczajony do stawiania na swoim. Być może w Macau, skąd pan

pochodzi, ludzie się pana boją, ale ja nie. Pańskie pieniądze nic znaczą. Przynajmniej dla mnie.

Myślała, że jej przerwie, że pospieszy z wyjaśnieniami, ale on spokojnie czekał, aż skończy, obserwując ją z lekceważącym uśmiechem.

– Z mojego doświadczenia wynika, że pieniądze otwierają wszystkie drzwi – powiedział w końcu.

– Nie wszystkie.

– Nie chciałbym pani urazić, ale raczej nie zna się pani na interesach.

– Archie to nie interes! – Złość wzięła górę nad strachem. – To małe dziecko, które potrzebuje bliskiej osoby. Mnie! Prawo jest po mojej stronie.

– Do czasu – rzekł obojętnie.

– Nie, nie do czasu. – Zacisnęła dłonie w pięści. – Zostałam wyznaczona na opiekunkę Archiego. Jeśli chce pan mieć z nim jakikolwiek kontakt, musi pan pytać mnie o zgodę. Wolałabym jednak nie mieć z panem więcej do czynienia.

– Ależ oczywiście – odparł spokojnie. – Czy nie dlatego tu pani przyszła? Do tego stopnia nie chciała mnie pani widzieć, że zadała sobie tyle trudu, by zdobyć mój prywatny adres? A może nie chodzi o Archiego? Może przyszła tu pani z innego powodu?

Po ciele przebiegł jej dreszcz. Drażnił się z nią, to oczywiste. Szybko traciła pewność siebie. Zamiast jak atakujący myśliwy, czuła się raczej jak bezbronna łania. Nie mogła pozwolić, by wytrącił ją z równowagi. Postanowiła zignorować dwuznaczne uwagi.

– Kiedy żył pański ojciec, nie chciał mieć z Archiem nic wspólnego.

– To nie tak. Cieszył się na dziecko, ale nie mógł opuścić żony. A poza tym nie jestem taki jak mój ojciec – zapewnił mocnym, spokojnym głosem. – Chciałbym poznać Archiego. Bardzo mi na tym zależy.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Pani Thorn, rozumiem pani lojalność wobec siostry, ale czy chce pani, czy nie, Archie jest moim przyrodnim bratem.

Ucisk w żołądku przybrał na sile. Żałowała, że tu przyszła, choć przecież zrobiła to, by zamknąć sprawę raz na zawsze. Miała nadzieję, że Charlie ustąpi, wycofa się i nie będzie rościł sobie praw do Archiego. Pomyliła się.

– Proszę posłuchać: to, że ktoś przyczynił się do poczęcia dziecka, nie znaczy, że automatycznie staje się ojcem. To moja siostra zajmowała się dzieckiem. Karmiła je, przewijała, wstawała w nocy, kąpała i śpiewała.

– Ale już tego więcej nie zrobi – powiedział w końcu z brutalną szczerością. – Odeszła.

Dora odwróciła wzrok, mrugając pospiesznie, by przegonić niechciane łzy. Ból przeszył ją na wskroś. Jak mógł to powiedzieć?! Najwyraźniej jaki ojciec, taki syn, pomyślała ze złością. To nie dotyczyło Archiego, który był słodkim, kochanym szkrabem, synem Delli w pierwszej kolejności, a nie bezwzględnego faceta, który ją uwiódł i porzucił.

– Wiem, co się stało z Dellą, nie musi mi pan przypominać, ale wiem również, czego by chciała dla swojego synka.

– Ja też to wiem. – Popatrzył jej prosto w oczy. – Chciałaby, żeby Archie był z panią, bo jest pani jego ciocią, najbliższą rodziną. Niech pani jednak nie zapomina, że to także moja rodzina, moja krew. Archie nie należy tylko do pani. On jest nasz.

Nasz… Jakieś ciepło wpełzło pod skórę i rozgrzało ją mocno. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Archie ich łączył, czy tego chciała, czy nie.

– Wiem – przyznała.

– Pani nie ma warunków, żeby go wychować, a ja…

– Nic z tego – zaprotestowała. – Przez chwilę myślałam, że jest pan inny, ale pomyliłam się. Znów sprowadza pan wszystko do pieniędzy. –

Zmrużyła oczy. – Marnuje pan tylko swój i mój czas. Już mówiłam, że nie chcę pańskich pieniędzy.

– Pani może nie chce – potwierdził, patrząc jej napastliwie w oczy. – Ale czy ma pani prawo odmawiać w imieniu Archiego? Czy on by tego chciał?

To proste pytanie zbiło ją z tropu.

– To nie w porządku – rzekła z naciskiem. – Próbuje pan teraz ze mnie zrobić tę złą? To nie ja chcę przehandlować małe dziecko. To nie ja proponuję łapówkę.

– Nie, ale odrzuca pani coś, co zapewniłoby Archiemu lepsze życie, lepszą przyszłość. Myślisz, Doro, że tego chciałaby Della? – Drgnęła. Po raz pierwszy zwrócił się do niej bezpośrednio po imieniu, porzucając oficjalną formułkę. – A co poczuje Archie, gdy dorośnie i zrozumie, ile stracił? Myślisz, że będzie ci wdzięczny, kiedy się dowie, że zablokowałaś mu dostęp do lepszej edukacji, rozwoju? Zastanów się!

Poczuła zawrót głowy. Gdy poprzedniego dnia zaproponował jej pieniądze, odebrała to jak policzek. Była rozżalona i oburzona. Tym razem było inaczej. Nie proponował pieniędzy. Właściwie nic jej nie proponował, tylko powtarzał, że Archie to także jego rodzina i powinien mieć dobre warunki do życia. Nie mogła się z tym nie zgodzić.

Ściągnął ją wzrokiem. Miała wrażenie, że w jego ciemnych oczach widzi swoje odbicie. Zadrżała gwałtownie. Ileż razy musiała patrzeć na siebie i świat oczami kogoś innego. Zaczęło się od Thabity, matki, choć była z nią zbyt krótko, by mogła mieć dominujący wpływ na życie córki. Za to ojciec… Zimny dreszcz przebiegał jej po kręgosłupie, ilekroć wspominała ostre, pełne niechęci spojrzenie. Della odziedziczyła niebieskie oczy po ojcu, ale jej były pełne ciepła i miłości, jego zaś zimne i obce.

Dora zmarszczyła czoło, próbując przegonić złe wspomnienia. To nie był dobry moment na rozmyślanie o rodzicach.

– Powiedział pan, że Archie to pana krew. Moja również. Nie ma takiej rzeczy, której bym dla niego nie zrobiła i to chyba oczywiste, że postaram się zapewnić mu jak najlepsze życie.

– Świetnie. W takim razie zadzwonię do mojej gospodyni i dam znać, że przyjedziesz z Archiem do Macau i zostaniesz tam na trochę. Powiedzmy, trzy tygodnie?

Dora patrzyła w osłupieniu, jak wstaje i podchodzi do okna, wyciągając z kieszeni telefon. Nie potrafiła wydusić słowa, była jak sparaliżowana. Przez chwilę sądziła, że źle zrozumiała. Potem jednak spojrzała na jego twarz i wiedziała już, że nie. Nie szwankował jej słuch.

– Nie! – zawołała, zrywając się z miejsca. – Proszę przestać. Ja na nic się nie zgodziłam! Nie zamierzam jechać do Macau. Tym bardziej nie pojedzie tam Archie. Co to w ogóle za pomysł!

Omiótł ją poważnym wzrokiem, po czym powoli schował telefon z powrotem do kieszeni.

– Przecież powiedziałaś, że nie ma takiej rzeczy, której nie zrobiłabyś dla siostrzeńca.

– Tak, ale nie miałam na myśli wycieczki do Macau.

– Stwierdziłaś, że postarasz się zapewnić mu jak najlepsze życie. To jest właśnie pierwszy krok. W Macau są doskonałe warunki, by…

– No tak! A pan znowu o pieniądzach. Tylko one są ważne, prawda?

W tym momencie go nienawidziła. Robił jej mętlik w głowie. Nie wiedziała już, co robić, co pomyśleć. Gdy podszedł blisko do niej, odruchowo zrobiła krok w tył. Czuła się przytłoczona jego bliskością i promieniującą siłą.

– Po pierwsze, mów mi, Doro, po imieniu. A po drugie, nie chodzi o pieniądze. W Macau są doskonałe warunki, by Archie mógł poznać całą swoją rodzinę. Ma do tego prawo. W przyszłym tygodniu skończy rok. Doskonała okazja, żeby mógł spędzić trochę czasu z przyrodnim rodzeństwem. Jestem pewien, że Della też by tego chciała.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Mogę. Widzisz, ojciec przed śmiercią pokazał mi niektóre listy od niej, kiedy jeszcze byli razem. Pisała, jak wiele dla niej znaczy Macau, jak ważna jest dla niej rodzina.

Dora ściągnęła brwi i zmrużyła oczy, by zapanować nad wzruszeniem. To była prawda. Della kochała Macau. Najbardziej w świecie marzyła o tym, by osiąść tam na stałe razem z Lao Danem i mieć z nim dziecko. Cóż, spełniło się tylko to ostatnie i nie w takiej formie, jak by sobie życzyła. Marzyła o rodzinie, a nie o samotnym macierzyństwie.

Dora przygryzła wargę. Nie tylko Della pragnęła szczęścia. Ona również. Odejście matki, a potem obojętność ojca były jak rany, które nie chciały się zagoić. Miała tylko siostrę, wiedziała, czym jest samotność. Czy miała prawo skazywać na nią Archiego?

Charlie, jakby wyczuwając jej emocje, zbliżył się jeszcze bardziej.

– Zrób to dla niej, Doro. Odłóż na bok urazy i wątpliwości i zabierz chłopca do jego domu. To jego prawo i dziedzictwo. Della byłaby szczęśliwa…

Próbowała znaleźć odpowiednie słowa, ale nie była świadoma niczego poza parą ciemnych, zniewalającym oczu, które spoglądały na nią z uwagą.

Siostra… Tak, musi myśleć o siostrze, była jej to winna. Charlie miał rację. Della chciałaby, żeby pojechała. Archie powinien poznać rodzinę ojca, nawet jeśli ten się nie sprawdził. A jednak nie potrafiła zapanować nad lękiem, że jeśli się zgodzi, straci siostrzeńca, a w jego osobie całą rodzinę,

jaka jej została. Bała się też Charliego. Było w nim coś, co nie pozwalało racjonalnie myśleć. Przy nim ciągle musiała się mieć na baczności. Nie był to jednak aż tak wielki wysiłek, żeby sobie z nim nie poradziła. Dla Archiego naprawdę była gotowa na wszystko. Czas spędzony w pięknym miejscu to przecież żadne poświęcenie.

– Dobrze – powiedziała wreszcie, nie patrząc mu w oczy. – Ale od razu mówię, że mogę tam pojechać najwyżej na dwa tygodnie i ani dnia dłużej.

Charlie Law powinien wiedzieć, że nie może mieć wszystkiego. Ona też ma tu coś do powiedzenia.

– Dobrze – rzekł krótko. – Cieszę się, że zmieniłaś zdania. Szczegóły dogadamy później.

– Muszę już iść.

– Odprowadzę cię.

Nie było to konieczne. Sama umiała trafić do windy, ale on już ruszył, więc zgodnie poszła za nim. W tym momencie frędzle od jej torby zahaczyły o wystający róg szafki, potknęła się i pewnie upadłaby, ale Charlie w sekundę znalazł się przy niej. Chwycił ją stanowczo w talii i przytrzymał. Zacisnęła odruchowo palce na jego umięśnionym ramieniu i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. W ciele poczuła mrowiące ciepło. Był tak blisko, że widziała dokładnie kolor tęczówki oka. Całe powietrze uszło jej z płuc. Charlie pachniał palisandrem, kardamonem i piżmem. Och, tak bardzo chciała posmakować jego ust. Musiał czytać w jej myślach, bo po chwili jej wargi omiótł jego ciepły oddech i sekundę potem… dzwonek windy sprawił, że odskoczyła jak oparzona. Uwolnił ją z objęć i cofnął się. Jego twarz pozostała bez wyrazu, ale w oczach wyraźnie dostrzegła kpinę.

– Nie musisz się obawiać – zapewnił. – To prawda, że jestem synem swojego ojca, a ty jesteś atrakcyjną kobietą, ale szczerze mówiąc, nie

w moim typie. Także nie licz na nic z mojej strony.

Dora miała ochotę zapaść się pod ziemię.

– Cóż, nie jestem taka jak moja siostra i na pewno nie popełnię jej błędów, więc również się nie obawiaj. Masz o sobie zbyt wysokie mniemanie.

Nienawidziła go w tym momencie bardziej, niż kiedykolwiek kogokolwiek.

– Będziemy w kontakcie, panno Thorn. – To była obietnica czy groźba?

Gdy drzwi windy się zasunęły, oparła się o ścianę, drżąc od stóp do głów. Tak niewiele brakowało, by pocałowała mężczyznę, który nią gardził. A najgorsze było to, że zgodziła się spędzić z nim dwa tygodnie pod jednych dachem w Macau.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień, w którym wraz z Archiem opuszczała Anglię, był zimny i dżdżysty. Kiedy więc znalazła się w słonecznym, kolorowym Macau, miała wrażenie, że to dziwny sen. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale skoro Della uwielbiała to miejsce, musiała mieć powód. Westchnęła ze smutkiem. Jej siostra przede wszystkim uwielbiała Lao Dana. Macau uważała za raj na ziemi, bo kojarzyło jej się z ukochanym mężczyzną.

Spoglądała przez okno w sunącym samochodzie na skąpaną w słońcu ulicę. Wyczytała w internecie, że Macau to połączenie starego i nowego Wschodu i Zachodu. Stłumiła ziewanie.

Jej pierwsze wrażenie było takie, że nigdy nie widziała tak zatłoczonych ulic. Takie tłumy spotykała może jedynie na Oksford Street przed świętami Bożego Narodzenia, gdy wszyscy na ostatnią chwilę szukali prezentów.

Tutaj drogi zastawione były wszelkimi rodzajami pojazdów, od tradycyjnych chińskich riksz, po nowoczesne rolls-royce’y. Li, która pełniła na czas wyjazdu funkcję jej osobistej asystentki, wskazała na duży czarny samochód, który przejechał obok nich.

– Widziała pani logo na drzwiach? Czarny tygrys. To znak rozpoznawczy hotelu i kasyna, które należy do pana Law. Specjalni goście mają ten przywilej, że mogą korzystać z tych samochodów podczas pobytu.

Dora pokiwała głową w zamyśleniu. Nie dziwiła się, że wybrał taką akurat nazwę dla swojego hotelu. Czarny tygrys był symbolem siły i wyjątkowego piękna. Nie można jednak było zapominać, że tygrys poza

miękkim futrem miał także ostre kły i pazury. Zupełnie jak Charlie Law. Pod pozorami uprzejmości i dobrego wychowania, skrywał naturę drapieżnika. Uczucie niepokoju towarzyszyło jej, od kiedy pięć dni wcześniej opuściła jego apartament, a teraz była tu. W głośnym, kolorowym Macau, gdzieś na wschodnim wybrzeżu Chin.

Początkowo przeraził ją fakt, że będzie musiała spędzić szesnaście godzin w samolocie. Taka daleka podróż nie była dobra dla małego, w dodatku ząbkującego dziecka. Na szczęście Archie większość czasu przespał, a na miejscu czekała na nich wygodna limuzyna i Li.

Teraz czekało ją najgorsze – spotkanie z Charliem. Ciągle myślała o ich ostatnim spotkaniu. Gdyby nie zahaczyła torbą, gdyby nie odezwał się dzwonek windy, gdyby jej niż złapał… Policzki paliły ją na samo wspomnienie. Wciąż zadawała sobie pytanie, co by było gdyby, nawet jeśli odpowiedź była prosta i jedyna możliwa. Nic by się nie stało, bo powiedział wprost, że nie jest nią zainteresowany. To bolało, ale nie zatarło wspomnienia jego hipnotyzujących oczu i umięśnionych ramion, którymi otaczał ją w pasie. Ten mężczyzna obudził w niej szalony głód, a przecież miał wzbudzać tylko niechęć.

Zerknęła na Archiego, który siedział obok na foteliku dziecięcym, przypięty pasami. Maluch ignorował widok za oknem, całą uwagę skupiając na trzymanej w dłoni zabawce. Tylko dla niego zdecydowała się na tę podróż.

Gdy limuzyna zjechała z autostrady, ucisk w żołądku zaczął narastać.

– Jak daleko jeszcze do domu pana Law? – spytała.

– Jakieś dwadzieścia minut – odparła Li. – To piękne miejsce. Ciche, spokojne i bardzo bezpieczne. Idealne dla dzieci.

Dora uśmiechnęła się z trudem. Ciche, spokojne i bezpieczne miejsce? Świetnie! Prawie jak więzienie. Szukając pociechy, pogłaskała Archiego po

główce. Natychmiast zwrócił ku niej jasne spojrzenie i powiedział coś radośnie w swoim dziecięcym języku. Serce skurczyło jej się ze wzruszenia. Słodki mały chłopczyk musiał być zmęczony. Spał podczas lotu, ale i tak cały dzień w drodze musiał być dla niego uciążliwy. Obiecała sobie, że jak tylko dotrą na miejsce, nakarmi go i położy do łóżka.

Przygryzła wargę, zastanawiając się po raz kolejny, czy dobrze zrobiła, przywożąc go tutaj. Za późno jednak było na wątpliwości. Teraz musi być silna i pewna siebie jak Charlie. Za to jedno go podziwiała. Działał w sposób przemyślany, bez cienia wahania. Ona taką pewność siebie miała tylko, gdy stała na scenie. Przymknęła oczy, przypominając sobie tamten koszmarny wieczór, gdy śpiewała po raz pierwszy od śmierci Delli. Nieznośne gorąco reflektorów, zapadająca kurtyna… Teraz tamten świat był daleko. Zadrżała mimowolnie.

– Zimno pani, panno Thorn? Poprosić kierowcę, by zmniejszył klimatyzację?

Dora podniosła wzrok. Li wpatrywała się w nią z niepokojem w oczach.

– Nie, w porządku. Nie trzeba. Ciepło mi.

Chwilę potem Li oświadczyła uroczyście.

– Jesteśmy na miejscu.

Limuzyna zatrzymała się za bramą niemal bezszelestnie. Dora popatrzyła za okno. Dom, ukryty za wysokim murem, był świadectwem bogactwa i pozycji Charliego. Kremowe okiennice wyglądały jak zrobione z lukru. Po jasnozielonych ścianach pięła się dorodna glicynia.

Wypięła chłopca z pasów, z niepokojem czekając, aż na schodach domu pokaże się właściciel. Razem z Li ruszyła do wejścia, ale nie powitał ich Charlie.

– Witam, pani Thorn – zawołał sympatycznie wyglądający mężczyzna. – Jestem Chen i nadzoruję prowadzenie domu. O, to musi być

Archie.

Chłopczyk, słysząc swoje imię, schował twarz w ramieniu Dory, która uśmiechnęła się przepraszająco.

– Proszę wybaczyć, jest bardzo zmęczony – wyjaśniła.

– Oczywiście, rozumiem. Pokażę pani pokoje.

– Dziękuję – odpowiedziała, wchodząc za Chenem do domu. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Napięcie, brak snu, stres dały o sobie znać. Nie miała sił, by podziwiać wnętrze, które wydało jej się mało przytulne, ale bardzo eleganckie.

– Oto pokoje przygotowane dla pani – oznajmił Chen, cofając się nieznacznie, by ją przepuścić.

Dora zaniemówiła. Mieszkanie Charliego w Londynie robiło wrażenie, ale to… Wystrój łączący chińską tradycję z europejską estetyką pozbawiony był cech ostentacyjnego luksusu. Wnętrze odznaczało się elegancją, umiarem, ale też znajomością najnowszych trendów. Polerowane meble z ciemnego mahoniu, orientalne dywany i jedwabne zasłony w kolorze wiśni doskonale komponowały się z perfekcyjnie białą, marmurową podłogą, lustrami w prostych ramach, przywodzących na myśl styl art déco. Kącik przygotowany dla Archiego także budził zachwyt. Nie miała wątpliwości, że Delli bardzo by się tu podobało. Nad prostym kremowym łóżeczkiem z miękką pościelą znajdował się mural przedstawiający małpy, tygrysy i pandy.

– Jest pięknie – przyznała. – Ostrożnie – ostrzegła, gdy Archie wyciągnął rączkę, by chwycić pąk kwiatów. Odsunęła się od mahoniowego stolika, na którym stał piękny bukiet w chińskiej wazie. – Wspaniale pachną.

– Kwiaty wiśni. – Chen uśmiechnął się. – Pan Law kazał je sprowadzić.

Dora utkwiła wzrok w bladoróżowych kwiatach, czując, jak rozpiera ją radość.

– A gdzie jest pan Law? – spytała.

Wyraz twarzy Chena nieznacznie się zmienił.

– Pan Law przeprasza, ale wyniknął pewien problem w kasynie i musiał tam zostać.

Problem! Akurat! Zmanipulował ją, żeby przywiozła tu Archiego. Przeleciała pół świata, a teraz się okazuje, że ważniejsze jest kasyno. Z trudem powstrzymywała oburzenie. To nie wina Chena, że jego szef jest samolubnym draniem. Znała takich jak on. Pracując w kasynie, widziała jak bogactwo uderza ludziom do głowy.

– Rozumiem. Szkoda – rzuciła sucho. W tym momencie Archie ziewnął głośno, pocierając oczy piąstkami. – Czy może mi pan pokazać, gdzie jest kuchnia? Ten maluch musi coś zjeść.

Jak się okazało, nie musiała iść do kuchni. Po chwili do sypialni wjechał wózek z przygotowanym posiłkiem. Teraz rozumiała, dlaczego mejlowo poproszono ją o przesłanie ulubionych potraw Archiego. Obsesyjna potrzeba Charliego, by kontrolować wszystko, miała też swoje dobre strony. Z uśmiechem patrzyła, jak chłopiec pożera ulubioną porcję pomidorowej pasty z serem. Najedzony i wyczerpany po długim dniu, zasnął, gdy tylko położyła go do łóżeczka. To była nowość. Zazwyczaj musiała go długo tulić, śpiewając mu kołysanki. Nagle zatęskniła za ich małym, przytulnym mieszkankiem, w którym czuła się bezpiecznie i swobodnie. Tutaj była intruzem. Charlie nie zadał sobie nawet trudu, by ją powitać. Pogłaskała Archiego po główce, włączyła elektroniczną nianię i wyszła z sypialni, kierując się w stronę schodów. W Londynie nawet w nocy nie można było liczyć na kojącą ciszę. A to gdzieś włączył się alarm

samochodowy, a to słychać było wycie syren policyjnych. W tym domu zaś panowała idealna cisza, przyjemna i zarazem irytująca.

Zerknęła w korytarz po lewej stronie. Czyżby tam znajdowała się sypialnia Charliego? Puls jej przyspieszył. Zrobiła niepewny krok do przodu. Ciekawość walczyła z niepewnością. Nie możesz tam iść, jesteś tylko gościem, zachowuj się poprawnie. Jednak jej przekorna natura wygrała. Przecież się nie dowie. Della pewnie by ją zrugała, ale ona też się nie dowie. Zrobiła kolejny krok. Usprawiedliwiała samą siebie, że tylko zerknie. Przecież niczego nie dotknie, nie ukradnie. Myszkowanie po obcym domu nie było kulturalne, ale lekceważenie swoich gości także nie było szczytem manier. Powinna wiedzieć coś więcej o człowieku, z powodu którego przemierzyła pół świata.

Podeszła do drzwi i wstrzymała oddech, czując się trochę jak ostatnia, ciekawska żona Sinobrodego. Nacisnęła klamkę, spodziewając się makabrycznej komnaty z horroru, a tymczasem w środku było bardzo podobnie jak w jej sypialni, choć z męskim akcentem. Poczuła zapach palisandru i kardamonu, zupełnie jakby Charlie tu był. Naraz usłyszała za sobą jakiś szmer. Odwróciła się powoli na drżących nogach. Charlie stał w drzwiach i patrzył jej prosto w oczy.

– Zgubiłaś tu coś? – spytał dziwnie spokojnym głosem.

Charlie w milczeniu wpatrywał się w Dorę. Patrzyła na niego tak, jakby nie wierzyła w to, co widzi. Rozumiał ją doskonale. On też pomyślał, że wyobraźnia spłatała mu figla. Przez chwilę sądził, że jest tylko wytworem jego wyobraźni. Z tą różnicą, że w jego snach na jawie Dora była naga.

– Ja tylko… – Popatrzyła bezradnie wokół siebie, zatrzymując wzrok na wielkim łóżku.– Chciałam…

– Co chciałaś?

– Szukałam…

– Czego? Wygodniejszego łóżka? Proszę bardzo, nie krępuj się. Możesz zająć moje. Jeśli jednak wydaje ci się, że dołączę, to będę musiał cię rozczarować.

– Co takiego?! – Zrobiła się czerwona z upokorzenia. Oczy otworzyła szeroko w niedowierzaniu i wściekłości. – Nie chcę kłaść się do twojego łóżka i na pewno nie z tobą!

Kłamała. Słyszał to w jej głosie. Zaprzeczała zbyt szybko, zbyt gwałtownie.

– A jednak z jakiegoś powodu przyszłaś do mojej sypialni – stwierdził z przekąsem.

– Mówiłam ci, chciałam tylko…

– Powęszyć? – przerwał, przyszpilając ją wzrokiem. – Tak to nazywacie w Anglii? No, przyznaj się!

Rumieńce na jej policzkach zrobiły się szkarłatne.

– W porządku. Węszyłam – przyznała. – Zadowolony? – Rozłożyła bezradnie ręce. – Byłam po prostu ciekawa.

– A co cię tak ciekawi?

– Ty – odpowiedziała stanowczo. – Jesteś przyrodnim bratem Archiego. Próbowałam cię rozpracować.

– I myślałaś, że pomoże ci w tym moja sypialnia? – Uniósł jedną brew. – Chcesz rzucić okiem także na łazienkę? Może kolor pasty do zębów okaże się pomocny w twoim dochodzeniu.

– Jesteś strasznym hipokrytą! – wybuchła. – Ty bez żadnych skrupułów grzebałeś w moim życiu. Och, zapomniałabym, nie ty grzebałeś! Od tego masz ludzi, którym płacisz za to, by odwalali za ciebie całą robotę. Nie myśl sobie, że jesteś świętszy ode mnie.

– Jeśli chciałaś coś o mnie wiedzieć, wystarczyło zapytać – powiedział spokojnie, bo w przeciwieństwie do niej panował nad emocjami. – Nie mam nic do ukrycia.

Jej twarz wykrzywił grymas.

– Tak, pewnie dlatego, że sztab ludzi dba o to, by twoje brudne sekrety nie ujrzały światła dziennego.

Ściągnął brwi. Nikt nie znał jego tajemnic. Żeby to zrobić, musiałby komuś zaufać, a on nikomu nie ufał. Nie wiedział, jak to jest.

Jako syn Lao Dana był na uprzywilejowanej pozycji. Dorastał otoczony bogactwem. Dla niego nigdy nic nie było zbyt drogie albo nieosiągalne. To ojciec nauczył go, że wszystko ma swoją cenę. Szczególnie zaufanie i aprobata. Aprobatę ojca musiał zdobywać wciąż na nowo. Lao Dan miał oczekiwania, a ten, kto im nie potrafił sprostać, ponosił surowe konsekwencje. Porażka nie była tolerowana, a w niektórych przypadkach nie było dla niej wybaczenia. Gdy był dzieckiem, szybko musiał przyswoić tę lekcję, ale dzięki temu nauczył się, by polegać tylko na sobie.

– Nie mam tajemnic, panno Thorn – powiedział dobitnie. – A może teraz mi powiesz, jak ci minęła podróż?

– A jak myślisz? Szesnaście godzin w samolocie i kolejne dwie w samochodzie. Ciągnęłam tu małe dziecko przez pół świata tylko dlatego, że ty – dźgnęła go palcem w pierś – zapewniałeś mnie, że chcesz spędzić czas z Archiem. Nie zapytałeś nawet, jak on się czuje. Nie przywitałeś się z nim. Co z ciebie za człowiek?! – Głos drżał jej od emocji. – Właściwie nie wiem, czemu mnie to dziwi. Pewnie od urodzenia wbijano ci do głowy, że tylko ty jesteś ważny, inni się nie liczą. Jesteś samolubnym, rozpieszczonym…

– Gdybyś mi tylko pozwoliła… – zaczął, ale nie dała mu dojść do słowa.

– Och, proszę, oszczędź mi wyjaśnień.

– Doro… – Zrobił krok w jej stronę, wyciągając ramiona, jakby chciał ją uspokoić.

Cofnęła się gwałtownie.

– Nie dotykaj mnie!

Nie wiedział, czy to za sprawą jej nienawistnego spojrzenia, ochrypłego od gniewu głosu, czy z powodu faktu, że stracił czujność i pozwolił sobie na współczucie, ale miał dość. Dora zachowywała się jak małe dziecko i traktowała go jak jakiegoś potwora.

– Nie miałem takiego zamiaru – powiedział spokojnie. – To był długi dzień. Jestem zmęczony i głodny. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu, to pójdę coś zjeść. – Obrzucił wzrokiem pokój. – A ty sobie nie przeszkadzaj i myszkuj dalej. Ale pamiętaj, bez dotykania – dorzucił dwuznacznie.

– Daruj sobie – warknęła. – Idę zobaczyć, co z Archiem. To twój brat, gdybyś zapomniał – dodała, wybiegając z pokoju.

Zacisnął zęby, zerwał krawat i rzucił na łóżko. Nigdy nie tracił panowania nad sobą, ale Dora poruszyła wszystkie punkty zapalne. Miał ochotę nią potrząsnąć, by wreszcie przestała go prowokować. W gniewnym nastroju zszedł do kuchni, gdzie było ciemno i cicho. Zazwyczaj nie lubił najadać się na noc, ale postanowił zrobić wyjątek. Kucharz przygotował dla niego lekką kolację, która pachniała tak zachęcająco, że nie potrafił się oprzeć. Jedząc, wciąż myślał o Dorze.

Jeszcze tydzień temu wszystko wydawało się takie proste. Miał plan, by sprowadzić tu Dorę razem z dzieckiem, żeby zobaczyła, że są to idealne warunki do rozwoju. Wierzył, że dla dobra Archiego dobrowolnie zrezygnuje z prawa do opieki. Teraz jednak zaczął myśleć, że zrobił źle, przywożąc ją tutaj, zamiast od razu wystąpić do sądu. Działała na niego jak

płachta na byka. Musiał bardzo nad sobą panować, gdy nazwała go egoistą. Nic o nim nie wiedziała. Tak, był zamożny i nie zamierzał za to przepraszać, jednak na swoje miejsce w rodzinie musiał zapracować. Nie zasłużył sobie na ostre wymówki pyskatej dziewczyny, która miała czelność wejść bez pozwolenia do jego sypialni. Uśmiechnął się mimowolnie. Pyskata i ciekawska Dora… Czym jeszcze go zaskoczy? Chwilę później dostał odpowiedź, bo obiekt jego rozważań stał w drzwiach do kuchni.

– Posłuchaj, nie jestem w nastroju, żeby… – zaczął.

– Przepraszam.

Popatrzył na nią uważnie, zupełnie zaskoczony. Spodziewał się kolejnej utarczki słownej, na którą nie miał siły.

– Chyba się przesłyszałem.

– Dobrze słyszałeś. Przepraszam cię. – Weszła do środka i stanęła przy stole, obserwując go ostrożnie. – Nie powinnam była wchodzić bez pozwolenia do twojego pokoju. To było niewłaściwe. Zrobiłam to, bo byłam na ciebie zła – mówiła szybko, wyrzucając z siebie słowa.

– Zła?

– Tak, zła. Myślałam, że będziesz na miejscu, żeby powitać Archiego. Tak, wiem, jest mały, więc i tak by nie zrozumiał, ale odebrałam to jako lekceważenie. A potem spotkaliśmy się w twojej sypialni i nawet o niego nie zapytałeś, ale nie wiedziałam wtedy, że… – Zamilkła na chwilę, łapiąc oddech. – Kiedy wróciłam do pokoju, zobaczyłam, że przy Archiem leży przepiękna, pluszowa małpka. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że byłeś u niego?

– Próbowałem ci powiedzieć, ale nie dałaś mi dojść do słowa – wyjaśnił szorstko. – I od razu mnie zaatakowałaś.

– Ty też nie byłeś miły – zauważyła, przypominając sobie, jak sugerował, że chciałaby zaciągnąć go do łóżka.

– Masz rację. I dlatego ja też przepraszam – powiedział, wstając od stołu. – Posłuchaj, Doro, naprawdę chciałem tu być, kiedy przyjechaliście, przywitać was, ale jednemu z gości zaginęło dziecko w hotelu. Nie mogłem tak po prostu wyjść.

– Rozumiem. A co z tym dzieckiem? Znalazło się?

– Tak, wszystko się dobrze zakończyło. Malec schował się pod stół, a jego rodzice wpadli zaraz w popłoch. Uspokojenie ich zajęło sporo czasu. – Spojrzał na swój pełny talerz. – Jesteś głodna?– W odpowiedzi zaburczało jej w brzuchu. – Chodź, siadaj.

Podsunął w jej stronę drugi talerz i sztućce.

– Dziękuję – odparła, szczerze wdzięczna za propozycję.

Patrzył, jak siada, jak odgarnia z czoła kosmyk włosów. Jej policzki były zarumienione, źrenice rozszerzone. Ewidentny znak wzburzenia albo… pobudzenia.

– Napijesz się czegoś? Wina? Piwa?

– Nie, dziękuję. – Rozejrzała się po kuchni. – Masz piękny dom. Czy to tutaj się wychowywałeś?

– Nie – odparł szybko.

– Ale dorastałeś w Macau?

– Tak.

– Czy twoja rodzina mieszka gdzieś w pobliżu?

Nie odpowiedział od razu. Rzeczywiście mieszkali w pobliżu, ale to nie przekładało się na ich więzy. Jego relacje z przyrodnim rodzeństwem były dość trudne, ale jak mogło być inaczej, skoro każde z nich walczyło o aprobatę ojca. I nie skończyło się to nawet po jego śmierci. Popatrzył na

Dorę. Nie chciał teraz o tym myśleć, a tym bardziej rozmawiać, i to z kobietą, która miała wybitny talent, by wytrącać go z równowagi.

– Niektórzy mieszkają dość blisko – przyznał.

Spojrzała na niego zaintrygowana lakoniczną odpowiedzią.

– Nie lubisz odpowiadać na pytania, prawda?

Zapadła cisza, a potem, gdy Dora zdała sobie sprawę, że znów zadała pytanie, uśmiechnęła się szeroko. Charlie wstrzymał oddech. Wyglądała tak słodko, tak uroczo, że na chwilę zapomniał, że węszyła w jego pokoju. Zapomniał nawet, że była siostrą kochanki jego ojca. Mógłby tak bez końca patrzeć na jej piękną twarz rozświetloną uśmiechem.

– Nie mam problemu z udzielaniem odpowiedzi. Jeśli tylko rozmówcy jest to do czegoś potrzebne.

– Och, jest mi bardzo potrzebne.

Pochyliła się do przodu i miękkie światło lampy opadło na jej twarz. Poczuł nagłą chęć, by przejechać palcem po idealnej krzywiźnie kości policzkowych. Puls mu przyspieszył. Kuchnia, choć duża, nagle wydała mu się zbyt mała.

– Tak? – zapytał, grając na zwłokę.

– Oczywiście. Chciałabym, żeby Archie wiedział, skąd pochodzi, gdzie są jego korzenie, kim są członkowie jego rodziny.

Nadal się uśmiechała. Charlie nie mógł zaprzeczyć, że Dora Thorn jest piękna i seksowna, ale on nie zamierzał tracić głowy z powodu jej pięknych ust i błyszczących oczu. Powinien trzymać ją na dystans, jeśli chce zachować zdrowy rozsądek.

– To wspaniały pomysł – przytaknął ochoczo, ale po chwili dołożył łyżkę dziegciu. – I pomyśleć, że chciałaś go oddać do adopcji. Wtedy nie miałby szans, by poznał swoją prawdziwą rodzinę.

Nastąpiła chwila ciszy. Dora przechyliła głowę, jej szare oczy błyszczały.

– To musi być miłe, być takim idealnym – rzekła spokojnie. – Nie popełniać błędu, mieć zawsze rację. Tak, przyznaję, że byłam w kryzysie, w żałobie, i rozważałam adopcję, ale ostatecznie do tego nie doszło. Nie chciałam tu przyjeżdżać, ale zrobiłam to dla Archiego. Chciałam też cię lepiej poznać. Wiesz, mimo wszystko miałam nadzieję, że jesteś dobrym człowiekiem, że tylko grasz takiego bezwzględnego manipulatora. – Skrzywiła się. – Cóż, chyba się pomyliłam. Dobranoc, panie Law.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dora lubiła rano dłużej pospać, dlatego z wielką niechęcią wyzwoliła się z przyjemnego kokonu snu. Z wysiłkiem przewróciła się na bok i zmusiła do otworzenia oczu. Przez chwilę czuła się całkowicie zdezorientowana. Śniła, że razem z Dellą spędzała wakacje w Grecji i przez chwilę myślała, że jest w pokoju hotelowym. Dopiero gdy objęła wzrokiem drogie mahoniowe meble, przypomniała sobie, gdzie jest. Nie była z ukochaną siostrą w Grecji, tylko w Macau, z mężczyzną, którego w żadnym razie nie mogła nazwać przyjacielem. Ostatnia noc dobitnie jej uświadomiła, że Charlie Law nie ma skrupułów i przy każdej okazji będzie ją dręczył, wypominając dawne winy.

Odsunęła kołdrę, zerknęła na Archiego i udała się do łazienki. Właściwie, nie powinno ją obchodzić to, co Charlie o niej myślał. Przynajmniej wyjaśnił, dlaczego zamiast przywitać gości, siedział w hotelu. Ludzie tacy jak on, na wysokim stanowisku, przedkładali pracę nad wszystko inne, łącznie z żonami i dziećmi. Tylko że Charlie nie miał żony. Wiedziała o tym, bo szukała informacji na jego temat w internecie. Usprawiedliwiała się sama przed sobą, że przecież musiała wiedzieć, co to za człowiek, skoro zgodziła się spędzić dwa tygodnie w jego domu. Wcale nie była ciekawa, czy jest żonaty. A przynajmniej tak sobie wmawiała. Był obłędnie przystojny, ale też bezwzględny i zarozumiały. Potrafiła go sobie wyobrazić jako doskonałego kochanka, ale jako opiekuna małego dziecka już nie. Nie miał pojęcia, czym jest współczucie, czułość i wyrozumiałość.

Los hojnie go obdarzył. Dał mu urodę, inteligencję, bogactwo i ojca, który zrobił z niego następcę rodzinnego imperium. W głębi ducha zazdrościła mu. Ona praktycznie nie znała swojej matki, na ojca nie mogła liczyć. Tylko dzięki Delli wiedziała, czym jest miłość i siostrzane wsparcie. A teraz straciła jedyną osobę, która ją kochała bez względu na wszystko. Poczuła bolesny uścisk w piersi i westchnęła głośno.

Zaczęła nerwowym ruchem myć zęby. Po co ona zeszła do tej kuchni? Co ją podkusiło, żeby go przepraszać? Wzięła jeszcze szybki prysznic i wyszła sprawdzić, co z Archiem. Ostrożnie podeszła do łóżeczka i zamarła. Było puste! Tak jak stała, w piżamie, wybiegła z pokoju. Jak mogła być tak naiwna? Tak głupia? Jak mogła uwierzyć, że Charliemu chodzi tylko o kurtuazyjną wizytę? Sprowadził ją tu, by ukraść Archiego!

Na korytarzu omal nie zderzyła się z Chenem. Gwałtownie chwyciła go za ramiona.

– Pani Thorn…

– Gdzie on jest? Gdzie jest moje dziecko?!

Zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszała Charliego. Rozmawiał z kimś na zewnątrz, więc pospiesznie ruszyła za jego głosem, niczym pies myśliwski za zwierzyną. Gdy wyszła przed dom, w pierwszej chwili oślepiło ją jasne słońce, a gdy oczy przyzwyczaiły się do światła, poczuła jednocześnie ulgę i gniew. Archie z małpką w dłoniach siedział na kolanach Charliego. Po raz pierwszy widziała ich razem i jakaś czuła struna poruszyła się w jej sercu. Obydwaj bracia zwrócili twarze w jej stronę. Byli tacy do siebie podobni. Jeden z nich był jej miłością, a drugi wielkim zagrożeniem. Archie wyciągnął do niej rączkę i zagruchał z radością. Natychmiast wzięła w go ramiona, przytulając twarz do główki dziecka, pokrytej jedwabistymi, ciemnymi włosami. Zapach Archiego podziałał na nią uspokajająco, ale

wciąż była zła na Charliego, że zabrał chłopca bez jej wiedzy. Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie wiedziałam, gdzie jest – oświadczyła lodowatym tonem.

– Był ze mną.

– Ale ja tego nie wiedziałam. Przestraszyłeś mnie.

Przytuliła Archiego mocniej, przypominając sobie, co poczuła, gdy zobaczyła puste łóżeczko. Miała powody, by sądzić, że Charlie go porwał.

– Nie możesz tak po prostu go zabierać, nie mówiąc mi o tym.

– Brałaś prysznic. Nie chciałem przeszkadzać.

– Och, no teraz to mnie rozśmieszyłeś – rzuciła z przekąsem. – Od kiedy to jesteś taki taktowny? Szkoda, że wczoraj w nocy taki nie byłeś.

Ruchem głowy wskazał na dziecko.

– Zaczynał popłakiwać. Chciałem go uspokoić.

– Jesteś dla niego kimś obcym. Mógł jeszcze bardziej się przestraszyć.

– Ale się nie przestraszył. Razem bawiliśmy się świetnie. A poza tym nie jestem „obcy”, Doro. Archie to mój brat. Chyba nie muszę ci tłumaczyć, jak silna potrafi być więź między rodzeństwem.

Miała ochotę rzucić w niego czymś ciężkim. Irytował ją z każdą chwilą coraz bardziej. Siedział nonszalancko, bardzo z siebie zadowolony, a choć ubrany był w zwykłe czarne spodnie i koszulę w kolorze espresso, wyglądał, jakby zszedł z okładki magazynu mody.

– Tak czy inaczej, nie powinieneś go zabierać bez mojej wiedzy.

– Może masz rację. Przepraszam.

Kiwnęła głową, ale dla porządku dodała jeszcze jedną uwagę.

– Chyba źle zrobiłam, że przywiozłam tu Archiego. To jednak zbyt daleka podróż.

– Jeśli chcesz wracać do domu, proszę bardzo. Nie będę cię zatrzymywał. Rozumiem, że możesz się czuć tutaj niekomfortowo, ale Archie zostanie dwa tygodnie. Taka była umowa.

Więc o to mu chodziło! Ogarnęła ją wściekłość. Jej ciało spięło się, jakby gotowe do walki. Co za podstępny wąż! Od samego początku zależało mu tylko na tym, by postawić na swoim. Mamił ją jakimiś opowieściami o więzach rodzinnych, zachowywał się tak, jakby w pełni akceptował to, że jest opiekunką Archiego. A teraz, gdy tu przyjechała, jasno dał do zrozumienia, że tylko zawadza, że jest uciążliwością, którą najchętniej odesłałby do domu pierwszym samolotem. Jej ojciec był taki sam. Traktował ją jak balast, męczącą niedogodność.

Jeszcze mocniej przygarnęła Archiego. Bez niego nigdzie nie pojedzie.

– Po moim trupie – syknęła. – Albo jeszcze lepiej, po twoim trupie.

– Mówisz poważnie? – zakpił. – Wybacz, ale trudno brać na poważnie groźby kogoś ubranego w różową piżamę.

I znów miała ochotę go zabić. To jego wina, że wybiegła z pokoju tak, jak stała. Wstrzymała oddech, gdy dostrzegła, że przesuwa wzrok po jej nogach. Przyjemne ciepło rozlało się po ciele. Nie powinno tak być. Dlaczego nie potrafiła być obojętna wobec mężczyzny, którego po prostu nie cierpiała?

– Nie zdążyłam się ubrać, bo szukałam Archiego – rzuciła ze złością. Po chwili jednak, gdy spojrzała na chłopca, głos jej złagodniał i przybrał czułe brzmienie. – Ale my lubimy chodzić w piżamach, prawda, skarbie? – Oparła dziecko na biodrze i cmoknęła w główkę. – Nie musimy się stroić, w końcu jesteśmy na wakacjach.

Charlie uśmiechnął się jak drapieżnik, który chce uspokoić ofiarę, zanim rzuci się na nią z zębami.

– Ja też wolę swobodny ubiór.

Odruchowo zerknęła na jego gołe stopy w mokasynach. Zaskoczył ją. Sądziła, że to ten typ mężczyzny, który niezależnie od sytuacji ubiera się jak na obiad do królowej angielskiej.

– To miłe – bąknęła, ignorując błysk rozbawienia w jego oczach. Cóż jeszcze mogła powiedzieć? Że wolałaby, aby ich zostawił i poszedł do pracy? Po tym jak zrobiła mu wykład o obowiązkach gospodarza względem gości? – Zabiorę Archiego na górę. Muszę go ubrać.

– Nie skończył jeść. Może zostaniesz i też coś zjesz? Mój kucharz Jian przygotuje wszystko, co zechcesz.

– Naprawdę nie chciałabym…

– Proszę cię, Doro. – Jego głos złagodniał. – Czy moglibyśmy zawrzeć rozejm? Przynajmniej na czas śniadania? A jeśli nie jesteś głodna, to przynajmniej na czas picia kawy?

Patrzył na nią, zastanawiając się, czy siłą woli może zmusić puls, by zwolnił. Dora nie potrafiła ukryć emocji. Czytał w niej jak w otwartej księdze. Widział w jej oczach złość i urazę, a także pasję – to szczególne pragnienie, które było odzwierciedleniem także jego pragnień. Czuł, jak buzuje w nim ogień – gorący i potężny, wypierający logikę i sens. Nie potrafił oderwać wzroku od jej pełnych ust. Do diaska, co za kobieta! Irytująco uparta, porywcza, pyskata… Zawsze stronił od takich dziewczyn. A jednak z jakichś powodów, których nie mógł pojąć, pragnął jej niemal do szaleństwa. Nie trudno było pojąć, co to za powody. Dora była piękna i seksowna. Przymała piżama apetycznie eksponowała jej zgrabne ciało. Ale przecież znał wiele pięknych kobiet o gładkich ciałach i pełnych ustach, które kusiły go znacznie seksowniejszym strojem. Jednak żadna z nich nie patrzyła na niego tak, jakby chciała mu rozbić dzbanek na głowie.

– Posłuchaj, Doro, wiem, że to dla ciebie trudna sytuacja. Mnie też nie jest lekko, ale powinniśmy dojść do jakiegoś kompromisu przez wzgląd na Archiego. Nie możemy przy każdej okazji skakać sobie do oczu.

– Brzmi nieźle, ale przyznaj się, gdzie jest haczyk?

– A dlaczego musi być jakiś haczyk?

– Bo nie mam powodu, żeby ci ufać – odparła, przekładając Archiego tak, by wsparł się na drugim biodrze.

– Zapewniam, że nie ma tu żadnego podstępu. To twój pierwszy dzień w Macau. Pierwszy dzień Archiego. Chciałbym, żeby dwie najbliższe mu osoby zawiesiły broń na jakiś czas. – Czekał na jej odpowiedź ze spokojem. Poznał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie jest tchórzem. Odważnie stawiła mu czoło, odrzuciła pieniądze, które proponował, a nawet groziła mu sądem. Biedna, nie wiedziała, że z nim nie miała najmniejszych szans. – To jak będzie? Raz jeszcze powtarzam, że nie przygotowałem żadnego haczyka. Proponuję śniadanie i szansę, żebyśmy wszystko zaczęli od nowa. – Uśmiechnął się. – Obiecuję, że potem będziesz mogła mnie dalej nienawidzić.

I to jest właśnie problem, pomyślała Dora. Nie nienawidziła go. A raczej jej ciało go nie nienawidziło. Bez względu na to, co ona czuła, Charlie był przyrodnim bratem Archiego i choćby tylko z tego powodu nie mogła z nim walczyć w nieskończoność. Co by jej poradziła Della? Na pewno nie pochwaliłaby ciągłych kłótni i skakania sobie do oczu.

Dora usiadła przy stole na tarasie, w ten sposób przyjmując gałązkę oliwną. Dziesięć minut później musiał przyznać, że dobrze zrobiła. Co prawda nie prowadzili z Charliem ożywionej konwersacji, ale pyszne jedzenie wynagrodziło wszystko. Dora zauważyła, że po raz pierwszy od śmierci Delli posiłek sprawia jej autentyczną przyjemność, a już zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek powróci jej apetyt. Brała to za dobrą monetę.

Może inne strony życia też zaczną ją cieszyć? Nie myślała o karierze. Tamta noc w klubie skutecznie zniechęciła ją do dalszych występów na scenie, ale przecież mogłaby śpiewać dla siebie, dla Archiego. Trzymając malca na kolanach, musiała walczyć, by nie zabierał jej pałeczek. Wreszcie zrezygnowana pozwoliła, by się pobawił. Wiedziała, że powinna być bardziej stanowcza, ale starała się unikać jego wybuchów złości. Wołał wtedy mamę, a ją odpychał małymi rączkami, jakby była obca. Nie mogła znieść myśli, że Della już nigdy się nie pojawi, nie przytuli swojego synka.

– Jest za mały, żeby używać pałeczek – usłyszała głos Charliego.

– Wiem o tym, ale co mam zrobić? Niech się pobawi.

– Wkrótce się nauczy, jak jeść pałeczkami, ale na razie ma za słabą koordynację.

Przewróciła oczami.

– Przypuszczam, że ty nauczyłeś się tego w niemowlęctwie.

– Ależ nie.– Zaśmiał się. – Miałem dwa lata i byłem sfrustrowany, że nie mogę samodzielnie jeść.

Ich oczy spotkały się nad stołem. Dora poczuła nagłe szarpnięcie w sercu. Nie chciała wyobrażać sobie Charliego jako dwuletniego chłopca. Stawał się przez to bardziej ludzki, a to mogło być niebezpieczne.

– To fascynujące, jak daleko sięga twoja pamięć – zauważyła z prowokacyjnym uśmiechem.

– Jeszcze nieraz cię zaskoczę.

– Aż się boję.

– Niepotrzebnie – zapewnił ciepło.

Ich spojrzenia znów się skrzyżowały. Oddech Dory stał się nierówny. Do głowy przyszła jej zaskakująca myśl. Ciekawe jakby wyglądał nago?

– Nie wiem, czy ci wierzyć.

– Spróbuj.

– Chyba nie mam wyjścia. Skoro już tu przyjechałam, zamierzam wykorzystać ten czas jak najlepiej. Od dawna nie miałam wakacji, a jeszcze ostatnie miesiące były bardzo trudne.

– Wiem. Rozumiem też, że nie jest ci łatwo w nowej sytuacji. Z dnia na dzień musiałaś przejąć opiekę nad Archiem, a przecież pracujesz. To wszystko razem pewnie trudne jest do pogodzenia.

Dora rzuciła mu niepewne spojrzenie. W żołądku uformował się supeł.

– Radzę sobie – zapewniła pospiesznie.

– Wiem i podziwiam cię za to. Rzecz w tym, że nie musisz dłużej sama sobie dawać radę. Mogę pomóc. Chcę ci pomóc, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Poruszyła się niespokojnie na krześle. Czuła się jak mysz, która patrzy na ser umieszczony w pułapce.

– To zależy od tego, co rozumiesz przez „pomoc”.

– Na początek chciałem ci zaproponować trochę wsparcia w codziennych obowiązkach. Wynająłem nianię. Jest świetna, nazywa się…

– Dzięki, ale nie potrzebuję niani.

– Pozwól mi dokończyć. Shengyi jest siostrzenicą Chena. Jest wykwalifikowaną opiekunką i ma duże doświadczenie.

– Chciałeś powiedzieć, w porównaniu ze mną?

Wzdychając, pokręcił głową.

– Nie krytykuję cię, Doro.

– Kłamca.

– Nie kłamię.

– Akurat. Już zapomniałeś, jak chciałeś mi dać pieniądze za Archiego? – I w ten sposób skończyło się zawieszenie broni. Wstała od stołu z surową

miną. – Przejrzałam cię. Zależy ci tylko na tym, by rozłączyć mnie z Archiem, ale nie pozwolę na to. Myślisz, że skoro obracasz milionami, możesz wszystko i wszystkich kupić?

Zmrużył powieki.

– Życzyłbym sobie, żebyś nie odzywała się w ten sposób do mnie, w moim domu, w obecności moich ludzi – rzucił szorstko, zerkając na kucharza, który udawał, że nic nie słyszy i nic nie widzi.

– A ja życzyłabym sobie, żebyś w ogóle się do mnie nie odzywał – rzuciła w niego ostrymi słowami, żałując, że to nie piękne filiżanki i porcelanowe spodki. Po chwili przyszło opamiętanie, ale było już za późno. Archie wyczuwając jej zły nastrój, zaczął wierzgać i wyrywać się.

– No, już… Spokojnie, malutki. – Próbowała go uspokoić, ale chłopiec zaczął krzyczeć. Z pomocą przyszedł Charlie. Ze złością i smutkiem patrzyła, jak Archie owija swoje małe ramionka wokół jego szyi niczym zabawka – małpka, którą od niego dostał. Właśnie tego się obawiała. Ból niemal ją zamroczył. Wstała, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę ogrodu pełnego bujnych kwiatów. Szła szybko ścieżką, aż dom zniknął jej z pola widzenia. Dopiero wtedy zatrzymała się na polanie, oddychając szybko. Poprzez korony drzew widziała błękitne plamy oceanu. Powietrze było ciężkie od zapachu kwiatów i soli. Wokół panowała cisza, która zamiast ją uspokoić, wprawiła w smutek. Poczuła się samotna jak nigdy dotąd. Oczy zaszły jej łzami. Tęskniła za Dellą rozpaczliwie. Ona była źródłem jej siły i poczucia bezpieczeństwa.

Nagle usłyszała za sobą odgłos łamanej gałązki. Odwróciła się, ocierając pospiesznie z policzka łzę. Charlie stał na skraju ścieżki.

– Doro…

– Gdzie jest Archie?

– Nie martw się. Shengyi czyta mu bajkę. Posłuchaj…

– Po co za mną przyszedłeś? Masz to, czego chciałeś, więc zostaw mnie w spokoju.

– Myślisz, że to o mi chodziło? – Ruszył w jej stronę. – Staram się tylko pomóc.

– Pokazując mi, że jestem bezużyteczna? Chcesz mi zabrać Archiego.

– Bzdura! – Zrobiła ruch, jakby chciała się odwrócić, ale chwycił ją za ramiona. – Może tak było na początku, ale nie teraz. Przecież widzę, jak mocno jesteście ze sobą związani. Archie cię potrzebuje.

Jego słowa odbiły się głuchym echem między drzewami.

– To nieprawda. – Energicznie potrząsnęła głową. To ona potrzebowała Archiego. Bez niego czekałaby ją przerażająca pustka i niekończąca się samotność. Byłaby ostatnią egoistką, gdyby ze względu na swoje potrzeby, pozbawiła go tego, co najlepsze. – Toleruje mnie, bo nie ma innego wyjścia, ale nie jest szczęśliwy. – Szloch uwiązł jej w gardle. – I to moja wina.

Przez chwilę Charlie po prostu stał, po raz pierwszy w życiu nie wiedząc, jak się zachować. Jej cierpienie i łzy raniły go bardziej, niż chciałby przyznać. Czuł tę rozpacz tak, jakby była jego własną rozpaczą. Uświadomił sobie, że ma przed sobą dziewczynę głęboko nieszczęśliwą, która jeszcze nie uporała się z żałobą, a której zafundował kolejny stres. Nie miał zamiaru jej zdenerwować. Myślał, że ucieszy się z niani, a tymczasem stała przed nim i płakała. Po krótkim wahaniu przyciągnął ją do siebie. W pierwszym momencie poczuł jej chwilowy opór, a potem miękkie ciało wtapiające się w jego ramiona. Głaskał ją po głowie, szepcząc jakieś nieistotne słowa otuchy.

– To nie twoja wina.

– Moja – upierała się, drżąc. – Wyczuwa moje emocje i chyba się mnie boi. Na pewno się boi.

– Ma do tego prawo. Przypuszczam, że jest też zdezorientowany i zły, ale co w tym dziwnego? Jest dzieckiem i właśnie stracił matkę. Jego świat, wszystko, co znał, zmieniło się. – Delikatnie wziął ją pod brodę.– Z wyjątkiem ciebie. – Jej szare oczy były czerwone, na policzkach widoczny był ślad rozmazanego tuszu do rzęs, ale najważniejsze, że przestała płakać. – Jesteś jego ciocią, najlepszą jaką mógłby sobie wymarzyć. Możesz być z siebie dumna.

– Jeśli tak uważasz, to dlaczego zatrudniłeś nianię?

– Shengyi jest tutaj, żeby ci pomóc, a nie żeby cię zastąpić. – Nie mógł oderwać oczu od jej twarzy, rozchylonych lekko ust. – To nie byłoby możliwe – dodał cicho. Wyciągnął rękę i przesunął dłonią po gładkich policzku. – Nikt nie potrafiłby ciebie zastąpić. W życiu nie znałem kogoś takiego jak ty. Jesteś wyjątkowa.

Zapadła cisza. Nie widział nic poza jej szarymi oczami i chwilę potem wiedziony instynktem pocałował ją. Wiedział, że to błąd, ale było już za późno na rozterki. Jej zapach, smak zawrócił mu w głowie i jedyne, co mógł zrobić, to przyciągnąć ją bliżej, dopasowując do siebie ich ciała. Jej usta były miękkie i smakowały słodko jak gorąca czekolada. Pogłębił pocałunek i świat zawirował mu pod stopami. Nigdy nie doświadczył takiego pożądania. Dłońmi szukał piersi pod obcisłą bluzką.

– Charlie… – usłyszał jej miękki głos. Po chwili przyszło otrzeźwienie. Co on wyprawia? Rozum stracił? Wciąż kręciło mu się w głowie, ale ignorując potrzeby ciała, odsunął się i popatrzył jej w oczy. – Nie wiem, jak to się stało.

On także tego nie wiedział. Najważniejsze, by się już nigdy nie powtórzyło. Spoglądając na jej zarumienioną twarz, poczuł skurcz żołądka. Dora była środkiem do celu, a celem tym był Archie. Powinien mieć się na

baczności, bo póki co jego zachowanie przypominało taniec na krawędzi wulkanu. Źle zrobił, pozwalając, by sprawy zaszły tak daleko.

– Biorę pełną odpowiedzialność za to… – powiedział szybko.

– To też moja wina.

– Pocałowałem cię. Nie powinno było do tego dojść, ale byłaś taka smutna.

Cofnęła się, marszcząc brwi.

– A więc zrobiłeś to z litości, by było ci mnie żal? – Zaczęła drżeć z wściekłości i upokorzenia. – Wielkie dzięki, ale nie potrzebuję litości.

– Nie to miałem na myśli. Ostatnio wiele przeszłaś. Reagujesz bardzo emocjonalnie…

– Czyli to moja wina? A przed chwilą twierdziłeś, że bierzesz pełną odpowiedzialność.

– Już dobrze, zakończymy ten temat – zarządził szorstko. Zdawał sobie sprawę, ze swojego ostrego tonu, ale i tak już był wyprowadzony z równowagi, niepotrzebna mu była kolejna awantura. – Najlepiej wróć do domu i sprawdź, co u Archiego.

Przez chwilę patrzyła na niego, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu odwróciła się i ruszyła z powrotem w stronę domu. Nie obejrzał się za nią, zamiast tego wziął głęboki oddech i zaczął iść w przeciwnym kierunku. Miał zadanie do wypełnienia. Złożył przysięgę ojcu i nie mógł go zawieść.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzień był wyjątkowo piękny. Dora, osłaniając oczy przed słońcem, zajęła wygodniejszą pozycję na leżaku. Przed nią gładka, niezmącona wiatrem woda w basenie migotała i cieszyła wzrok jak oaza na pustyni. Obok niej, na stoliku topił się lód w smoothie z mango i kokosa. W innym życiu powiedziałabym, że jest idealnie, pomyślała, patrząc na błękitne niebo. Niestety zawsze gdzieś się czai chmura. W tym przypadku owa chmura miała twarz Charliego. Spojrzała ukradkiem w jego stronę. Stał w basenie, trzymając Archiego. Chłopiec uderzał piąstkami, rozbryzgując wodę. Jego mała buzia wyrażała wielką radość, której nie był w stanie ukryć kapelusik przeciwsłoneczny. Wyglądał rozkosznie. Dora koniecznie chciała utrwalić tę chwilę na zdjęciu i sięgnęła po telefon. Gdy jednak popatrzyła w ekran, zawahała się. Przez cały poranek starała się unikać Charliego. Teraz, dzięki magii technologii, mogła nie tylko na niego popatrzeć, ale także powiększyć jego wizerunek, tak że widziała każdy detal. Poczuła suchość w ustach. Niedawno zastanawiała się, jak wyglądał nagi. Teraz wiedziała. Jej wzrok dryfował po gładkiej skórze pleców, umięśnionych ramionach. Szybko narosło w niej pragnienie, które skumulowało się między udami, dudniąc w rytmie fal oceanu. Powróciło wspomnienie tamtej chwili, gdy Charlie ją całował, a jego dłonie badały jej ciało, intensyfikując pożądanie. Całowała się w życiu wiele razy, ale nigdy nie przeżyła czegoś tak wspaniałego. Nigdy nie była tak podniecona i tak bezbronna. Ponownie skupiła wzrok na ekranie telefonu, czując mrowienie

na całym ciele. Charlie patrzył na nią, a ponieważ powiększyła obraz, zdawało się, że jest tuż przed nią.

– Czy możesz zwrócić Archiego w moją stronę? – zawołała, siląc się na obojętność. Przez chwilę kadrowała odpowiednio zdjęcie. – Dziękuję.

Nie chciała, by pomyślał, że go podpatruje. Wczoraj wyraźnie dał do zrozumienia, że pocałunek był błędem, choć przecież czuła na brzuchu dowód jego podniecenia. Wiedziała o mężczyznach wystarczająco dużo, by to rozpoznać. Całował ją mocno, przyciskał do siebie, jakby na chwilę przestał się kontrolować. Nawet jeśli go rozpaliła, to płomień ów szybko przygasł. Jego słowa potwierdziły prawdę, że pewne wyobrażenia są tylko w głowie i nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. Odprawił ją, odesłał do domu, jak napaloną fankę. Sprawdziła, co u Archiego, potem czytała, gdy spał, a gdy zeszła na kolację, starała się unikać spojrzenia Charliego. Nawet jeśli zauważył w jej zachowaniu chłód, nie skomentował tego. Podobnie było tego ranka. Czuła się jak skończona idiotka. Tamten pocałunek był już wystarczająco krępujący, ale jeszcze gorsze było to, że Charlie zaklasyfikował go jako „wypadek przy pracy”, szczególny rodzaj pocieszenia. Hipokryta, pomyślała ze złością. Miał jednak rację. Nie powinna sobie dużo wyobrażać. Lepiej nie igrać z ogniem.

– Gu gu – usłyszała głosik Archiego.

Zamrugała, spoglądając w górę. Charlie stał przy niej, przyciskając chłopca do opalonego torsu. Z jego twarzy nie była w stanie nic wyczytać, ale widziała, że oczy ślizgają się po jej ciele. W sekundę pożałowała, że założyła niebieskie bikini, a nie kostium jednoczęściowy.

– Hej, malutki. – Wzięła dziecko na kolana i zaczęła delikatnie wycierać go ręcznikiem.

– Uwielbia wodę, w ogóle się nie boi – stwierdził Charlie, zajmując sąsiedni leżak. Krople wody spływały mu z włosów na muskularne

ramiona.

– Zapisałam go na lekcje pływania dla dzieci. Kocha chodzić na basen. Od pierwszych zajęć widziałam, ile radości mu to sprawia.

Uśmiechnęła się na to wspomnienie i wtedy dostrzegła, że spojrzenie Charliego opadło na jej usta.

– A skąd pomysł, żeby go nauczyć pływać? – spytał.

– Della o tym kiedyś wspominała, tylko jakoś się nie złożyło. – Posmutniała zaraz. Della nie zdążyła zrobić tylu rzeczy.

– To chyba leży w naturze Archiego, że lubi wyzwania. Nie boi się próbować nowych rzeczy.

– Dlaczego tak myślisz?

– Urodził się w Roku Małpy. To czyni go odważnym i mądrym, ale też skłonnym do ryzyka – odparł z uśmiechem. Spojrzała na jego usta, nie dowierzając, że czuła je na swoich.

– To dlatego dałeś mu małpkę. Ty też jesteś małpą?

– Nie. Urodziłem się w Roku Tygrysa. – No tak. Powinna się była domyśleć. Piękny, pełen elegancji i wdzięku, a jednocześnie śmiertelnie niebezpieczny, szybki i skuteczny. – Mógłbym cię o coś poprosić, Doro?

– Może… Zależy o co.

– Krótko się znamy, a Archie nie ma nawet roku, ale tak czy inaczej uważam, że powinnaś wiedzieć, co w przyszłości będzie do niego należało.

Przez chwilę zalała ją fala paniki, szybko jednak powściągnęła emocje. Della na pewno by chciała, by jej syn dostał to, co mu się należało od ojca.

– Chcesz o tym ze mną porozmawiać?

– Tak, oczywiście, ale myślę, że łatwej to będzie pokazać.

– Jak to?

– Miałem nadzieję, że dziś po południu pojedziemy razem do kasyna. Mogę cię oprowadzić, spokojnie bym ci wszystko pokazał. – Widząc jej minę, dodał szybko: – Czy to jakiś problem?

– Nie, nie, to żaden problem. Po prostu po tym, co mówiłeś w Londynie, byłam przekonana, że priorytetem jest to, aby Archie poznał swoje przyrodnie rodzeństwo.

– Niestety okazało się, że to nie będzie możliwe – oznajmił krótko. – Są u przyjaciół, w Nowym Jorku – dodał, głaszcząc chłopca po głowie. – Jeśli wolisz porozmawiać na miejscu, możemy to zrobić w moim biurze, tutaj.

Miałaby spędzić z nim czas sam na sam za zamkniętymi drzwiami? O nie!

– Masz rację – odpowiedziała szybko. – Lepiej, żebym to zobaczyła na własne oczy.

Dwie godziny później starała się zachować spokój, gdy Charlie oprowadzał ją po swoim królestwie.

– Automaty do gry stanowią zaledwie niewielki ułamek naszego biznesu – tłumaczył. – Bakarat to najpopularniejsza gra, ale mamy w ofercie także Black Jacka i ruletkę. Ach, zapomniałbym o Sic bo.

– Co to jest? – spytała, marszcząc brwi.

– To taka lokalna gra. Masz pięćdziesiąt procent szans na wygraną. – Rzucił okiem na stoły do gry. – Nic więc dziwnego, że jest bardzo popularna.

Dora pokiwała głową, oszołomiona tym wszystkim, co widziała. Była kiedyś w Las Vegas na przyjęciu panieńskim koleżanki, więc sądziła, że wie, czego się spodziewać, ale to przerosło jej oczekiwania. Na samą myśl, że Archie miałby odziedziczyć tylko część tego majątku, kręciło jej się w głowie. Kochanek Delli był naprawdę niewiarygodnie bogatym człowiekiem. Jedyne, czego nie posiadał, to skrupuły.

Zamyśliła się. Pieniądze były ważne, bo gwarantowały dobry start w życie, ale najważniejsze, że w Macacu Archie miał rodzinę, przyrodnie rodzeństwo. A co miał w Anglii? Jedną ciotkę i maleńki domek z psującym się prysznicem.

– Chyba możemy zrobić sobie przerwę i napić się herbaty – powiedział Charlie. – Jestem pewien, że masz mnóstwo pytań, więc chodźmy gdzieś, gdzie spokojnie porozmawiamy.

Od razu poczuła, jak odruchowo spina mięśnie. Herbata – to brzmiało świetnie, ale spokój oznaczał, że będą sami, a tego wolałaby uniknąć.

– A nie moglibyśmy zostać tutaj? Chętnie przekonałabym się, jakie specjały serwuje twoja kuchnia.

Czuła się tak, jakby grała w pokera albo szachy. Próbowała przewidzieć ruch przeciwnika, wyprzedzać ewentualne posunięcia i unikać strat. Nawet jeśli Charlie zrozumiał, że nie chce z nim zostać sam na sam, nie dał nic po sobie poznać.

Niecałe pięć minut później siedzieli w pięknej, stylizowanej na starodawną herbaciarni. Wokół było wystarczająco dużo ludzi, by mogła się czuć bezpieczna.

– Podoba ci się? – spytał.

– Bardzo – odpowiedziała zgodnie z prawdą, podziwiając mahoniowe, lakierowane na wysoki połysk stoły, brązowe lampiony i porcelanowe figurki. Wnętrze herbaciarni składało hołd chińskiej estetyce, ale nie w tandetny lub oklepany sposób.

– Ma klimat lat trzydziestych. Wtedy Macau, jeszcze zanim stało się Las Vegas Wschodu, znane było jako Casablanca mórz południowochińskich.

– Dlaczego?

– Wyobraź sobie tylko, przemytnicy opium, zadymione kluby nocne, uciekający gangsterzy i piękne kobiety. Prawdziwe miejsce grzechu. – Gdy patrzył na Dorę, tylko o tym był w stanie myśleć. O grzechu, o tym, by przeciągnąć tę piękną dziewczynę przez stół na swoje kolana. Miała na sobie jasną bluzkę i spódnicę, którą nosiła w Londynie wtedy, gdy się poznali. Jeszcze nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety. Tak, była dla niego zakazanym owocem, który spróbował nie tak dawno w ogrodzie. Chciał znów ją całować, pieścić i dotykać. Wtedy po raz pierwszy stracił kontrolę, pozwalając, żeby pożądanie przysłoniło rozum. Poprzedniej nocy w ogóle nie mógł zasnąć i to nie tylko z powodu podniecenia. Nie mógł zapomnieć bólu w oczach Dory. Rozumiał, co to za ból, że jest wynikiem strachu i niepewności. Ze względu na Archiego mógł ją zabezpieczyć finansowo. To wszystko, na co mogła liczyć. To dziwne napięcie między nimi, dziwna gra polegająca na odpychaniu i przyciąganiu, musiała się natychmiast skończyć.

– Grzechy i tajemnice. – Dora uśmiechnęła się. – Nic dziwnego, że tak tu pasujesz.

Charlie uniósł filiżankę, wciągając kwiatowy aromat.

– Już ci mówiłem, że nie mam tajemnic.

– I oczywiście nigdy nie zgrzeszyłeś?

Niestety nie z tobą, pomyślał, nie mogąc przestać myśleć o jednym.

– Cóż mogę powiedzieć, prawa nie łamię.

– Ładnie wybrnąłeś. – Uśmiechnęła się. – Marnujesz się tutaj. Powinieneś rządzić krajem.

– A kto powiedział, że nie rządzę?

– Dobra, pasuję.

– Tak szybko się poddajesz? Gra dopiero się zaczęła.

– Zapominasz o jednym – rzekła powoli, przesuwając palcem po krawędzi filiżanki. – Pracuję w kasynie, obserwowałam wielu ludzi, którzy nie wycofali się w porę i wszystko stracili. A raz w Vegas…

– Byłaś w Vegas? A to niespodzianka.

– Dlaczego niespodzianka?

– Nie sądziłem, że jesteś hazardzistką.

– Nie jestem – zaśmiała się. – To był babski wyjazd. Zagrałyśmy tylko raz, dla zabawy, a resztę wieczoru spędziłyśmy nad basenem.

– I co uważasz? Lepsze jest Vegas czy Macau?

Zawahała się.

– Tutaj jest bardziej elegancko, bardziej wyrafinowanie. – Obejrzała się za siebie. – Tutaj personel nie nosi ubrań jak z dziewiętnastowiecznego burdelu.

Uśmiechnął się szeroko.

– Dziękuję za komplement.

– A czy… – zamilkła speszona.

– Widzę, że chcesz o coś zapytać. Masz teraz niepowtarzalną okazję, śmiało.

– Czy Della kiedykolwiek tu z nim była? – spytała, nie patrząc na niego. – Mam na myśli twojego ojca.

– Pracowali razem, Doro.

– Wiem. Zastanawiałam się tylko, czy wychodzili razem, czy… tylko… nieważne. Przepraszam, to było głupie pytanie. Zupełnie nie na miejscu.

– Byli bardzo dyskretni, więc nie sądzę, żeby poza pracą pokazywali się razem publicznie. Powinnaś jednak wiedzieć, że ojcu zależało na twojej siostrze. To było coś więcej, niż tylko…

– Dziękuję – rzekła cicho.

– Za co?

– Za odpowiedź. Wiem, że rozmowa o mojej siostrze… o nich musi być dla ciebie trudna.

Tak było. Jego ojciec miał wiele kochanek, ale żadna nie urodziła mu dziecka, syna! To podłamało matkę. Cierpiał, patrząc na nią w takim stanie. Gdyby jednak nie ten romans, nie byłoby Archiego. I nie byłoby w jego życiu Dory!

– Przepraszam, panie Law. – Do stolika podszedł Arnaldo, asystent Charliego. – Nie chciałem przeszkadzać, ale pańska siostra, Lei, jest w drodze do biura.

– Dziękuję.

Dora posłała mu zdumione spojrzenie.

– A mówiłeś, że wszyscy są w Nowym Jorku.

– Tak myślałem. Wybacz, ale musimy iść.

Poczekał, aż wstanie, a potem raźnym krokiem przeszli przez kasyno, lawirując między stolikami.

Dora poczuła na plecach jego rękę, dziwiąc się temu pośpiechowi. Jeszcze bardziej się zdziwiła, gdy zamiast do biura, Charlie pociągnął ją do wyjścia. Otworzył drzwi czekającej na podjeździe limuzyny.

– Nie rozumiem. – Spojrzała na niego zmieszana. – Myślałam, że miałeś spotkać się z siostrą.

– Źle myślałaś – odparł surowo. – To nie jest dobry moment.

Ani dobre miejsce, westchnął w duchu. Ojciec nie chciałby, żeby poruszać tę delikatną, wymagającą dyskrecji sprawę przy świadkach.

– Dlaczego? – dociekała. – Twoja siostra wiedziała, że jesteśmy w kasynie?

– Oczywiście.

– To dlaczego mnie nie przedstawiłeś? Co to za problem?

– Żaden problem.

– Popędzałeś mnie, jakby się paliło. Uciekłeś przed siostrą. Powiedz mi, o co chodzi.

Wiedział, że musi uciąć tę rozmowę, zanim sytuacja wymknie mu się spod kontroli.

– Słuchaj, Doro, nie chciałem tego mówić wprost, ale chyba muszę. Moja rodzina chce poznać Archiego, ale nie ciebie.

To była tylko częściowo prawda. Dora była zupełnie obojętna jego siostrom. Ojciec miał wiele kochanek, więc siostra jego ostatniej flamy nie robiła na nich specjalnego wrażenia. Powiedział tak, by zakończyć dyskusję.

– Rozumiem – mruknęła, wzdrygając się, jakby ją uderzył.

Nie zamienili słowa przez całą drogę, a gdy przyjechali do domu, Dora natychmiast zniknęła za drzwiami swojej sypialni. Rzuciła tylko pospiesznie, że musi nakarmić Archiego. Nie oponował. Wycofał się do gabinetu.

Otworzył raport dostarczony mu przed miesiącem przez detektywa. Na jednym ze zdjęć Dora przytulała Archiego. Jego pulchne rączki mocno oplatały jej szyję. Wpatrując się w zdjęcie, poczuł gniew. Przez lata on i jego przyrodnie siostry mieli za zadanie odgrywać rolę jednej, wielkiej szczęśliwej rodziny. Może teraz, ze względu na Archiego, powinni się nią stać naprawdę, pomyślał, wyciągając telefon.

Znalazł ją w bibliotece. Zgarbiona siedziała w fotelu, z książką w ręku. Usiadł naprzeciwko.

– To, co powiedziałem w samochodzie… Przepraszam. Na pewno zrobiło ci się przykro.

– Nie przepraszaj. Mówiłeś prawdę.

– Sytuacja opanowana. Rozmawiałem z siostrami.

– Problem rozwiązany? Już nie będziemy przed nimi uciekać?

Powrócił myślami do rozmowy z Lei. Przypominało to bardziej słowny pojedynek, a przecież gdyby ojciec nie nastawiał swoich dzieci przeciwko sobie, mogło być inaczej. Mogli się dogadać, zaprzyjaźnić się, wspierać. Jak Dora i Della.

– Potrafię być przekonujący. Rozwiązywanie problemów to moja specjalność. – Próbował poprawić nastrój, ale Dora się nie uśmiechnęła.

– Obawiam się, że pewnych problemów rozwiązać się nie da, ale to już moja sprawa.

– O czym mówisz?

– Nieważne, i tak byś nie zrozumiał, zresztą to bez znaczenia.

– Może i nie zrozumiem, ale przynajmniej spróbuję. Daj mi szansę.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć – zaczęła powoli. – Widzisz, zawsze miałam tylko Dellę. Ona była moją rodziną. Gdy umarła, został mi Archie. A potem ty pojawiłeś się w naszym życiu, mówiłeś o swoich siostrach, że chcą poznać brata. Uznałam, że to ważne, by Archie miał rodzinę, i jakoś naiwnie sądziłam, że mam szansę stać się jej częścią. Nie chodziło mi o pieniądze, czy przywileje, nie dbam o to.

– Wiem.

– To żałosne. – Zakryła twarz rękami, ale on delikatnie uniósł jej twarz ku sobie. Pod wpływem łez znów tusz rozmazał się na policzkach, ale i tak była piękna, odważna i wyjątkowa.

– Nieprawda! To całkowicie naturalne. Jesteś w żałobie, tęsknisz za siostrą. Myślę też, że po prostu brakuje ci wsparcia, bliskiej osoby. Może powinnaś poszukać profesjonalnej pomocy, rozmowy z psychologiem. Porozmawiaj o tym z rodzicami.

– Z rodzicami! – fuknęła.– Czyżby twój detektyw nie wywiązał się z zadania? Nie wiesz, jaka jest moja sytuacja? Powinieneś zażądać zwrotu pieniędzy.

– Zleciłem im tylko, by się zorientowali w twojej obecnej sytuacji, gdzie pracujesz, jak stoisz finansowo, takie tam… – zakończył, czując się wobec niej winny. Było mu zwyczajnie wstyd. – Wiesz, twoja przeszłość nie miała dla mnie znaczenia.

– I słusznie, bo nie ma o czym mówić. Byłam błędem, słyszałam to wielokrotnie w dzieciństwie. Matka nie kochała mojego ojca, więc gdy tylko mnie urodziła, odeszła. Miałam wtedy kilka miesięcy. W ogóle nie utrzymujemy kontaktu. A co do ojca, został, ale tylko dla Delli.

– No chyba nie tylko dla niej. – Ból w jej głosie sprawiał, że cierpiał wraz z nią.

– Kiedy byłam mała, słyszałam, jak kłócił się z Dellą. Nie wierzył, że jestem jego córką i zawsze traktował mnie jak intruza.

– Jesteś jego córką, Doro.

Próbowała się uśmiechnąć.

– Nawet nie wiem, czy tego chcę. Porzucił nas, gdy miałam trzynaście lat. Della wtedy nie była jeszcze pełnoletnia, więc musiała zwrócić się do sądu z prośbą, by mogła sprawować nade mną opiekę. Walczyła o mnie, ona jedna. Ciężko pracowała, żeby nas obie utrzymać. Wysłała mnie na studia, ale ja szybko rzuciłam naukę na rzecz śpiewania. Chciałam podążać za marzeniami. Zawiodłam ją. A teraz jej nie ma.

W pokoju zrobiło się ciemno. Ciemne chmury wisiały nad ziemią. Charlie wyciągnął rękę, żeby włączyć lampkę, ale Dora zaprotestowała.

– Zostaw, tak jest lepiej.

Słysząc jej pełen rozpaczy głos, zareagował tak, jak podpowiadał mu instynkt. Wyciągnął ramiona, objął ją i posadził sobie na kolanach.

– Nie zawiodłaś Delli. Zaopiekowałaś się jej synem, moim bratem. I dlatego jesteś częścią mojej rodziny, a ja dbam o bliskie mi osoby.

Wtuliła się w jego ciało ufnie, a po chwili podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Mimowolnie zadrżał, ogarnięty jednym wielkim pragnieniem.

– Doro – zaczął cicho, zahipnotyzowany jej pięknem. – Nie mogę… Chcę…

– Czego chcesz?

Chcę ciebie, pragnął wykrzyczeć. Z pożądania kręciło mu się w głowie. Powietrze w pokoju zrobiło się gęste, z trudem oddychał.

– Chcę czegoś, czego nie powinienem.

Dotknęła jego twarzy, wyrazistej szczęki. Szare zamglone oczy błyszczały niczym tafla wody w pełnym słońcu.

– A co, jeśli ja chcę tego samego?

– Nie wiesz, o czym mówisz, Doro.

– W takim razie, pozwól, że ci to pokażę – wyszeptała, dotykając wargami jego warg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez chwilę Charle nie był w stanie wykonać żadnego ruchu. Szumiało mu w głowie. Drżał, jakby mu było zimno, choć tak naprawdę usta Dory go parzyły. Serce biło mu coraz szybciej. Powinien zrzucić ją z kolan, zanim dojdzie do czegoś szalonego. Ale z drugiej strony, po co z tym walczyć? Po co zaprzeczać wzajemnej fascynacji? To było coś, czego pragnęli, od kiedy zobaczyli się po raz pierwszy w kancelarii adwokackiej. Objął ją wpół i oddał pocałunek. Rozchyliła wargi zapraszająco w zupełnym oddaniu. Zacisnął dłoń na jej włosach, smakując ją językiem. Czuł przez warstwę koszuli ciepło jej piersi, więc wyciągnął rękę, rozchylił bluzkę, zsunął białą miseczkę biustonosza i złapał w usta ciemny sutek. Chciał więcej, chciał mieć ją całą. Całował piersi, językiem znaczył drogę do szyi i z powrotem, zwiększając tempo.

Dora jęknęła cicho. Fale pożądania przetaczały się przez ciało. Usta Charliego były ciepłe, język pieszczący sutek jędrny, rytmiczny i nieustępliwy. Pragnęła, żeby czas stanął w miejscu, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Sięgnęła do jego spodni, szarpała pasek. Pocałowała go mocno, przesunęła językiem po wrażliwej skórze szyi, a potem wsunęła dłoń. Patrzył na nią ciemnymi, płonącymi oczami.

– Doro, ja…

Zsunęła się na podłogę i uklękła między jego kolanami. Jej palce szybko poradziły sobie z zamkiem błyskawicznym. Nie wahając się, ujęła jego męskość w dłoń, wyczuwając jedwabistą gładkość skóry. Był duży,

gorący i twardy jak skała. Chciała natychmiast go posmakować i po chwili zacisnęła wargi wokół twardego członka.

Charlie napiął mięśnie, gdy Dora poruszała rytmicznie głową. Z trudem przełykał ślinę, walcząc o oddech. Nie chciał samotnie sięgać szczytu, więc chwycił ją za włosy i oderwał delikatnie od siebie, całując w usta. Popchnął ją na podłogę, a jego dłonie natychmiast wsunęły się pod jej spódnicę. Działał pospiesznie, nerwowo, bo nie mógł się już doczekać, by się przekonać jak smakuje. Pocałował jej brzuch, z potem zbliżył wargi do wilgotnego miejsca, które pulsowało gorącem i zapraszało do środka. Zsunął koronkowe figi i zanurzył głowę między uda.

Dora jęknęła gwałtownie. Jej ciało traciło kontrolę. Przestrzeń wokół niej zdawała się kurczyć i znikać. Świat wirował w rytm głębokich pchnięć języka.

– Charlie – krzyknęła, łapiąc go za włosy i odpychając od siebie.

Teraz ona chciała znów go poczuć. Serce jej podskoczyło, gdy Charlie sięgnął do kieszeni i wyciągnął prezerwatywę. Zapomniała o tym, wszystko działo się tak szybko. Chwilę potem, zapomniała o wszystkim, gdy Charlie złapał ją za biodra i wsunął się w nią głęboko. Poczuła, że nabrzmiewa, że rozkosz wzbiera w niej olbrzymią falą. Objęła go, całując mocno. I tak złączeni, w tym samym momencie wspięli się na szczyt. Po wszystkim przylgnęła do jego piersi. Nie miała pojęcia, że może być tak wspaniale. Charlie doskonale wiedział, gdzie i jak jej dotykać, kiedy przyspieszyć, kiedy zwolnić. Wiedział, jak dać rozkosz kobiecie. Wciąż czuła go głęboko w sobie. Nie żałowała tego, co się stało. Chciała tego od samego początku. Musnął jej włosy ustami, po czym wycofał się. Nawet w pełnym słońcu nie potrafiła wyczytać emocji z jego twarzy, tym bardziej teraz, kiedy pokój tonął w półmroku. Patrzył na nią, nie mówiąc ani słowa.

– O czym myślisz? – spytała.

– O tym, jaka jesteś piękna.

Wielu mężczyzn jej to mówiło przed wspólną nocą, ale po seksie słyszała zazwyczaj, że muszą już iść.

– Nie musisz tego mówić.

Pochylił się i owinął wokół palca kosmyk jej włosów.

– Nie mówię tego, bo tak należy, tylko dlatego, że chcę. Jesteś bardzo piękna.

Chłonęła jego słowa z tą samą rozkoszą, z jaką pozwalała, by oplatał ją ramionami. Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że ta cudowna chwila zaraz się skończy. Zawsze tak było. Nawet jeśli mężczyźni zdobywali jej ciało, żadnemu nie pozwoliła zbliżyć się do siebie emocjonalnie. Dlatego uwielbiała śpiewać. Na scenie zawsze był dystans między nią i publicznością. Ludzie widzieli i słyszeli tylko to, co chciała, żeby widzieli i słyszeli. To była jedyna dziedzina jej życia, gdy czuła, że wszystko ma pod kontrolą.

– Chyba powinniśmy się ubrać – powiedziała, zerkając na drzwi.

– Tak, powinniśmy – potwierdził, ale nie odsunął się, nie cofnął rąk z jej ciała. – Ale to, co powinniśmy, stoi w sprzeczności z tym, czego chcę.

– Co masz na myśli? – spytała, choć wiedziała doskonale.

Wcześniej łatwo jej było postawić granicę, odejść, by nie dopuścić nikogo do siebie zbyt blisko. Strach przed zranieniem był silniejszy od samotności. Z Charliem było inaczej. Pragnęła go bardziej niż jakiegokolwiek innego mężczyzny.

– Wiesz, dobrze, co mam na myśli – mówił spokojnie i cicho, niemal szeptem. – Zdaję sobie sprawę, że ty i ja… my razem to zły pomysł, ale nie potrafię przestać. – Jego ciemne oczy spoczęły na jej twarzy. – Ty też nie potrafisz, przyznaj to.

Chciała skłamać, zaprzeczyć, ale nie umiała w chwili, gdy on wydawał się szczery i przekonujący. Nagle jej oddech przyspieszył. Czy tak się zaczął romans Delli i Lao Dana? Pokusa przebrana za prawdę, która zakończyła się nieplanowaną ciążą?

– Ja nie nadaję się do związków – powiedziała, opierając się na łokciu.

– Ja też nie, dlatego nie proponuję ci związku.

– A co? Przyjaźń z łóżkowym bonusem?

– Nie musimy tego nazywać ani klasyfikować. Ja pragnę ciebie, a ty pragniesz mnie. Od razu między nami zaiskrzyło, tam w kancelarii, pamiętasz?

– Tak, pragnę cię, ale sam powiedziałeś, że my razem to zły pomysł.

W odpowiedzi pochylił się i musnął językiem miejsce nad górną wargą.

– My razem jako para, ale jeśli się dogadamy i zgodzimy co do oczekiwań, może być wspaniale. Chcę cię znów mieć, Doro.

Nie miała czasu nawet pomyśleć nad jego słowami, bo gdy zaczął ją całować, emocje wzięły górę nad rozsądkiem.

Kiedy się obudził, było jeszcze ciemno. Dora spała obok. Jej jasne włosy wiły się na poduszce, policzki wciąż były zarumienione. Miał ochotę ją pogłaskać, ale nie chciał, żeby się obudziła. Dotarli do sypialni dopiero po północy. Gdy szli na górę, u szczytu schodów odwróciła się i pocałowała go mocno, a on wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju. Była taka chętna i nieskrępowana. Wystarczyło, że sobie przypomniał, i już ogarniało go bolesne podniecenie. Natychmiast podniósł się z łóżka, ubrał i po cichu zszedł do biblioteki, żeby zatrzeć ślady ich szaleństwa. Za godzinę w domu zrobi się ruch, ale póki co, miał trochę spokoju i ciszy tylko dla siebie.

Zerknąwszy na fotel, pomyślał o tej chwili, gdy zastał ją taką smutną i nieszczęśliwą. Była zdenerwowana tym, co jej powiedział o swoich

siostrach, ale tak naprawdę jej zły nastrój wynikał z tęsknoty za Dellą. Zamyślił się. Niewiele wiedział o kochance ojca. W pracy była skuteczna i profesjonalna i zanim odkrył jej romans, szanował ją i lubił. Dzięki Dorze uświadomił sobie, jak wiele przeszła w życiu, jak wiele trudnych spraw spadło na jej barki, choćby opieka nad małoletnią siostrą. Nie było im łatwo. Czytał raport wielokrotnie, ale jakoś umknęła mu informacja, że praktycznie wychowały się bez rodziców. On ze swoimi miał lepsze i gorsze dni, ale byli w pobliżu, gdy ich potrzebował. Zmarszczył brwi, przypominając sobie fragmenty rozmowy z Dorą. Mówiła, że rzuciła uniwersytet, by podążać za marzeniami. Z pewnością nie marzyła o tym, by nalewać drinki w kasynie. I nagle sobie przypomniał. Studiowała wokalistykę. Chciała śpiewać. Nagle fragmenty układanki zaczęły tworzyć nieoczekiwany obraz. Otworzył laptop i wpisał jej nazwisko. Znalazł linki do blogów i różnych recenzji, a także filmiki. Kliknął w jeden. Momentalnie poczuł suchość w ustach. To była ona. Ze scenicznych makijażem, w krótkiej błyszczącej sukience, a jej głos… Oto widział przed sobą prawdziwą gwiazdę. Była nie tylko utalentowana, miała doskonałą technikę, charyzmę i wdzięk, które w połączeniu z seksapilem i urodą rzucały na kolana. I zrezygnowała z tego dla Archiego. Czy zrobiłby to samo dla swoich bliskich? Poświęciłby ambicję, marzenia i plany? Dora chciała być częścią życia Archiego. Nie mógł go jej odebrać, ale nie mógł też pozwolić im odejść. Niespodziewanie znalazł rozwiązanie problemu. Archie powinien zostać w Macacu, a Dora powinna zostać przy Archiem. Wiedział już, co zrobić, by przekonać ją do tego pomysłu.

Obudziło ją słodkie gaworzenie Archiego, który siedząc obok niej, obsypywał jej twarz niezdarnymi buziakami.

– Skarbie, jesteś cały lepki. – Zaśmiała się, siadając na łóżku i przytulając do siebie dziecko.

– Przepraszam, to moja wina – usłyszała głos Charliego. Stał przy łóżku, ogolony i ubrany, patrząc na nią jak zawsze z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Dałem mu mango do jedzenia. Próbowałem mu umyć buzię, ale…

– Tak, wiem, nie cierpi tego – uzupełniła.

– Dość jasno dał mi to do zrozumienia. – Uśmiechnął się. Złapał chłopca za stopę i zaczął łaskotać.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Kto to? – spytała lekko przestraszona.

– Pomyślałem, że może dzisiaj chciałabyś zjeść śniadanie w łóżku – odparł, ruszając do drzwi.– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Po chwili wrócił z tacą i odstawił ją na stolik. O tak, była głodna, ale to nie na śniadanie miała ochotę.

– No dobrze, chodź tu, małpiszonie – zawołał do Archiego, łapiąc go pod pachy. – Czas na twoją drzemkę. Pomachaj cioci.

I znów ze ściśniętym sercem patrzyła na dwóch braci, tak do siebie podobnych. Do niedawna bliski był jej tylko ten młodszy, ale teraz… Nie śmiała podnieść oczu, gdy Charlie wrócił do pokoju, udała więc, że pochłania ją posiłek. Na śniadanie był smażony ryż, gotowane na parze bułeczki z warzywami w środku i świeże owoce.

– Nie wiem, skąd u mnie taki apetyt. – Ich oczy spotkały w porozumiewawczym spojrzeniu. Charlie natychmiast pochylił się i pocałował ją w usta.

– Smakujesz truskawkami. Pysznie.

– Przeszkadzasz mi w jedzeniu – rzuciła z fałszywym wyrzutem.

– Wybacz. Nie skończyłem ci wczoraj opowiadać, o czym rozmawiałem z moimi siostrami.

– O czym?

– W piątek są urodziny Archiego, więc pomyślałem, że to dobra okazja, żeby poznały brata i oczywiście ciebie.

– Chyba tak – przyznała z ociąganiem. Przerażała ją myśl, że będzie musiała stawić czoło jego rodzinie.

– Jeśli miałabyś jakikolwiek pomysł na urodzinowe przyjęcie, to daj znać, a ja wszystko załatwię.

– Dziękuję. Zdaję się zupełnie na ciebie, ale może mogłabym w czymś pomóc?

– Jest jedna rzecz. My raczej nie jesteśmy zbyt muzykalni, więc gdybyś mogła zaśpiewać Sto lat, byłbym wdzięczny.

Patrzyła na niego, czując, jak za gardło chwyta ją panika. Nagle poczuła się zupełnie naga i nie miało to nic wspólnego z faktem, że nie miała nic na sobie. Śpiewać? Na oczach ludzi? Przed Charliem? Miała wrażenie, że lodowata woda wpada jej do ust i dusi.

– O co chodzi, Doro? Zbladłaś.

Musi się opanować. To tylko głupie Sto lat. Oczywiście, że mogła zaśpiewać, zwłaszcza że chodziło o Archiego.

– Zamyśliłam się tylko. Pewnie, że zaśpiewam.

– Dziękuję. Zwykle na takie imprezy zapraszamy profesjonalistów, ale teraz zostało mało czasu, a poza tym lepszej wokalistki od ciebie nie znajdę.

– O czym ty mówisz?

– Widziałem w internecie filmiki z twoimi nagraniami. Jesteś dobra. Bardzo dobra.

Jak miała mu wytłumaczyć swoją sytuację?

– Nie śpiewałam od dawna.

– Wiem, ale teraz masz okazję zrobić to dla Archiego. – Nagle zrobiło jej się niedobrze. Charlie musiał to zauważyć. – Co ci jest?

Zmusiła się do uśmiechu.

– Nic. Po prostu będę się czuła trochę dziwnie. Odwykłam od sceny, od bycia w centrum uwagi, a poza tym nie wiem, czy powinnam być na urodzinach. To impreza rodzinna, a ja nie jestem rodziną, to znaczy, nie dla twoich bliskich.

– Mogłabyś być – powiedział ze spokojem, patrząc jej prosto w oczy.

Uśmiechnęła się zaskoczona i zdezorientowana.

– Co masz na myśli?

– Moglibyśmy się pobrać. Jako moja żona byłabyś częścią rodziny i miałabyś wszelkie prawo, żeby tu być. Na zawsze.

– Zwariowałeś!

– Posłuchaj, przecież dobrze nam było w nocy, prawda?

– To tylko seks. Żaden powód, by brać ślub.

– Niewiarygodnie dobry seks. Żadnej kobiety nie pragnąłem tak mocno jak ciebie. Ty też to czujesz, przyznaj.

– I z tego powodu chcesz się ożenić?

– Nie, nie tylko z tego powodu. Najważniejszy jest Archie. On powinien tu zostać, a ty powinnaś zostać przy nim. Małżeństwo byłoby dobrym pomysłem.

Spuściła wzrok. I czego się spodziewała, że wyzna jej miłość? Idiotka!

– To się nie uda.

– Uda się, zobaczysz – zapewnił czule. – A najważniejsze, że chcieli tego Della i mój ojciec.

– Co takiego? Chcieli, żebyśmy się pobrali? – Popukała się w czoło.

– Chcieli, żeby Archie czuł się jak w domu zarówno w Londynie, jak i w Macau. Jeśli się pobierzemy, tak się właśnie stanie. Zróbmy to dla niego, dla nich.

Dora milczała. Nigdy nie brała pod uwagę małżeństwa. Nie nadawała się do związku. Przerażała ją myśl, że musiałaby się zaangażować emocjonalnie.

– No nie wiem…

– Zgódź się, Doro. Zaopiekuję się tobą i Archiem. Dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Poczuła bolesne ukłucie w piersi. Nie wszystko mógł jej dać. Z drugiej jednak strony, co ją trzymało w Londynie? Rodziny nie miała, a swojej pracy nienawidziła. Charlie oferował wspólną przyszłość, finansowe bezpieczeństwo, styl życia, o jakim marzyłaby większość kobiet, i szalony seks. Seks i bezpieczeństwo. Czy to wystarczająco dobre podstawy, aby małżeństwo dobrze funkcjonowało? A co z miłością? Może uczucia niepotrzebnie tylko wszystko komplikują? Może tak jest lepiej?

– Dobrze, wyjdę za ciebie.

– Świetnie, omówimy wszystkie szczegóły, dogadamy się, żeby mieć pewność, że oczekujemy tego samego – powiedział, obejmując ją mocno. Decyzja została podjęta.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To był kolejny, piękny, wręcz idealny dzień na pierwsze przyjęcie urodzinowe w życiu małego chłopca. Przysłaniając oczy, Dora spojrzała w górę na bezchmurne, błękitne niebo. Słyszała ciche brzęczenie uwijających się w pocie czoła pszczół i szum oceanu. Gdyby tylko potrafiła odnaleźć spokój w tych wspaniałych okolicznościach przyrody, pomyślała, siedząc pod olbrzymim drzewem figowym. Budda podobno wyciszał się na łonie natury, ale szczerze w to wątpiła, bo jakoś supeł w zaciśniętym żołądku nie chciał jej puścić. Westchnęła. To jej wina, że tak się czuła. Charlie miał być jej wrogiem, a nie kochankiem, a tymczasem nie tylko wylądowała w jego łóżku, ale jeszcze przyjęła propozycję małżeństwa. O długoletnim związku miała znikome pojęcie. Katastrofalna relacja jej rodziców nie zachęcała, by pragnąć kogoś na stałe. Może małżeństwo z rozsądku okaże się trwalsze? Zapomniała w sekundę o trudnej przeszłości, gdy Charlie pojawił się w ogrodzie.

– Wszystko w porządku? – Zatrzymał się obok niej. Ciemne włosy opadły mu na czoło. Skinęła głową, czując suchość w ustach. Jako dziewczynka marzyła o kolorowych sukienkach i zabawkach, których reklamy widziała w telewizji. Jako nastolatka fantazjowała o chłopcach, w których się podkochiwała. Pamiętała jednak, że gdy już założyła upragnioną sukienkę, a wymarzony chłopak pocałował ją imprezie, jej zainteresowanie topniało jak lód na wiosnę. Spodziewała się, że tak samo będzie z Charliem, że jego urok spowszednieje jej, ale stało się inaczej.

– Wszystko w porządku. Myślałam o przyjęciu urodzinowym – skłamała. – O tym, w co się ubrać.

Nie było to do końca kłamstwo. Poprzedniego wieczoru, gdy Charlie usypiał Archiego, przejrzała swoją garderobę. Nic się nie nadawało. Ani niebieska, haftowana tunika, ani biała koszulowa sukienka, w której wyglądała jak pielęgniarka.

– Może pójdziemy do pokoju? – zaproponował, głaszcząc jej nagie ramię. – Może to ci pomoże w podjęciu decyzji?

Nie spodziewała się, że zwykły dotyk może tak rozpalać. Tylko Charlie miał nad nią taką moc.

– Dlatego chcesz iść do pokoju? Żeby mi pomóc w wyborze garderoby na przyjęcie?

– Nie muszę nigdzie iść, żeby ci pomóc – powiedział, obejmując ją w talii ramieniem. – Jeśli o mnie chodzi, to powinnaś nosić jak najmniej ubrań, a najlepiej wcale.

Zaśmiała się.

– Myślę, że twoje siostry będą już wystarczająco zszokowane faktem, że zamierzamy się pobrać. Nie mogę pojawić się na przyjęciu nago. – Uzgodnili razem, co powiedzą rodzinie. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i postanowili, także ze względu na Archiego, spędzić razem życie. – Poza tym bez ubrania tylko ty mnie możesz oglądać.

Pociemniały mu oczy.

– Cała jesteś w moja, w ubraniu czy bez.

Serce biło jej nierówno. Czy to oznaczało, że tak jak w słowach przysięgi małżeńskiej był gotów związać się z nią na dobre i złe? Czy mogła mu opowiedzieć o strachu, który ogarnął ją tamtej strasznej nocy w klubie? Czy mogła wyznać swe prawdziwe uczucia, rozterki? Nie, bo

Charlie nie mówił o niej, tylko o jej ciele. Tego pragnął. Poza tym już mu się raz zwierzyła, gdy opowiadała o Delli.

Gdy przytulił ją tak mocno, że słyszała bicie jego serca, przez chwilę zapragnęła czegoś więcej niż małżeństwa z rozsądku. Chciała miłości. Problem w tym, że Charlie jej nie kochał. I nie może być aż tak głupia, by zapominać, jakimi motywami się kierował, gdy proponował jej ślub.

– Więc dlaczego nie możesz się zdecydować, w co się ubrać? – spytał, spoglądając jej w twarz.

Przewróciła oczami.

– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz. Masz przecież siostry. Powinieneś wiedzieć, że kobieta nigdy nie ma w co się ubrać. Albo coś jest stare, albo niewygodne, albo niemodne.

– Załóż więc coś, czego jeszcze nie nosiłaś.

– Uszyjesz mi w kilka godzin wystrzałową kreację? – zażartowała. – Nie wiedziałam, że masz też talent krawiecki.

– Niestety ani trochę. – Zaśmiał się, ale po chwili spoważniał. – Posłuchaj, Doro, powinnaś o czymś wiedzieć. Chodzi o naszą sytuację.

Strach ścisnął ją za gardło.

– Rozmyśliłeś się? Nie chcesz już ślubu?

– Nie o to chodzi. Widzisz, moja rodzina ma wysoką pozycję w Macau, a to wymaga… – Zawahał się, po czym wziął ją za rękę. – Chodź ze mną. Łatwiej mi będzie pokazać niż mówić.

– Nie rozumiem. – Stali w jej sypialni obok wieszaka na ubrania. Dora z zakłopotaniem wpatrywała się w rząd sukienek przed sobą. – Skąd to się tu wzięło?

Charlie podszedł bliżej.

– Moje siostry korzystają z usług pewnych stylistów. Rozmawiałem z nimi wczoraj i poprosiłem o pomoc.

– Rozumiem. To bardzo miłe, ale… – Wieszak po wieszaku zaczęła przeglądać suknie. – To Dior! I Gucci! A to Chanel. – Wskazała na długą, jedwabną spódnicę wykończoną perełkami. – Te ubrania warte są pewnie więcej niż moja roczna pensja.

– Wiem, ale to właśnie znaczy być częścią mojej rodziny. – Sięgnął do kieszeni spodni i wyciągnął małe kwadratowe pudełeczko. – Mam jeszcze to dla ciebie.

Gdy podniósł wieczko, Dora zaniemówiła.

– Ależ, Charlie…

– Czy nadal chcesz być częścią mojej rodziny? Mojego świata?

Patrzyła na niego w milczeniu, a on poczuł, jak przyspiesza mu puls na myśl, że mogłaby odmówić. Wziął pierścionek z brylantem i wsunął go na jej palec.

Uniosła wzrok.

– Jest piękny, dziękuję, ale nie potrzebuję tych wszystkich sukienek.

– W porządku. Po prostu wybierz tę, którą chciałabyś założyć na przyjęcie urodzinowe – rzekł, jakby ze smutkiem albo rozczarowaniem.

Przygryzła wargę.

– Przepraszam, to było niegrzeczne z mojej strony. Naprawdę doceniam, że tak się dla mnie postarałeś. Bardzo ci dziękuję, po prostu w życiu nie otrzymałam tak hojnych prezentów. To mnie onieśmiela.

– Nie dziękuj. Mówiłem ci już, że jesteś teraz częścią mojej rodziny, a ja dbam o rodzinę.

Spojrzał jej w oczy i zobaczył, że znika z nich niepewność. Wyciągnęła rękę i musnęła srebrzystoszarą tkaninę. Wprawiona w ruch, zamigotała

w świetle, kryształkami Swarovskiego.

– Skąd znasz mój rozmiar?

Równie dobrze mogłaby spytać, skąd wie, jak się nazywa. Poznał jej ciało, każde wcięcie, krzywiznę, znaczył ustami każdy zakręt, poznawał każdą linię i zakamarek jak odkrywca badający nowy świat.

– Wiem o tobie wszystko – powiedział cicho. To nie była prawda, ale robił, co mógł, by wniknąć do jej duszy.

Dora odwróciła się w jego stronę, wspięła na palce i pocałowała go mocno. Poczuł jej pożądanie, pragnienie i nadzieję. Zamknął oczy i przytulił ją mocno, pogłębiając pocałunek.

Charlie usłyszał z oddali wystrzał korka od szampana. To znaczyło, że przyjechali goście. Czas rozpocząć imprezę. Jak zwykle, pierwsza przybyła jego najstarsza siostra, Lei. Była piękna, ale według ojca nie na tyle inteligentna, by spełnić jego ambicje. Nie włączył jej w swoje interesy, ale zamiast tego opłacił studia aktorskie, z których nic nie wyszło. Lei uwielbiała być w centrum, także podczas rodzinnych imprez. Druga siostra, Josie, była mądra i świetnie wykształcona, ale też niepewna siebie. Okazała nieposłuszeństwo ojcu, wychodząc za mąż za mężczyznę, którym gardził. Sabrina, najmłodsza z sióstr, była prawdziwą księżniczką, śliczną, rozpieszczoną, która zamiast pracować, wolała korzystać z fortuny rodziców. Charlie, patrząc na nie ze szczytu schodów, uświadomił sobie, że nic go nie łączyło z siostrami, nic poza krwią i nazwiskiem, ale światu należało pokazywać wspólny front, że są zjednoczeni i silni. Zszedł do gości raźnym krokiem i przywitał się.

– No, to gdzie on jest? – Sabrina zmarszczyła brwi. – Gdzie jest bohater przyjęcia? Och, jaki słodki… – zawołała, gruchając pieszczotliwie. Charlie odwrócił się, podążając za jej spojrzeniem. Stała za nim Dora z Archiem na

ręku. Blond włosy miała zebrane w luźny, ale szykowny węzeł. Ubrana była w jedną z sukienek od stylistów, białą, długą, z krótkimi rękawami i paskiem z pereł. Wyglądała przepięknie. Idealny dodatek do ich rodzinnego obrazka. A jednak, z jakiegoś powodu bliższa mu była bosa, w zwykłej piżamie i potarganych włosach. Wtedy była tylko jego. Z bijącym sercem patrzył, jak idzie w jego stronę.

– Wyglądasz niesamowicie – wyszeptał, biorąc od niej chłopca na ręce.

– Dziękuję. Przepraszam, że musiałeś czekać. Nie mogłam dobudzić Archiego.

– Nic nie szkodzi, najważniejsze, że już jesteście. – Zwrócił się w stronę sióstr. – Pozwólcie, że przedstawię wam Dorę i Archiego.

Wszystko poszło tak, jak się tego spodziewał. Nie mogło być inaczej. Siostry doskonale wiedziały, co powinny mówić i jak się zachować. Archie był uroczy i zachwycił wszystkich, a Dora wzbudziła podziw. W pewnym momencie, gdy impreza trwała już w najlepsze, podszedł do niej z kieliszkiem szampana.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję. – Spojrzała mu w oczy. – Archie ma szczęście, że ma taką wspaniałą rodzinę.

Powinien się cieszyć, ale zamiast tego poczuł się jak oszust. Utrzymywał kontakt z siostrami przez wzgląd na pamięć ojca, ale trudno ich było nazwać kochającą się, zżytą rodziną. Nagle zapragnął, by było tak jak dawniej, by zostali tylko we trójkę. Ona, on i Archie.

– Chyba czas ogłosić nowinę – powiedział, czując, jak zesztywniała. – Nie obawiaj się, będzie dobrze.

Pociągnął ją na środek ogrodu, gdzie przy basenie stali goście, znajomi Charliego, przyjaciele, a przede wszystkim jego siostry.

– Kochani, chciałbym przekazać wam wspaniałą nowinę. Poprosiłem Dorę o rękę, a ona się zgodziła.

Najpierw zapadła cisza, a chwilę potem rozległa się burza oklasków. Dora nie mogła uwierzyć, że poszło tak gładko. Po kolei uścisnęły ją siostry Charliego, gratulując. Nie potrzebowała szampana, już i tak czuła się odurzona. W tej magicznej chwili zrozumiała, co to znaczy być akceptowaną. Goście patrzyli na nią tak, jakby była jedną z nich, a nie intruzem.

– Najwyższy czas na tort – powiedział Charlie. – Zacznij śpiewać, a my wszyscy się dołączymy, choć nie gwarantuję, że obejdzie się bez fałszowania.

– Dobrze. – Próbowała się pocieszać, że to tylko piosenka, to tylko kameralne urodziny.

Spojrzała na Archiego, czując wielki przypływ czułości. Jego oczy rozwarły się szeroko, gdy Jian zapalił świeczkę na torcie w kształcie małpy. W pełnym słońcu płomień wyglądał dziwnie jasno. Zbyt jasno. Próbowała otworzyć usta, zaśpiewać początek, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, jakby całe ciało łącznie z krtanią pokrył lód. Czuła wyczekujące spojrzenia gości. Dudniło jej w głowie, miała wrażenie, że lód w gardle roztapia się i dławi ją. Pot zaczął jej spływać po plecach. Wtedy usłyszała, jak ktoś mocnym głosem intonuje urodzinową piosenkę. To był Charlie. Szybko przyłączyli się inni. Archie klaskał, a ona zmusiła się do uśmiechu, aż zabolało. Chciała, żeby bolało, potrzebowała bólu, żeby stłumić ten inny, narastający. Reszta przyjęcia dłużyła się koszmarnie. Dora marzyła o tym, by się wymknąć, skulić na łóżku i schować pod kołdrą. Ale musiała poczekać, aż wszyscy się rozejdą. Archie był wyczerpany i należało położyć go spać, więc poszła na górę do sypialni, unikając spojrzenia Charliego. Przebrała chłopca w piżamkę, ten jeden raz rezygnując z kąpieli,

ale zamiast uśpić go w jego łóżeczku, położyła go na swoim. Przytuliła się do niego mocno, próbując walczyć z rozpaczą zalewającą pierś. Zawiodła. To było małe, kameralne przyjęcie. Nie było reflektorów, pijanych klientów, a mimo to nie potrafiła wydobyć z siebie głosu. Była do niczego. Jak miała zajmować się dzieckiem, skoro sama dla siebie stanowiła zagrożenie?

Usłyszała, że ktoś otworzył drzwi do pokoju. Wiedziała, że to Charlie, jeszcze zanim usłyszała jego zdecydowane kroki. Nie potrafiła spojrzeć mu teraz w oczy. Nie otwierała powiek, modląc się, żeby sobie poszedł. Poczuła, że pochyla się i bierze Archiego na ręce. Chciała zaprotestować, ale zdradziłaby się, że wcale nie śpi. Odetchnęła z ulgą, gdy Charlie zamknął cichutko drzwi, ale minutę później łóżko ugięło się pod jego ciężarem.

– Doro… – szepnął, głaszcząc ją po twarzy.

– Nic mi nie jest – mruknęła, tłumiąc szloch. – Wyjdź, Charlie, chcę być sama.

– Nie zostawię cię w takim stanie.

– Proszę… – Nie potrafiła już dłużej wytrzymać i wybuchła płaczem. Gdy Charlie ją objął, w pierwszej chwili wtuliła się w niego mocno. Czuła się taka samotna. Rozpaczliwie tęskniła za odrobiną miłości i czułości. Problem w tym, że Charlie nie mógł jej tego dać. Wyrwała się z objęć, kręcąc przecząco głową.– Nie trzeba. Miałeś rację. Archie będzie miał lepsze życie z tobą. Chcę, żebyś to ty został jego opiekunem.

Charlie patrzył na nią, zupełnie zdezorientowany. Właśnie tego chciał jeszcze kilka tygodni temu, gdy dowiedział się o śmierci Delli. Teraz jednak, patrząc na zrozpaczoną twarz Dory, wiedział, że to pyrrusowe zwycięstwo.

– To niemożliwe. Archie cię potrzebuje – rzekł stanowczo.

– Nie, on potrzebuje mamy. – Jej oczy były pełne bólu. – A ponieważ jej nie ma, powinien mieć jak najlepszą opiekę. Ja mu jej nie zapewnię. Nawet Della to wiedziała.

– Oczywiście, że nie. Ona po prostu nie zdążyła…

– Nie zdążyła zaznaczyć w testamencie, że to ja będę prawną opiekunką? – Uśmiechnęła się gorzko. – Nie znałeś jej. Była bardzo zapobiegliwa, ostrożna. Gdyby chciała, żebym w razie jej śmierci zajęła się Archiem, umieściłaby odpowiedni zapis. Pewnie czekała, czy się zmienię, czy będzie można mi zaufać, ale zawiodłam. Znów zawiodłam. Nie potrafiłam nawet zaśpiewać głupie piosenki urodzinowej.

Tak, widział, co się z nią działo. To przerażenie na twarzy, zaciśnięte dłonie. A przecież oglądał filmiki i widział, że śpiewała doskonale. Co sprawiło, że zamilkł ten niewiarygodnie piękny głos?

– Zdarzało ci się to już wcześniej? – Pokiwała twierdząco głową. – Kiedy?

– A jakie to ma znaczenie? Miesiąc po śmierci Delli. Chciałam zaśpiewać jej ulubioną piosenkę i… nie mogłam.

Znów wybuchła rozdzierającym płaczem. Ponownie przytulił ją do siebie, czując jej ból i emocje. Postanowił, że tym razem nie pozwoli się odepchnąć.

– Jesteś w żałobie. Tego, kto pozwolił ci wejść na scenę, powinno się zastrzelić. Jestem przy tobie, wypłacz się. – Głaskał ją po plecach, po głowie, czując, jak odpręża się w jego ramionach. – Masz piękny głos, Doro.

– Już nie. – Pociągnęła nosem. – I wcale nie żałuję. Zasłużyłam sobie na to. Byłam okropną siostrą.

– Nieprawda.

– Prawda. Della była taka rozczarowana, gdy rzuciłam studia. Zrobiłam to, bo zaproponowano mi nagranie płyty. Chciałam jej udowodnić, że jestem coś warta, ale nie zdążyłam.

– Przykro mi.

– Po jej śmierci nie potrafiłam wydobyć z siebie głosu w studiu nagraniowym. Próbowałam, ale… – Pokręciła bezradnie głową.– Kontrakt przepadł.

– Naprawdę bardzo mi przykro – powiedział, ocierając jej łzy z policzków.

– Powinnam była powiedzieć ci to wcześniej. Wtedy nie prosiłbyś mnie o zaśpiewanie, a ja nie zawiodłabym cię w obecności twojej rodziny.

– Nikt nic nie zauważył, nie przejmuj się tym. I to ja cię zawiodłem. Straciłaś siostrę, a ja wyprawiłem przyjęcie, jak gdyby nigdy nic. Poza tym nie powiedziałaś mi, co czujesz, bo widocznie nie zasłużyłem jeszcze na twoje zaufanie, ale to się zmieni. Obiecuję. Od teraz chcę, żebyśmy byli wobec siebie szczerzy.

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, że jesteś teraz o wiele sympatyczniejszy niż wtedy, gdy się poznaliśmy?

– Dzięki twojemu miłemu towarzystwu.

Usta jej zadrżały.

– To, co powiedziałam o Archiem… Nie mówiłam poważnie.

– Wiem – odpowiedział, ujmując jej twarz w dłonie. – Wiem, jak go kochasz i jak on kocha ciebie.

Pochylił się i pocałował ją, w sekundę zatracając się w miękkości ciepłych warg. W łóżku mógł oddać się jej bezwarunkowo. Przez chwilę nie był dziedzicem fortuny, właścicielem hoteli i kasyn, był tylko mężczyzną.

Oderwał się od niej na moment, by rozpiąć suknię. Jednocześnie uważnie obserwował, czy tego chce, czy go nie powstrzyma. Jego oddech przyspieszył, gdy zobaczył, że nie ma na sobie stanika. Ujął w dłoń jedną z piersi i kciukiem zaczął muskać naprężone sutki.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię teraz potrzebuję – szepnął.

– Ja też cię potrzebuję – odparła. Wzięła go za rękę i przycisnęła do ciepłego miejsca między udami.

Tym razem kochali się powoli. Nie spieszyli się, ciesząc się sobą nawzajem. Krew w nim łomotała, niczym fale oceanu, które rozbijały się o brzeg.

– Jesteś taka piękna, Doro – powiedział, całując ją delikatnie w usta. Ostrożnie rozdzielił jej uda i przywarł językiem do najwrażliwszego punktu. Uniosła nieco biodra, wplatając palce w jego włosy. Jej ciche jęki pobudzały go do granic wytrzymałości. Zawsze uważał, że dobry kochanek powinien zadbać o swoją partnerkę, ale przyjemność Dory była też jego przyjemnością. Chciał, by była szczęśliwa, chciał ją kochać w każdy możliwy sposób.

– Proszę cię – szeptała. – Już! Nie wytrzymam dłużej!

Chwyciła go za ramiona i poprowadziła na siebie. Opierał się przez chwilę, ale w końcu zgodził się, by to ona decydowała. Wchodząc w nią, całował jej piersi, ramiona, szyję. Poruszał się powoli, leniwie, ale stanowczo, chcąc ją wypełnić żarem i rozkoszą, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyła. Czuł jej gorący i drżący oddech na policzku, ręce oplatające go w pasie. Gdy zacisnęła mocno mięśnie, nie potrafił się już powstrzymać. Zanurzył się w niej po raz ostatni i krzyknął, obezwładniony rozkoszą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Charlie napiął mocno mięśnie, koncentrując się na oddaniu ciosu. Pochylił gwałtownie głowę, po czym zaatakował. Naparł pięściami na Maria i uderzył mocno, po czym, oddychając ciężko, zdjął rękawiczki i ochraniacz na zęby. Ćwiczył niemal codziennie, ale najczęściej na worku treningowym. Tym razem jednak potrzebował zmierzyć się z Mariem, mając nadzieję, że mocne ciosy przeciwnika usuną w cień ból związany z Dorą. Nie pomogło. Wszedł pod prysznic i zamknął oczy. Zimna woda uderzała w jego ciało tysiącami lodowatych igieł. Powoli uniósł twarz w stronę strumienia.

Gdy się obudził, Dora leżała obok, wtulona w jego ciało. We śnie wyglądała jak mała dziewczynka. Była zdecydowanie za młoda na małżeństwo z rozsądku. Zasługiwała na coś lepszego. Tak, mógł jej zapewnić bezpieczeństwo finansowe, piękne suknie, dalekie podróże, ale czy potrafiłby dać jej szczęście? Opowiedziała mu o swoim bólu, ale on jeszcze nie był gotów, żeby zwierzyć się z tego, co siedzi w jego sercu, mimo że sam prosił o szczerość.

Zakręcił kurek i wyszedł z kabiny, sięgając po ręcznik. Wszystko, co kiedyś myślał o Dorze, uległo zmianie. Nie rzuciła studiów dlatego, że była zbyt leniwa, by zdawać kolejne egzaminy. I nie pracowała w kasynie po to, by swoim wdziękiem naciągać na hojne napiwki podstarzałych lowelasów. Była nieszczęśliwą dziewczyną, opuszczoną przez rodziców, która utraciła jedyną osobę w życiu, którą kochała. I z tego powodu straciła głos

i możliwość zrobienia kariery. A potem, kiedy wciąż była w żałobie, on próbował zabrać jej Archiego. Jak mógł zachować się tak bezwzględnie? Kiedy stał się takim człowiekiem i dlaczego? Znał odpowiedź. Musiał być twardy, by zasłużyć sobie na miłość ojca, dla którego wrażliwość i empatia były oznakami słabości. Aprobata ojca była najważniejsza, to był jasny punkt w jego świecie. Teraz jednak zrozumiał, że nie da rady podążać dalej w tym kierunku. Pojawił się nowy jasny punkt, nowy cel, nowa droga. Chciał to zrobić dla Archiego i Dory. Pragnął jej pomóc, by znów zaczęła śpiewać, by uwierzyła w to, ile jest warta.

– Trzymaj. – Dora podała Archiemu kolejną miękką piłeczkę, którą chłopiec najpierw wpakował sobie do buzi, po czym wypluł. Roześmiała się serdecznie, a malec pisnął z zachwytu.

– Cześć, mogę wam przeszkodzić? Mam coś dla ciebie.

Odwróciła się z mocno bijącym sercem. W drzwiach stał Charlie, trzymając w dłoni dużą, białą kopertę. Włosy wciąż miał wilgotne po porannym prysznicu. Widziała go po raz pierwszy od wspólnej nocy, kiedy wypłakała mu cały swój ból. To było takie krępujące. Pewnie on też tak uważał, bo w przeciwnym razie, nie zachowywałby się tak oficjalnie. Dlaczego stał w drzwiach i pytał, czy może wejść? Przypomniała sobie, jak prosił, by byli wobec siebie szczerzy, i odetchnęła z ulgą. Otworzyła się przed nim, ale sam tego chciał.

– Dobrze, ale najpierw muszę przeprosić za wczoraj. Nie wiem, dlaczego wciąż płaczę. To znaczy wiem, ale powinieneś wiedzieć, że normalnie się tak nie zachowuję.

– Nie przepraszaj mnie. Nie masz za co. – Podszedł bliżej i usiadł na fotelu. – Wczoraj był trudny dzień.

Coś w jego tonie sprawiło, że przyjrzała mu się baczniej. Jak mogła być taka samolubna? Dla niej urodziny Archiego miały smutny charakter ze względu na nieobecność Delli, ale po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że był ktoś jeszcze, kogo zabrakło. Lao Dana. Do tej pory nie poświęcała mu zbyt dużo uwagi, zła, że wciągnął jej siostrę w romans. Żałowała Archiego, który stracił ojca, ale nie pomyślała, że Charlie również go stracił.

– Tak, to był trudny dzień – przyznała. Po chwili wyciągnęła rękę i delikatnie musnęła jego ramię. – Tobie i twoim siostrom musiało być smutno, że nie było tam waszego taty. Przepraszam, że myślałam tylko o sobie, o mojej tragedii.

Charlie potrząsnął głową.

– Mój ojciec był starym człowiekiem. Żył tak jak chciał, wystarczająco długo i intensywnie. Inaczej było w przypadku Delli.

– Ale przecież tęsknisz za nim, prawda?

– Na każdym kroku coś mi go przypomina, ale jestem pogodzony z tą stratą. W każdym razie teraz wiem, że urządzanie przyjęcia nie było fortunnym pomysłem.

Wyglądał na nieszczęśliwego i zmęczonego.

– Ależ nie – zaprotestowała, łapiąc go za rękę. – Archie był zachwycony, a przecież to się tu liczy najbardziej. Wiem, że nawaliłam ze śpiewaniem, ale poza tym uważam, że było dobrze. Cieszę się, że mogłam poznać twoje siostry. Wszyscy byli dla mnie tacy mili. – Zamyśliła się. Jego rodzina miała prawo być niezadowolona, że Charlie poślubia zwykłą kelnerkę, a mimo to okazali jej życzliwość. Przez wzgląd na brata. Pewnie uwierzyli w to, że są w sobie zakochani, i chcieli, żeby był szczęśliwy. Ciekawe, jak by zareagowali, gdyby poznali prawdę. – Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy, okłamując ich – przyznała po chwili. – Wierzą, że jesteśmy ze sobą z miłości. Jest jeszcze twoja mama…

Nuria. Wdowa po Lao Danie. Wiedziała, że Charlie powiedział jej o zaręczynach, ale nie miała pojęcia, jak zareagowała na wieść, że syn żeni się z siostrą kochanki męża.

– Nie przejmuj się tym – rzucił krótko.

– Nie przejmuję się, tylko tak myślę, że ja nie mogłabym oszukiwać Delli. Nie potrafiłabym i przykro mi, że ty jesteś zmuszony…

– W porządku, Doro. – Wyciągnął ramiona i złapał ją mocno, sadzając sobie na kolanach. – Wszystko będzie dobrze. Musisz się skupić nie na tym, co jest kłamstwem, tylko na tym, co jest prawdą. Robimy to dla dobra Archiego.

Łatwo ci mówić, westchnęła w duchu. Jego życie toczyło się bez zarzutu jak w szwajcarskim zegarku. Był właścicielem hotelowego imperium, człowiekiem sukcesu. Wątpiła, by kiedykolwiek poniósł porażkę. Ona zaś żadnej sprawy nie doprowadziła do końca.

– Doro, spójrz na mnie.– Niechętnie podniosła wzrok. – Mógłbym ci powiedzieć, że jesteś niesamowitą, młodą, odważną kobietą i że Archie ma szczęście, że ciebie ma. Obawiam się jednak, że nie uwierzyłabyś mi. Doskonale to rozumiem. Pewnie upłynie wiele czasu, zanim mi naprawdę zaufasz. Ale jest ktoś, komu powinnaś uwierzyć.

– O kim mówisz?

– O Delli. – Podał jej kopertę.

– Co to jest?

– Listy, jakie pisała do mojego ojca.

– Czytałeś je?

Potrząsnął głową.

– Widziałem tylko fragmenty. Pokazał mi je po pierwszym udarze. Twoja siostra nie była dla niego kolejną zdobyczą. Chyba naprawdę ją

kochał. – Spojrzał na Archiego. – Wezmę go, żebyś mogła w spokoju zapoznać się z treścią.

– Po co miałabym to robić?

– Przekonasz się.

– W takim razie zostań ze mną. Nie odchodź – poprosiła, sięgając po pierwszy list. Zawsze myślała o siostrze jak o kobiecie powściągliwej, wyważonej i rozsądnej. Della nie była skora do zwierzeń ani do snucia długich opowieści, w przeciwieństwie do niej. Z listów wyłaniał się obraz osoby pełnej pasji, impulsywnej i skłonnej do ryzyka. Dora ze zdumieniem doszła do wniosku, że właściwie były bardzo do siebie podobne. Naraz wstrzymała oddech, bo w kolejnych linijkach dostrzegła swoje imię.

Nie mogę się doczekać, aż poznasz Dorę. Jest niesamowita i taka utalentowana. Nie wiem, co bym bez niej zrobiła. Cieszę się, że nasze dziecko będzie miało taką ciocię.

Chciała czytać dalej, ale nie była w stanie z powodu łez, które napłynęły jej do oczu. Odwróciła się w stronę Archiego i objęła go mocno, wdychając jego słodki, dziecięcy zapach. Wreszcie uniosła wzrok i popatrzyła na Charliego. Wyciągnęła w jego stronę listy, ale on pokręcił głową.

– Zachowaj je. Della chciałaby tego.

Otarła łzy z policzków.

– Nigdy nie rozmawiała ze mną o ich związku. Pewnie dlatego, że zaraz wpadałam w złość i wygadywałam na niego straszne rzeczy.

– Mój ojciec zranił Dellę – przyznał cicho. – Nic dziwnego, że byłaś zła. Ja byłem zły na twoją siostrę. Lubiłem ją, ale gdy dowiedziałem się o romansie… Sama rozumiesz. Muszę jednak przyznać, że Della miała dobry wpływ na ojca. Dzięki niej stał się lepszym człowiekiem. – Spuścił

wzrok, zacisnął mocno dłonie. – Powinnaś o czymś wiedzieć. Chcę być z tobą szczery. Ojciec pewnie zostawiłby moją matkę dla Delli. Traktował ją poważnie. Zrobiłem mu awanturę i wręcz wymusiłem, by zakończył ten romans, by wybrał swoją żonę i dzieci.

Dora odetchnęła głośno. Nie spodziewała się takiego wyznania. Lao Dan kochał jej siostrę.

– Nie sądzę, byś miał na niego aż taki wpływ, pewnie nikt nie miał. Della była świadoma, że pakuje się w związek z żonatym mężczyzną. Nie wyszło tak, jak by chciała, ale niczego nie żałowała. Może tylko raz, po śmierci twojego ojca przyznała, że powinna była bardziej o niego zawalczyć. Teraz to i tak już nie ma znaczenia.

– Teraz najważniejszy jest Archie – podkreślił.

Nie wątpiła w jego słowa. To dlatego chciał się z nią ożenić, z kobietą, której nie kochał.

– Tak, to prawda – przyznała, wciąż tuląc do siebie chłopca.

– Więc spędźmy dzisiaj dzień razem jako rodzina – zaproponował. – A potem wyjdziemy gdzieś, tylko ty i ja.

– Razem? Jako para?

– Oczywiście. Już wszyscy o nas wiedzą.

Uśmiechnęła się, ale był to smutny uśmiech. Nie potrafiła zapomnieć, że jedynym powodem, dla którego są razem, jest Archie.

Kiedy podjechała limuzyna, było już ciemno, ale Charlie i tak doskonale widział, że kobieta siedząca po jego lewej stronie promienieje. Wyciągnął rękę i złapał ją za jasny lok. Zwróciła ku niemu twarz, uśmiechając się.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził, patrząc na nią z zachwytem. Miała na sobie srebrzystą dopasowaną suknię. Gdyby nie kierowca i ochroniarz,

natychmiast pozwoliłby swoim dłoniom wsunąć się pod cienki materiał, który niepotrzebnie zasłaniał to, co pragnął oglądać.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Ty też nieźle wyglądasz. To dokąd mnie zabierasz?

– Do kasyna. Pomyślałem, że spróbujesz szczęścia w grze.

Zaśmiała się.

– To może być ryzykowne. Jeśli wygram, ucierpią finanse kasyna.

– Pobieramy się, więc tak czy inaczej wygrywam.

Na chwilę ich oczy się spotkały. Wreszcie Dora pochyliła się i pocałowała go lekko w usta.

– Jesteś miły, wiesz? – szepnęła, a następnie pogłębiła pocałunek, przyciągając go do siebie, żeby poczuł ciepło jej ciała i stracił głowę.

W kasynie najpierw wygrała sporą sumę w ruletce, a potem przegrała wszystko, grając w Black Jacka. Żeby osłodzić przegraną, Charlie zabrał ją do słynnego Black Baru, by spróbowała legendarny drink o wiele mówiącej nazwie Tiger Martinis.

– Wow! – zawołała, upijając łyk. – Co w tym jest?

– Nie znam składu. Orson – skinął na barmana – utrzymuje recepturę w tajemnicy. W każdym razie bazą jest likier czekoladowy. Smakuje ci?

– I to jeszcze jak! Jest przepyszne. – Światło tańczyło w jej szarych oczach. – Ktoś na tym gra czy stoi tylko na pokaz?

Przez chwilę nie rozumiał, o czym mówi. Dopiero, gdy podążył za jej wzrokiem, zobaczył, że patrzy na czarny lśniący fortepian marki Steinway.

– Tak, gra się na nim regularnie. Pewnie zaraz się zacznie.

Nie musieli długo czekać, bo chwilę potem przy fortepianie usiadł młody artysta, który zaczął wygrywać popularne piosenki. Charlie nie był w stanie rozpoznać żadnej, bo całą uwagę skupił na Dorze. Nie mógł

przestać na nią patrzeć. Wyglądała zjawiskowo. Widział pełne usta, błyszczące oczy, piękną linię szyi, ale również jej delikatność i pewien rodzaj niepewności, zupełnie jakby zboczyła ze ścieżki, ale próbowała udawać przed sobą i innymi, że wszystko jest w porządku.

– Co o nim myślisz? – spytał, gdy rozległy się oklaski.

– Jest bardzo dobry – odparła szybko. Za szybko.

– Zdaje mi się, że mieliśmy być wobec siebie szczerzy – przypomniał.

– No dobrze – westchnęła. – Jest niezły, ale gra jakby od niechcenia. Nie wkłada w to serca. Z drugiej strony jednak wiem, że bardzo trudno jest trzymać poziom za każdym razem. Łatwo popaść w rutynę.

Pamiętając filmiki, które widział z jej występów, pokręcił głową.

– Ty nie wpadłaś w rutynę.

Uśmiechnęła się blado.

– Bo nie byłam szczęśliwa, a dzięki śpiewaniu choć przez chwilę czułam się spełniona.

– Czyli według ciebie artysta, żeby był naprawdę dobry, powinien być nieszczęśliwy?

– Nie – rzekła powoli. – Najważniejsze to kochać to, co się robi. Pieniądze nie są wtedy ważne, liczy się pasja. Nie potrafię tego może właściwie wytłumaczyć, ale na pewno znasz to uczucie, gdy patrzysz na kogoś i doświadczasz niesamowitych emocji, nie potrafisz oderwać wzroku…

Tak, czuł to, gdy oglądał jej filmiki.

– Rozumiem, co masz na myśli. Nie chciałabyś nadzorować działu rozrywki w kasynie?

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– A osoba, która teraz wypełnia to zadanie, nie będzie miała nic przeciwko temu?

– Nie ma nikogo takiego, ale czas najwyższy kogoś zatrudnić. Myślę, że byłabyś świetna w tej roli.

– Mówisz poważnie?

Pokiwał głową.

– Jak najpoważniej. Długo szukałem odpowiedniej osoby i znalazłem ciebie.

– To bardzo miłe z twojej strony. Przemyślę to.

Pocałował ją w czubek głowy. Ten wieczór miał być demonstracją. Dorze chciał pokazać „oto mój świat". Światu chciał pokazać „oto moja przyszła żona". W praktyce było to dość zagmatwane. Życie, jakie prowadził przypominało balansowanie na krawędzi, nieustanny wyścig, który wygrywali tylko najlepsi. Czy mógł do tego świata wprowadzić Dorę i Archiego? Jednak jeśli tego nie zrobi, straci ich oboje.

– Wszystko w porządku? – Popatrzyła na niego z niepokojem, a on zamarzył o tym, by zabrać ją gdzieś, gdzie byliby tylko we dwoje.

– Nic mi nie jest. – Uspokajająco ścisnął jej dłoń. – Jesteś głodna?

– I to jak!

– W takim razie wynośmy się stąd.

– Dokąd idziemy? – spytała chwilę później, gdy wyszli z hotelu na prywatny pomost nad zatoką. Charlie, ignorując obecność ochroniarzy, przyciągnął ją do siebie.

– Jestem zmęczony ludźmi. Chcę, żebyśmy zostali tylko we dwoje.

– Sądziłam, że chcesz pokazać mi miasto.

– I to właśnie zrobię – powiedział cicho, prowadząc ją w stronę pięknej łodzi zacumowanej na końcu pomostu. Uwielbiał żeglować w nocy. Czuł

się wspaniale, rozprawiając się z ciemnością, która zawsze gdzieś się czaiła na krawędziach jego życia.

– Och! – zawołała. – Ta łódź wygląda jak statek piracki.

Spojrzał na szkarłatne żagle.

– W takim razie powinienem zabawić się w pirata i wziąć cię do niewoli. – Zanim zorientowała się, co zamierza, otoczył ją w pasie ramionami i wziął na ręce.

– A co jeśli spróbuję uciec? Wrzucisz mnie do wody?

– Tylko w ostateczności. Najpierw… – przerwał, patrząc jej prosto w oczy.

– Co najpierw?

– Najpierw spróbowałbym cię namówić, żebyś została. – Pocałował ją mocno. – To jak będzie? – Znów przylgnął wargami do jej ust. – Dasz się namówić?

– Tak. – Odwzajemniła pocałunek, przywierając do niego mocno.

Wniósł ją na pokład, kopniakiem otworzył drzwi do kajuty i rzucił ją na łóżko. Zaczęła szarpać guziki koszuli, próbowała poradzić sobie z paskiem spodni.

– Pomóż mi – poprosiła. Jej oczy stały się ciemne i zamglone.

Odsunął się, by pozbyć się spodni. Ręce drżały mu z niecierpliwości.

– Rozbierz się – zażądał. Krew pulsowała mu w żyłach, gdy Dora zsunęła z ramion cienkie ramiączka. Srebrzysta suknia po chwili leżała na podłodze. Nie spuszczała z niego wzroku, gdy zdjęła stanik i koronkowe figi. Miał zamiar kochać się z nią powoli, ale gdy patrzył na jej doskonałe ciało, pragnął wziąć ją od razu. Musiała myśleć o tym samym, bo przyciągnęła go do siebie. Naprężone sutki otarły się o jego tors. Ścisnął ją mocno w talii i znieruchomiał na moment, wydając z siebie przeciągły jęk, gdy poczuł delikatne palce na swojej męskości. To było zbyt wiele.

– Obróć się – rzucił niecierpliwie. Poczekał, aż uklęknie, tyłem do niego. Głaskał i całował jej plecy, aż wreszcie złapał ją za biodra i wszedł mocno. Jedną ręką chwycił ją za pierś, a drugą zaczął ją pieścić między udami.

– Tak! Tak! – Dyszała ciężko, poruszając się w rytm pchnięć. Wreszcie drżąc na całym ciele, krzyknęła. W tym samym czasie on rozlał się w jej wnętrzu gorącą, płynną siłą.

Nie chcieli opuszczać kajuty, więc obsługa dostarczyła im posiłek wprost do łóżka. Jedli palcami, nie przejmując się dobrymi manierami. Kochali się znowu, tym razem wolniej. Po wszystkim Dora zasnęła w jego ramionach.

Wypuścił powoli powietrze z płuc. Był teraz spokojniejszy. Tutaj na łodzi miał wrażenie, że istnieją tylko oni. Dora poruszyła się przez sen. Popatrzył na nią, czując, jak coś w nim pęka. Nie chodziło tylko o seks. Zrozumiał to już dużo wcześniej, ale nie miał odwagi przyznać się do pewnych emocji nawet sam przed sobą. Ogarnęła go panika, zmieszanie i złość. To nie miało prawa się wydarzyć. Jego życie było zaplanowane w każdym detalu i na pewno nie planował miłości. Nie musiał udawać przed siostrami zakochanego. Serce biło mu dziko. Jeszcze próbował się bronić, wmawiać sobie, że to chwilowe, nieistotne, ale wszystkie drogi prowadziły do jednej konkluzji. Kochał ją. Kochał Dorę. Nie tak miało być. Proponował jej małżeństwo przez wgląd na dziecko. Zaoferował dobry seks, opiekę i bezpieczeństwo finansowe, o miłości nie wspominał. I nie wspomni, nawet jeśli sprawiało mu to ból.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dora obudziła się o świcie. Słońce wciąż było nisko, do kajuty wkradało się niewiele światła. Ramię Charliego spoczywało na jej udzie, wypełniając ją przyjemnym ciepłem. Przez chwilę delektowała się wspomnieniem nocy. Było cudownie, tak bardzo, że przez chwilę miała nadzieję…

Nie, lepiej się nie łudzić. Spojrzała na jego twarz. Włosy opadły mu na czoło i musiała zacisnąć dłonie, by ich nie odgarnąć. Niepotrzebnie pozwoliła swoim myślom zabłąkać się w rejony tego, co by było, gdyby naprawdę byli w sobie zakochani. Charlie był wspaniały pod każdym względem, przystojny, seksowny, inteligentny, dowcipny i niewiarygodnie świetny w łóżku. Zupełnie jak bohater filmu, a nie człowiek z krwi i kości. Musiała jednak pamiętać, że ich życie nie jest filmem, w którym dwoje ludzi odchodzi razem w stronę zachodzącego słońca z romantyczną muzyką w tle. Dla Charliego zachód słońca był niczym więcej, jak tylko gigantyczną kulą chowającą się za horyzontem. Nie zawierał żadnej magii ani romansu, przynajmniej nie z nią. Od początku był wobec niej uczciwy. Jego intencje były jasne. Nie obiecywał miłości aż po grób.

Westchnęła ciężko. W ostatnim czasie zbyt wiele na nią spadło. Wypadek Delli, opieka nad Archiem, spotkanie Charliego… Poczuła gwałtowny ucisk w klatce piersiowej, aż zabrakło jej tchu.

Uwolniła się spod ciężkiego ramienia i usiadła na łóżku. Po chwili narzuciła koszulę Charliego i wymknęła się z kabiny. Na pokładzie nie było

nikogo. Powietrze było rześkie i lekkie. Złapała się poręczy i odetchnęła głęboko, próbując rozluźnić ucisk w piersi. Spojrzała przed siebie. Słońce powoli rzucało coraz mocniejsze promienie. W oddali, na lądzie połyskiwały nadal światła kasyna. Migoczący blask zieleni, błękitu i czerwieni przyciągał ludzi obietnicą wielkiej wygranej. Osłoniła się ramionami, chroniąc się przed wiatrem. Charlie był taki jak te migoczące światła. Zwabił ją do siebie, dając iluzję bliskości, za którą zawsze tęskniła. To było jej odwieczne pragnienie. Kochać i być kochaną. Problem w tym, że Charlie nie mógł jej tego dać. Co z tego, że pocieszał ją, kiedy płakała, że obsypywał ją prezentami, że zaproponował jej pracę. Był po prostu dobrym człowiekiem. Pod wieloma względami podobnym do jej siostry. Wziął odpowiedzialność za nią i Archiego, bo jak sam przyznał, była teraz częścią rodziny.

Patrząc na czerwone żagle, westchnęła ze smutkiem. To przez tę cholernie romantyczną łódź zaczęła wyobrażać sobie, nie wiadomo co.

– Tu jesteś!

Odwróciła głowę przestraszona. Charlie stał za nią, ubrany niedbale jedynie w spodnie. Przez chwilę podziwiała nagi, owłosiony tors i napięte mięśnie brzucha.

– Cześć! – zawołała. Patrzyła, jak idzie w jej stronę. Znów nie mogła złapać tchu. – Pożyczyłam twoją koszulę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– Ani trochę. Na tobie wygląda znacznie lepiej niż na mnie.

Miała ochotę powiedzieć, że to dyskusyjna kwestia, ale nie zdążyła, bo Charlie przyciągnął ją do siebie i pocałował. Delikatność jego ust sprawiła, że przeniknął ją dreszcz radości.

– Dlaczego mnie nie obudziłaś?

– Nie chciałam. – Wzruszyła ramionami. – Spałeś tak słodko.

Skrzywił się.

– Słodkie to mogą być dzieci i szczenięta.

Wsparła się na jego klatce piersiowej.

– Mieliśmy być ze sobą szczerzy, więc szczerze wyznałam, że wyglądałeś słodko.

Objął ją mocno.

– Czy wiesz, że stąd do brzegu płynie się wpław ponad godzinę? – Zmarszczył groźnie brwi.

Przechyliła głowę.

– Wy, piraci, wszyscy jesteście tacy sami. Jak coś wam nie pasuje, wypychacie ludzi za burtę.

– Jak rozumiem, znasz wielu piratów?

– Nie, właściwie nie. – Uśmiechnęła się lekko. – Chociaż Della uważała, że zawsze miałam słabość do łobuzów.

– Pochlebiasz mi, moja droga. Czuję się zaszczycony, że ze wszystkich łobuzów na świecie wybrałaś właśnie mnie.

Wybuchła śmiechem, klepiąc go w ramię.

– Nie wybrałam cię. Ty też mnie nie wybrałeś. Zrobił to za nas Archie.

– Tak, masz rację – przyznał dziwnie poważnym tonem.

W ciszy, która nastąpiła, jego wzrok podążył za parą mew, które przeleciały nisko nad wodą, a potem wzbiły się ku słońcu. Dora żałowała, że nie może zajrzeć w jego myśli.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy zeszłej nocy? O twojej pracy w kasynie.

Popatrzyła na niego nieco zmieszana. W głębi serca było jej przykro, że tak szybko zmienił temat z osobistego na zawodowy.

– Tak, pamiętam. Zmieniłeś zdanie?

– W żadnym wypadku. Moja propozycja jest aktualna. Potrzebuję osoby, która ma rozeznanie w tym temacie i której mogę zaufać. – Głos mu złagodniał. – I byłbym szczęśliwy, gdybyś to była ty.

– Ja też bym tego chciała.

Przytulił ją, uśmiechając się szeroko.

– Moja piękna, utalentowana narzeczona – powiedział cicho. – Wszyscy oszaleją na twoim punkcie na przyjęciu zaręczynowym.

Przyjęcie zaręczynowe? Jakie znów przyjęcie zaręczynowe?!

Wyraz jej twarzy musiał powiedzieć wszystko, po Charlie pospieszył z wyjaśnieniem.

– Przepraszam, chciałem o tym porozmawiać zeszłej nocy, ale byliśmy zajęci czymś innym.

Poczuła ciepło na policzkach, przypominając sobie jego twarde i jędrne ciało napierające na nią od tyłu. Ich wzajemne pożądanie wzięło górę nad kontrolą.

– Nie jestem zaskoczona – stwierdziła spokojnie.

Delikatnie chwycił ją za podbródek. Oczy mu błyszczały.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. To sprawka moich sióstr. One to wymyśliły.

Nie, nie miała nic przeciwko temu, ale nie do końca była pewna, jak sobie poradzi w nowej roli. Najstarszy syn Lao Dana był powszechnie znany i szanowany. Wszyscy będą na nią patrzeć i komentować to, kim jest i jaka jest. Najgorsze było to, że wciąż jeszcze nie poznała matki Charliego. Był jeden powód, dlaczego tak się nie stało. Była siostrą Delli. Doskonale rozumiała, co musi czuć Nuria. Żadna matka nie chciałaby, żeby jej syn poślubił siostrę kochanki męża. Na przyjęcie zaręczynowe pewnie jednak przyjdzie. Stresująca i niezręczna sytuacja dla wszystkich. Przez chwilę miała ochotę podzielić się z nim wątpliwościami, ale nie chciała, by ten

intymny nastrój między nimi prysł. Zamiast zdobyć się na odwagę, powiedziała szybko:

– Wspaniały pomysł. To bardzo miłe ze strony twoich sióstr, nie spodziewałam się. Czy mogłabym w czymś pomóc?

– Nie wiem. Musiałbym je zapytać. – Popatrzył jej w oczy. – A właściwie jest jedna rzecz. Mogłabyś im pomóc zorganizować oprawę muzyczną.

– Rozumiem. Chcesz mnie sprawdzić, zanim zatrudnisz mnie w kasynie.

Położył dłoń na jej szyi, wprawiając jej ciało w drżenie.

– Nie muszę cię sprawdzać. Wiem o tobie wszystko, co trzeba. I dostałem od ciebie więcej, niż mógłbym sobie wymarzyć.

Wiedziała, że mówił o jej ciele, o seksie, ale przecież lubił jej towarzystwo, chciał, żeby dla niego pracowała. Nagle poczuła zawrót głowy. Pragnął jej w swoim życiu. Była dla niego kimś ważnym. Zawrót głowy ustąpił. Nie, to nie była prawda. Chciała, żeby tak było, chciała wierzyć, że chodzi mu o coś więcej niż seks, bo była w nim zakochana. Wpatrywała się w niego oszołomiona, gdy kciukiem delikatnie potarł jej dolną wargę.

– Wyświadczyłabyś nam wszystkim przysługę, Doro. Muzyczny gust moich sióstr jest dość… kontrowersyjny. – Zmusiła się do uśmiechu, choć w środku rozpadała się na kawałki. Jak mogła do tego dopuścić? Jak mogła zakochać się jak ostatnia idiotka? Pragnęła go ciałem od dłuższego czasu, nie zdając sobie sprawy, że za potrzebami ciała podążyło serce. – Jest jeszcze coś. W sobotę mamy Dzień Duchów, który przypomina Halloween. Odwiedzamy wtedy groby naszych bliskich. Zbiera się wtedy cała rodzina…

Jej serce zaczęło wybijać mocniejszy rytm.

– Masz na myśli także mnie i Archiego?

Pokiwał głową.

– Wiem, że proszę o wiele, ale chciałbym, żebyście byli przy mnie w tym dniu.

– A co na to twoi bliscy? To nie będzie problem? – Miała ochotę spytać o jego matkę, ale bała się. A co jeśli Nuria nie chce jej znać? Wcale nie byłaby tym zaskoczona.

– Oczywiście, że nie. Archie jest częścią naszej rodziny, a ty wkrótce zostaniesz moją żoną. Powinniśmy trzymać się razem.

– Dziękuję, że tak mówisz – powiedziała cicho.

Pochylił się na nią i pocałował ją mocno i głęboko, jakby w ten sposób próbował jej coś powiedzieć. Przesunął rękami po jej ciele, przyciskając ją do siebie mocno. Wsunął palce pod koszulę, pieszcząc gorącą skórę. Kolanem, rozchylił jej uda. Gdy zadrżała gwałtownie, przerwał pocałunek. Popatrzył jej w oczy.

– Zimno ci? – spytał.

Skinęła głową. Jej włosy mocno trzepotały na wietrze.

– Trochę.

Przyciągnął ją tak blisko, że czuła na brzuchu jego pulsującą męskość. Pragnęła, by natychmiast wypełnił ją sobą, w ten sposób przeganiając uczucie pustki i samotności.

– W takim razie wejdźmy do środka. Wiem, jak cię rozgrzać – szepnął jej do ucha. Nie protestowała.

Charlie, wpatrując się w lustro, zmarszczył brwi. Nigdy nie miał problemu z wiązaniem krawata. Już po raz kolejny musiał rozplątywać węzeł.

– Proszę, pozwól mi. – Nawet nie zauważył, że Dora weszła do łazienki. Myślami błądził gdzie indziej. To było pierwsze Święto Duchów bez ojca, który dołączył do grona przodków. Zaklął z bezradności i odwrócił się w jej stronę, pozwalając, by zajęła się krawatem. Jej blond włosy związane były w gładki kok. Miała na sobie skromną czarną sukienkę i czarne czółenka na niewielkim obcasie. Idealny strój na Święto Duchów, ale nie mógł się doczekać, by znów ją zobaczyć nagą obok siebie w łóżku.

– Nie patrz tak na mnie – ostrzegła, rzucając mu poważne spojrzenie.

– Jak?

– Dobrze wiesz.

Gdy uporała się z supłem, odwróciła się tyłem do niego.

– Mógłbyś mi pomóc z suwakiem?

Tym razem bez zbędnych komentarzy pociągnął zamek w górę. Wpatrywał się w jej nieskazitelną skórę na karku. Miał ochotę pocałować ją w szyję, przytulić i wyznać, że jego uczucia od pewnego czasu się zmieniły, że ta relacja stała się czymś więcej niż tylko wygodnym układem, który miał przynieść korzyści im obojgu. Chciał powiedzieć, że ją kocha.

Pochylił się, by poczuć zapach jej skóry i włosów. Kocham cię. Tak łatwo było wypowiedzieć te słowa w głowie, ale nie mógł tego zrobić na głos. Wprowadziłby tylko niepotrzebne zamieszanie. Dorze i tak już było wystarczająco ciężko. Śmierć siostry, małżeństwo bez miłości… Po co ją stawiać w niezręcznej sytuacji?

– Samochód już czeka – powiedziała, odwracając się przodem do niego. – Powinniśmy już chyba iść.

Popatrzył na nią bez słowa. Tak, to nie był dobry moment, by wyznać, że jego uczucia się zmieniły. Jak zwykle pierwszeństwo miał ojciec.

Podróż była niezwykle spokojna. Nawet Archiemu udzielił się nastrój powagi i zadumy, bo nie grymasił, był grzeczny i spokojny. Ściskał swoją ulubioną małpkę, ziewając od czasu do czasu.

Grób rodzinny był większy i bardziej okazały od innych. Charlie z krzywym uśmiechem pomyślał, że jego przodkowie nawet po śmierci musieli być lepsi od innych. Trzymając Archiego za rękę, odgarnął liście z płyty. Popatrzył na swoje siostry, które przyniosły kwiaty. Lei trzymała w dłoniach lilie, a Josie i Sabrina chryzantemy. Łatwiej było czcić zmarłych niż pielęgnować relacje z żywymi. Po śmierci ojca był skupiony wyłącznie na tym, by wypełnić jego wolę, by sprowadzić Archiego. Nie przyszło mu do głowy, by zapytać sióstr, jak one radzą sobie z tą stratą.

Poczuł, że Dora ściska jego dłoń.

– Wszystko w porządku? – spytał półgłosem.

– Tak, a ty jak się czujesz?

– Dobrze. Dziękuję, że przyszłaś tu dziś ze mną, że jest tu z nami Archie. – Spojrzał jej w oczy. – Wracajmy do domu. Na dziś wystarczy.

Zanim wrócili do samochodu, zeszli na plażę. Było ciepło, ale wiał mocny wiatr. Idealna pogoda, by puszczać latawce, jak kazała tradycja związana ze Świętem Duchów.

– Tutaj będzie dobrze. – Charlie wręczył jej piękny czarno-żółty latawiec. – Zapisz na nim wszystko to, czego się boisz. Gdy przetniesz sznurek, twoje lęki rozwieją się na wietrze.

– Zróbmy to razem – poprosiła cicho.

Pozwolili, by to Archie trzymał latawiec. Choć wiatr niemiłosiernie szarpał, chłopiec był spokojny, jakby rozumiał, że to ważny rytuał. Jego ogromne, ciemne oczy rozszerzyły się, gdy Charlie przeciął sznurek. Wszyscy zadarli głowy, patrząc jak czarno-żółty ptak unosi się nad wodą. Myśli Charliego także poszybowały daleko i nie były ani trochę wesołe.

– Masz ochotę popływać? – spytała Dora, wchodząc do gabinetu. Charlie leżał na kanapie, z laptopem na kolanach.

– Nie jestem w nastroju – odparł szybko, zmieniając pozycję, by dać wytchnienie kręgosłupowi. Skrzywił się lekko i zasyczał.

– Bolą cię plecy?

– Nic mi nie jest – rzucił szorstko. – Przepraszam, ale nie jestem w tej chwili najlepszym towarzystwem.

– W porządku. Mogę wyjść, jeśli chcesz.

– Nie. – Złapał ją za rękę. – Zostań.

– Chciałabym ci jakoś pomóc.

– Ciekawe jak – mruknął. – Przepraszam, nie jestem sobą.

– Nie przepraszaj, rozumiem. Każdy ma prawo mieć gorszy dzień, a ten dzisiejszy jest szczególny. Święto Duchów. Na pewno tęsknisz za ojcem, nie tylko dziś, ale każdego dnia. – Nie puszczał jej rękę, ściskał tylko coraz mocniej, jakby walczył z niewidzialnym przeciwnikiem. – Charlie…

Natychmiast rozluźnił uścisk.

– Tak?

– Wiesz, tak się zastanawiałam, czy nie powinnam się z twoją mamą spotkać wcześniej, jeszcze przed przyjęciem. – Słyszał wahanie w jej głosie, ostrożność, z jaką dobierała słowa. Rozumiał jej niepokój. Niełatwo było stanąć twarzą w twarz z rywalką siostry. W dodatku ta rywalka miała teraz zostać jej teściową. Fatalna konfiguracja. – Dzięki temu może unikniemy jakiejś nieprzyjemnej,czy krępującej sytuacji na przyjęciu.

Nieprzyjemna sytuacja. No właśnie! Najłatwiej byłoby wyznać prawdę. Postanowił być szczery. Dora pewnie już od dłuższego czasu zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie przedstawił jej matce. Najprawdopodobniej zakładała, że to Nuria nie życzy sobie spotkania. W głowie musiała mieć obraz zgorzkniałej, nieszczęśliwej, starzejącej się kobiety. Nuria była

jednak inna. Mimo że mąż zdradzał ją regularnie i jeszcze spłodził innej kobiecie dziecko, miała w sobie dumę i hart ducha.

– Moja matka nie urządzi sceny, jeśli o to się martwisz. Myślę, że spotkanie sam na sam mogłoby być dla niej dość męczące. Lepiej będzie, gdy wokół nas pojawi się więcej osób.

– Czy to dlatego nie przyszła na cmentarz? – spytała cicho i, nie czekając na odpowiedź, dodała: – Bardzo mi przykro. To musiało być dla ciebie trudne, że nie była z wami.

– To nie twoja wina, nie przejmuj się tym.

Tego nauczył go ojciec. Cokolwiek złego się dzieje, zachowuj pozory, że jest dobrze. Jego rodzina, matka i siostry byli blisko ze sobą tylko na pokaz, tylko dla ludzi, bo tego wymagały zasady. Ogarnął go chłód na myśl, że tak samo może być z Dorą i Archiem, że ich prawdziwe uczucie i pragnienia znikną pod zimną fasadą pozorów.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dora wiedziała doskonale, w środowisku jakich ludzi obraca się Charlie, ale i tak była zaskoczona, spoglądając na gości gromadzących się w sali bankietowej w kasynie. W Londynie bywała czasami na przyjęciach zaręczynowych swoich koleżanek. Były to skromne uroczystości w gronie najbliższych przyjaciół i rodziny, gdzie toast wznosiło się kieliszkiem niedrogiego wina z supermarketu. Tutaj nie mogło być mowy ani o umiarze, ani o tanim winie. Stalowoszare kanapy zostały ustawione pod ścianą, by zostawić parkiet wolny dla tancerzy. Stoły i krzesła w stylu lat dwudziestych przystrojono herbacianymi różami. Kucharze przygotowali tatar z tuńczyka z kawiorem, tradycyjne chińskie przekąski dim sum, pierożki z krewetkami i granity arbuzowe przyozdobione srebrnymi liśćmi. Kelnerzy krążyli obok gości, roznosząc szampana. Wokół rozchodziły się wyrafinowane dźwięki zespołu jazzowego, który grał Cole’a Portera i Gershwina.

Dora uśmiechnęła się, patrząc z podziwem na muzyków, którzy nie popadali w rodzaj leniwej nostalgii. Grali w sposób spokojny, a jednocześnie pogodny.

– I jak ich oceniasz? Zdali u ciebie egzamin? – usłyszała głos Charliego.

Odwróciła się w jego stronę.

– Są niesamowici. – Ogarnęła wzrokiem salę. – To wszystko jest niesamowite.

– Ty jesteś niesamowita. – Przesunął wzrokiem po szafirowej sukni odsłaniającej ramiona. – Wyglądasz jak gwiazda filmowa.

– Twoje siostry świetnie się prezentują. Mają nienaganny gust. Ich brat również.

Uśmiechnął się zmysłowo, w sposób, który niezmiennie ją rozgrzewał.

– Tak uważasz?

– Oczywiście. Nie można od ciebie oderwać oczu.

Mówiła szczerze i z głębi serca. Charlie był nie tylko obłędnie przystojny. Miał w sobie jakąś charyzmę, moc, która sprawiała, że nawet nieprzyjaciele darzyli go szacunkiem. Gdy tak patrzyła na niego, nie dziwiła się ani trochę, że straciła dla niego głowę. Musiała to wreszcie przyznać, że zakochała się po uszy. Dziwna sytuacja. Trwało w najlepsze ich przyjęcie zaręczynowe, a ona musiała uważać, by nie zdradzić się przed Charliem ze swoimi uczuciami. Na pewno czułby się zażenowany i pewnie przypomniałby jej, co ustalili. Małżeństwo z bonusem w postaci świetnego seksu. Nic więcej.

– Doro! – Podeszła do niej Lei, z Archiem na rękach. Jej mina nie wróżyła niczego dobrego. – Archie złapał mnie za rękę, gdy piłam drinka i wszystko na siebie wylał.

Dora pospiesznie zerknęła na suknię przyszłej szwagierki z czarnego jedwabiu, z naszywanymi różami, by ocenić, czy i ona ucierpiała, ale na szczęście nie.

– Przebiorę go – powiedziała, biorąc chłopca na ręce.

Zza jej pleców wychylił się Charlie.

– Może to zrobić Shengyi – zaproponował, ale Archie najwyraźniej stęsknił się za Dorą, bo otoczył jej szyję ramionkami i wtulił się tak mocno, że nie można go było oderwać.

– W porządku. Zajmę się nim – pospieszyła z odpowiedzią i już miała odejść, gdy zobaczyła w oczach Lei ten szczególny błysk, który rozumieją tylko kobiety – tęsknotę za macierzyństwem. – Lei, chciałabyś mi pomóc?

Siostra Charliego z zapałem pokiwała głową. We dwie udały się do pokoju, gdzie przygotowano akcesoria dziecięce, kocyki, chusteczki nawilżone i pieluszki. Dora położyła Archiego i zaczęła ściągać z niego spodenki.

– Jesteś teraz brudną małpką, ale zaraz się z tym uporamy. Oblałeś się, tak? Nieprzyjemnie być mokrym, prawda? – mówiła do niego pieszczotliwie. – A teraz twoja starsza siostra ładnie cię ubierze.

Zrobiła miejsce Lei, która delikatnie i z wprawą nałożyła malcowi spodenki i koszulkę. Każdy jej gest przepełniony był czułością. Dora uznała, że mogą porozmawiać szczerze. W końcu mają być rodziną.

– Od jak dawna starasz się o dziecko? – spytała cicho.

Lei podniosła wzrok, w którym ból mieszał się z zaskoczeniem.

– Prawie dwa lata – przyznała. – Niby wszystko jest w porządku. Wyniki badań są dobre, robimy, co trzeba i… nic. Za każdym razem rozczarowanie.

– Bardzo mi przykro. Wyobrażam sobie, jakie to musi być dla ciebie trudne i frustrujące. Nie wiem, co bym zrobiła na twoim miejscu. Pewnie bym się poddała, ale ty jesteś bardzo silna i odważna. Potrafiłaś walczyć i dlatego nie mam wątpliwości, że będziesz mamą. Prędzej czy później się to stanie. A w międzyczasie możesz praktykować na Archiem.

Lei popatrzyła na nią z pokrzepiającym uśmiechem.

– Mój brat ma wielkie szczęście, że na ciebie trafił.

Dora zawahała się. Miała ochotę wyznać jej prawdę, podzielić się sekretem i poradzić, co robić dalej. Lei nie była może jej siostrą, ale było w niej coś, co wzbudzało zaufanie. Jakaś szczerość i delikatność.

– Dziękuję, to miłe, że tak mówisz.

– Wspaniale też opiekujesz się Archiem.

– Nie zawsze było różowo…

– Lei! – Do pokoju wszedł Thomas, jej mąż. – Twoja mama przyszła. Chciałaby się z tobą przywitać.

Intymne porozumienie zostało przerwane.

– Przepraszam, muszę iść. – Lei uśmiechnęła się przepraszająco.

– Idź. Ja zaraz przyjdę – zapewniła. Gdy drzwi się zamknęły, zaczęła łaskotać Archiego, który zaniósł się głośnym śmiechem. Wreszcie pocałowała go w główkę i podniosła wysoko.

– Mój mały łobuziak – zawołała pieszczotliwie.

– Charlie w jego wieku wyglądał tak samo. – Dora odwróciła się gwałtownie, zaskoczona. Żołądek podszedł jej do gardła. Przed nią stała Nuria Rivero. Dora próbowała przełknąć ślinę, ale w gardle ze stresu miała wielką gulę. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że ci przeszkodzę. Chciałam poznać przyszłą żonę syna, ale na osobności, bez tego całego zamieszania.

Ma piękny głos, pomyślała Dora. Miękki, ciepły, z lekko wyczuwalnym akcentem. Była też bez wątpienia piękną kobietą. Drobna i delikatna, z lśniącymi ciemnymi włosami i zielonymi oczami nie wyglądała na swoje lata. Wysokie kości policzkowe i pełne usta odziedziczył po niej Charlie.

– Oczywiście. Od dawna chciałam panią poznać. – Drżał jej głos, a ze zdenerwowania pociły się ręce. To nie była łatwa sytuacja.

Nuria przeszła przez pokój i stanęła przy stole, na którym Dora przebierała malca.

– A to musi być Archie. Ile ma miesięcy?

– Niedawno skończył rok.

– Piękny wiek. – Delikatnie pogłaskała go po ręce. W odpowiedzi chłopiec złapał ją za palec, śmiejąc się głośno.

– Jest słodki. Spójrz tylko na tę piękną buzię. Cały Charlie. Musisz go bardzo kochać.

Dora skinęła głową, ale nie patrzyła na Archiego, tylko na Nurię. Po policzkach nie płynęły jej łzy, ale w oczach czaił się smutek, którego nie można było nie zauważyć. Uśmiechała się, ale był to wymuszony, naznaczony cierpieniem uśmiech, który miał maskować chęć rozpłakania się w głos.

Dora poczuła się chora. Oto była druga strona romansu Delli. Romansu, który dotkliwie skrzywdził tę zdruzgotaną kobietę, która starannie wykonała makijaż, chowając pod pudrem rozpacz, by móc uczestniczyć w przyjęciu zaręczynowym syna. Della zabrała jej męża, a teraz ona zabierała jej syna.

– Przepraszam. – Dora z trudem dobierała słowa. Żadne nie wydawało jej się odpowiednie, ale czuła potrzebę, by spróbować wynagrodzić krzywdy. – Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co zrobiła Della. Wiem, że trudno będzie w to uwierzyć, ale ona nie chciała pani skrzywdzić. Nie planowała tej ciąży, naprawdę.

– Ja też przepraszam. – Nuria uśmiechnęła się ze smutkiem. Jej oczy błyszczały od łez. – Przepraszam za to, co zrobił mój mąż… Co pozwoliłam mu zrobić.

– To nie była pani wina.

– Twoja też nie – podkreśliła. – Powiedz, kochasz mojego syna? Kochasz Charliego?

Dora w pierwszej chwili zaniemówiła. Nie wiedziała, jak jej wyjaśnić całą tę dziwną sytuację.

– Na początku nie. Właściwie chyba go nawet nienawidziłam. – Przypomniała sobie ich pierwsze spotkanie. Miała ochotę wydrapać mu wtedy oczy. – Dopiero kiedy go poznałam, przekonałam się, jaki jest, i zakochałam się. Tak, kocham go. Bardzo kocham. – Czy wyraziła się wystarczająco jasno? Szkoda, że nie mogła zaśpiewać. Muzyką najlepiej pokazywała emocje.

– Skąd wiesz, że to miłość?

– Nie wiem, jak to opisać, ale kiedy jestem z nim, pragnę, by ta chwila trwała w nieskończoność. A kiedy zbliża się noc, nie mogę się doczekać, by spędzić z nim kolejny dzień.

– Pięknie to powiedziałaś. Wiem, że mój syn czuje to samo. – Nuria pogłaskała Archiego po główce. – Charlie nie został wychowany na kogoś, kto łatwo pokazuje uczucia, ale znam go i wiem, że cię kocha. – Dora wpatrywała się w nią w milczeniu. Oddałaby wszystko, żeby te słowa były prawdą. Wstyd zabarwił jej policzki na czerwono. Pragnęła szczerości, ale jak miała wyznać Nurii, że jej syn jej nie kocha i nigdy nie pokocha? – Proszę, bądź dla niego dobra. Wspieraj go lepiej ode mnie.

– Tutaj jesteś, mamo. Szukałem cię. – Odwróciły się. W drzwiach stał Charlie. – Wszystko w porządku?

– Tak, oczywiście – zapewniła pospiesznie Dora. – Przebrałam Archiego i już wracam na przyjęcie.

Charlie patrzył za nią, jak schodziła po schodach. Huczało mu w głowie z nadmiaru emocji. Nie wiedział, w jaki sposób przedstawić ją matce, a teraz to się stało i to bez jego udziału. Chyba nie poszło najgorzej.

– Charlie… – usłyszał głos matki.

Wziął ją za rękę i pocałował z szacunkiem i wdzięcznością.

– Wiem, jakie to musiało być dla ciebie trudne. Przepraszam, że…

– Ciii, nic nie musisz mówić. Ja wszystko wiem i rozumiem. – Posłała mu blady uśmiech. – Dziś nie chcę myśleć o przeszłości, tylko skupić się na przyszłości. Wyznaczyłeś już datę ślubu?

– Trzeci września chyba będzie odpowiedni.

– Oczywiście. Cieszę się. Archie wreszcie będzie częścią rodziny. Wiem, jakie to było dla ciebie ważne.

– Tak, przyrzekłem to ojcu. Gdyby nie to dziecko…

– No chyba mi nie powiesz, że żenisz się tylko ze względu na Archiego?

Westchnął ciężko.

– Tak właśnie jest, mamo.

– Nie wierzę. Przed chwilą rozmawiałam z Dorą. Ona cię kocha. I ty też ją kochasz.

– Nie. Ja nie umiem kochać.

– Oczywiście, że umiesz. Kochasz ją, a ona kocha ciebie.

Podniósł wzrok, w którym na moment zapłonęła nadzieja. Po chwili jednak powrócił wyraz goryczy.

– Ona mnie nie kocha. Wychodzi za mnie ze względu na Archiego. Chce, żeby miał dobre życie.

Nuria uśmiechnęła się.

– Ona cię kocha, synu. Wiem to. Twój ojciec nigdy mnie nie kochał. Ożenił się ze mną, gdy się dowiedział, że dziecko, którego się spodziewam, to chłopiec. Powinnam się była z nim rozwieść dawno temu, ale byłam zbyt tchórzliwa i słaba. Żałuję, że nie byłam silniejsza ze względu na ciebie. Przez całe życie starałeś się mnie chronić, a powinno być odwrotnie.

– Robiłem to, bo cię kocham.

– Wiem. Potrafisz kochać, choć twierdzisz, że jest inaczej. Nie bój się miłości, synu.

Gdy wrócili do sali, Charlie od razu wypatrzył Dorę w tłumie gości. Stała z jego siostrami, trzymając na rękach Archiego. Czy naprawdę mogła go pokochać? Pragnął tego z całego serca. Gdyby był inny, gdyby pochodził z innej rodziny, walczyłby o nią, ale właśnie dlatego, że Dora była mu tak bliska, nie mógł jej skazywać na życie, w którym nieważne są uczucia, a pozory.

Wszedł na scenę i podniósł mikrofon.

– Drodzy przyjaciele, chciałbym was serdecznie powitać i podziękować za przybycie. Chciałbym coś ogłosić .– Zerknął na Dorę, która zwróciła się twarzą w jego stronę. Jej piękne oczy patrzyły uważnie i wyczekująco. Wiedział, że prawdziwa miłość wyklucza egoizm i dlatego to życie Dory było tu najważniejsze, jej przyszłość i jej pragnienia. – Chciałbym… Przepraszam. – Odłożył mikrofon i pospiesznie zszedł ze sceny, ignorując poruszenie na sali.

Ruszył do wyjścia, nie patrząc na Dorę, która odprowadziła go zaniepokojonym spojrzeniem.

Nie rozumiała, co się stało. Ucisk w gardle utrudniał oddychanie. Goście zaczęli szeptać między sobą, słyszała ich przyciszone głosy. Zostawił ją. Charlie ją zostawił. Przez chwilę stała jak sparaliżowana, ale w końcu odzyskała panowanie nad ciałem.

– Zaopiekuj się nim. – Zwróciła się do Lei, podając jej Archiego. – Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

– Nie spiesz się.

Dora uniosła suknię i szybko zaczęła się przeciskać między stolikami. W holu rozejrzała się pospiesznie, ale nie wiedziała, dokąd iść, gdzie go

szukać. Nagle zrozumiała. Nie oglądając się za siebie, wyszła z hotelu i ruszyła pomostem w stronę łodzi.

Zobaczyła go z daleka. Stał na pokładzie, przytrzymując się barierki. Przyspieszyła, jakby w obawie, że może go zaraz stracić z oczu.

– Charlie… – zaczęła, podchodząc bliżej. – Co się stało?

Odwrócił się w jej stronę i pokręcił głową.

– To koniec, Doro.

– Co ty wygadujesz? Jaki koniec? Nie rozumiem, co się stało. Nie chcesz mnie?

– Chcę.

– Więc to nie może być koniec. Kocham cię.

Ich oczy się spotkały.

– Ja też cię kocham i właśnie dlatego to musi się skończyć.

– Mówisz od rzeczy. To nie ma żadnego sensu.

– No właśnie, nic nie rozumiesz.

– Więc mi wyjaśnij.

Westchnął, przeczesując włosy palcami.

– Pamiętasz, jak przysłałem ci stylistów i te sukienki? Stwierdziłaś wtedy, że kosztowały więcej niż twoja roczna pensja.

– Pamiętam. – Skinęła głową. – Powiedziałeś wtedy, że muszę się odpowiednio prezentować, że tego wymaga twoja rodzina.

– No właśnie. Tak to wygląda. Pozory, spełnianie oczekiwań innych, kłamstwa i robienie dobrej miny do złej gry. Nie chcę takiego życia dla Archiego, dla ciebie. Zasługujesz na coś lepszego. Oboje zasługujecie.

– Tak jak ty.

– Nie, ja nie. Nie jestem dobrym człowiekiem. Od zawsze najbardziej liczyły się dla mnie sukces, władza i sprostanie oczekiwaniom ojca. Byłem

może nie najgorszym synem, ale beznadziejnym bratem. Zawsze traktowałem siostry z pewną wyższością i lekceważeniem, bo tak robił ojciec. Obawiam się, że nie będę dobrym bratem dla Archiego.

– Nie mów tak, to nieprawda.

– Sam już nie wiem, co jest prawdą. Mam mętlik w głowie. Nie chcę cię tym wszystkim obciążać. Moja rodzina naprawdę jest specyficzna.

– Co masz na myśli?

– Ojciec nie kochał mojej matki. Była zbyt emocjonalna, zbyt wrażliwa, ale zapewniała mu chwilową rozrywkę. Nie chciał się z nią żenić. Dopiero, gdy się okazało, że urodzi chłopca, mnie, zdecydował się z nią związać. Rozumiesz, przedłużenie dynastii i te sprawy. – Uśmiechnął się krzywo. – Porzucił swoją rodzinę, żeby zaspokoić swoje ego.

– Porzucił rodzinę? Chyba nie nadążam.

– Był żonaty, gdy zaczął romans z moją matką. Josie i Sabrina to moje przyrodnie siostry, córki po jego pierwszej żonie.

– Nie wiedziałam.

Popatrzył w bok.

– Ożenił się z moją matką, ale szybko zaczęli żyć oddzielnie. Nie miałem nawet trzech lat, gdy w jego życiu pojawiły się inne kobiety. Zadbał o matkę pod względem finansowym. Kupił jej piękny dom, w ten sposób kupując też jej milczenie. Miała się uśmiechać i grać szczęśliwą, kochającą żonę. Nieważne były jej uczucia, tylko to, co powiedzą ludzie. – Dora pokręciła z niedowierzeniem głową. Jego matka cierpiała w milczeniu przez wiele lat, z małym dzieckiem u boku i świadomością, że mężczyzna, którego kocha, jej nie chce. Charlie był wtedy niewiele starszy od Archiego. Co za koszmarna sytuacja. – Matka nie mogła mnie wychowywać tak, jak chciała. Mogła jedynie patrzeć bezradnie, jak ojciec sączy we mnie swoje

poglądy, jak zabija we mnie każdy przejaw słabości czy strachu. To złamało jej serce. Moje zresztą też.

Dora wciągnęła gwałtownie powietrze. A więc dlatego Nuria prosiła ją, by chroniła Charliego. Ona nie potrafiła wygrać z bezwzględnością męża.

– Bardzo mi przykro, naprawdę.

– Mój ojciec był trudnym człowiekiem, choć gdy chciał zdobyć jakąś kobietę, potrafił być czarujący. Po doświadczeniach z moją matką zrobił się bardzo ostrożny. Nie chciał kolejnych dzieci. Dopiero kiedy poznał twoją siostrę, popełnił błąd. – Zamilkł szybko, nieco speszony. – Przepraszam, nie miałem nic złego na myśli. Archie nie jest błędem.

Dora miała wrażenie, że jeszcze chwila i pęknie jej serce. Nie wiedziała, co zrobić ani co powiedzieć, by go pocieszyć, by zetrzeć z jego twarzy ten wyraz głębokiego smutku. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

– Już dobrze. Wszystko w porządku.

– To nie takie proste. Przez całe życie bałem się, że skończę jak moja matka, że ojciec odstawi mnie jak niepotrzebną rzecz. Widziałem, jak traktuje moje siostry i nic z tym nie zrobiłem, bo nie chciałem stracić jego względów. Trzeba było sobie zasłużyć na to, żeby być jego dzieckiem. To był przywilej, a nie prawo. Wytresował mnie jak psa. Nienawidzę go za to. I nie chcę być taki jak on. Nie chcę, żebyś płakała przeze mnie, jak moja matka płakała przez ojca.

– Charlie, nie jesteś nim. Na początku, kiedy się poznaliśmy, wtedy w biurze, odgrywałeś tylko narzuconą ci rolę. Potem zobaczyłam, jaki potrafisz być dobry i czuły. Nie odtrącaj mnie. Pozwól mi być z tobą, wspierać cię i kochać. Ja się nie boję niczego, dopóki jestem z tobą.

– Jesteś tego pewna? – spytał, chwytając ją mocniej za rękę. Teraz bał się tylko tego, że niewiele brakowało, by ją stracił. Przygarnął ją mocno,

czując, że mięknie w jego ramionach. Miał wrażenie, że wreszcie odnalazł drogę do domu.

– Jestem – odpowiedziała, obejmując go w pasie. – Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– Nigdy z nikim tak nie rozmawiałem – oświadczył, spoglądając jej w oczy. – Zmieniłaś mnie, Doro Thorn. Dzięki tobie zrozumiałem, co jest ważne.

– Ty też mnie zmieniłeś. Uwolniłeś mnie od moich lęków.

– To zawsze jakiś powód, by brać ślub – zażartował.

– Mam lepszy powód.

– Tak? A jaki?

– Kocham cię i ty mnie kochasz.

– To są już dwa powody.

– Widzisz? Chcesz czy nie chcesz, musisz się ze mną ożenić.

– Naprawdę mnie kochasz? – spytał, całując ją w czubek nosa.

– A masz wątpliwości?

– Nie, ale nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Sądziłem, że czeka mnie to, co matkę. Małżeństwo bez miłości.

Pogłaskała go po policzku, powoli i z czułością.

– Oboje wyszliśmy z naszych rodzin poharatani, ale mamy szansę stworzyć naszą własną. I to będzie szczęśliwa rodzina.

Pocałowała go mocno, chwytając za klapy marynarki.

– Myślisz, że musimy wracać na przyjęcie? – spytała, oddychając ciężko.

– A co z Archiem?

– Lei obiecała, że się nim zajmie.

– W takim razie myślę, że przyjęcie może poczekać – stwierdził, zerkając na drzwi do kajuty.

– O czym myślisz? – Zaśmiała się.

W odpowiedzi wziął ją na ręce i raz jeszcze pocałował.

EPILOG

Dora zmarszczyła brwi, wpatrując się w klawisze fortepianu. Zagrała cicho kilka nut. Było jeszcze bardzo wcześnie i nie chciała obudzić Charliego. Wahając się, zagrała ponownie, a potem znów, zmieniając nieco pierwotny zamysł. Zanuciła kilka taktów i wreszcie się uśmiechnęła. To jest to, pomyślała, czując na skórze dreszcz radosnego podniecenia. Znów zaśpiewała, tym razem głośniej i pewniej. Było to zdumiewające i niewiarygodne, ale odzyskała zdolność śpiewania, odzyskała głos. I znów sprawiało jej to wielką radość. Nie była to jedyna zmiana, która nastąpiła w jej życiu. Zerknęła na dłoń. Wokół smukłego palca połyskiwała obrączka z białego złota. Pogłaskała z czułością ten symbol miłości i wierności. Pobrali się z Charliem przed czterema miesiącami, a fortepian był ślubnym prezentem. Tak naprawdę nie pragnęła niczego poza swoim mężem. Był jej sercem, duszą, miłością. Wiedziała, że on czuje to samo. Kochał ją bezwarunkowo i udowadniał to na każdym kroku. Ślubna ceremonia była skromną uroczystością, której największą ozdobą był pogodny, jasny dzień. Nie było tłumów gości ani prasy, tylko matka Charliego, jego siostry i oczywiście Archie.

Do oczu nagle napłynęły jej łzy szczęścia. Nie tylko oni się zmienili. Archie również. Nadal się złościł, ale teraz było to zwykłe marudzenie, a nie napady agresji połączone z histerycznym płaczem. Najwyraźniej poczuł się bezpiecznie i stał się spokojnym, radosnym chłopcem.

Ponownie zaśpiewała, czując cudowne wibracje w ciele, które towarzyszyły jej zawsze na scenie, gdy zatracała się w pięknie muzyki. To dzięki Charliemu zdecydowała się skorzystać z pomocy terapeuty, który pomógł jej przejść przez etapy żałoby: poczucie winy, gniew, rozpacz i wreszcie akceptację. Della na zawsze miała pozostać w jej sercu, ale myśl o siostrze nie powodowała już rozrywającego bólu. Przy Charliem nabrała pewności siebie i zrozumiała, co to znaczy kochać i być kochanym. Płomień miłości wypalił wszystkie lęki i wątpliwości. Tym razem zagrała głośniej, śpiewając mocno i pewnie, prosto z głębi serca. Gdy skończyła, usłyszała za sobą energiczne oklaski. Odwróciła się i zobaczyła, że Charlie stoi w drzwiach pokoju i opiera się o framugę. Patrzył na nią z zachwytem i radością w ciemnych oczach. Miał na sobie luźne spodnie od piżamy i nagi tors, ale nawet w tak nieformalnym stroju prezentował się niewiarygodnie seksownie. Serce zaczęło jej mocniej bić. Był taki przystojny i nie chodziło tylko o piękno zewnętrzne. Kiedy na niego patrzyła, myślała o samych dobrych rzeczach, o słońcu, zielonych drzewach, błękitnym niebie i o kiełkującym nowym życiu.

– Powinnaś mnie była obudzić – powiedział, podchodząc do fortepianu.

– Chciałam ci jeszcze dać trochę czasu. Znowu nie spaliśmy całą noc. – Uśmiechnęła się.

– Czy to jest właśnie ta nowa piosenka, nad którą pracujesz?

– Tak. Wreszcie wiem, jak powinna brzmieć.

– To było piękne – powiedział, patrząc na nią z czułością. – Jesteś niezwykle uzdolniona, moja wspaniała żono.

Nie czekając dłużej, podniosła się z miejsca i zarzuciła mu ręce na szyję. Przygarnął ją mocno i pocałował. Kiedy zobaczył ją przy fortepianie i usłyszał ten mocny, wibrujący głos, miał ochotę krzyknąć z radości. Wiedział, ile to dla niej znaczyło, więc było równie ważne dla niego.

Chowając twarz w jej włosach, wdychał zapach błogości i spokoju. Dzięki Dorze na nowo zbliżył się do matki i sióstr. Postanowił, że postara się zasypać przepaść, do której przyczynił się ojciec. Liczyło się tu i teraz.

– Mam nadzieję, że nie tęsknisz za nim zbyt mocno? – spytał. Zostawili Archiego pod opieką Nurii, żeby móc spędzić ze sobą trochę czasu sam na sam. Uśmiechnął się, przypominając sobie entuzjazm matki. Nie patrzyła na chłopca jak na dziecko rywalki, tylko otworzyła przed nim serce, jakby była rodzoną babcią. W opiece nad Archiem często też wyręczała ich Lei. Od kiedy dowiedziała się, że spodziewa się dziecka, wpadała do nich i „pożyczała" malca, by zdobywać umiejętności przyszłej mamy.

– Tęsknię, ale wiem, że jest pod doskonałą opieką, a poza tym chciałam, żebyśmy spędzili trochę czasu tylko we dwoje.

Skinął głową, czując, jak przepełniają go miłość i szczęście.

– Ja też tego chciałem. – Pocałował ją powoli, głęboko, ćwicząc się w samokontroli. Najchętniej znów zabrałby ją do łóżka.

– Musimy jak najlepiej wykorzystać ten czas. To może być ostatnia szansa na spędzanie kilku chwil tylko we dwoje, bo gdy urodzi się dziecko, nie będzie już tak łatwo.

– Myślę, że mamy jeszcze kilka miesięcy. Wiesz, że Lei nie przepuści żadnej okazji, by spędzić czas z Archiem. Termin ma dopiero po Nowym Roku.

Popatrzyła mu w oczy, a następnie wzięła go za rękę i położyła ją sobie na brzuchu.

– Nie mówiłam o dziecku Lei.

Znieruchomiał. Trwał tak przez chwilę w oszołomieniu.

– Czy to znaczy, że ty…

– Tak. Spodziewam się dziecka.

– Dziecko! Będziemy mieli dziecko! Jesteś pewna? – Jego oczy błyszczały od łez wzruszenia.

– Tak. Jesteśmy teraz rodziną.

Chwycił ją na ręce i zakręcił wokół osi, po czym przylgnął wargami do jej warg. Całował ją mocno, a promienie słońca zaczęły wypełniać pokój blaskiem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG